

Lic. pedagog.  
Lp. 75

LUCJAN RYDEL

# FERENIKE I PEJSIDOROS

OPOWIEŚĆ KULTURALNO-OBYCZAJOWA  
NA TLE IGRZYSK OLIMPIJSKICH

~~Dz. I~~  
p. 751

1epz.

WYDANIE DRUGIE

Lp. A ~~114~~  
~~2496~~

N<sup>o</sup> 75



NAKŁADEM  
PAŃSTWOWEGO WYDAWNICTWA KSIĄŻEK SZKOLNYCH  
LWÓW — 1934

BIBLIOTEKA GŁÓWNA  
Uniwersytetu w Białymstoku



FUW0110051



229074

M-110/85

*Lucjan Rydel (1870—1918) — autor „Poezycji”, dramatów: „Zaczarowane koło”, „Na zawsze”, „Bodenhain”, trylogji „Zygmunt August”, poematów: „Pan Twardowski”, „Madejowe łożo”, jasełek: „Bellejem polskie”, przekładu 12 pieśni Iljady Homera — opiewał piękno helleńskie w „Poezjach” (z r. 1899, 1902, 1909), a życie greckie malował w opowiadaniach prozą („Z greckiego świata”, „Pogrzeby posągów i Wielkie Dionyzja”, „Eros i Afrodite”, „Ferenike i Pejsidoros”)<sup>1)</sup>.*

*„Ferenike i Pejsidoros”, najlepsza jego opowieść kulturalno-obyczajowa z życia greckiego (I wydanie książkowe z r. 1909), pojawia się obecnie w drugim wydaniu, opracowanym dla młodzieży szkół średnich ogólnokształcących.*

*W wydaniu tem zmieniono dawną pisownię książki tylko w zakresie koniecznym, objaśniono mniej znane wyrazy staropolskie, które autor chętnie i obficie wprowadzał do swoich utworów. Okazała się również potrzeba dodania i opisanie kilkunastu ilustracyj (albo zupełnie nowych, albo lepszych, zastępujących obrane przez autora). Oznaczone są one*

<sup>1)</sup> Tadeusz Sinko: „Hellada i Roma w Polsce”. Przegląd utworów na tematy klasyczne w literaturze polskiej ostatniego stulecia. Lwów 1933. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych, str. 278—286.

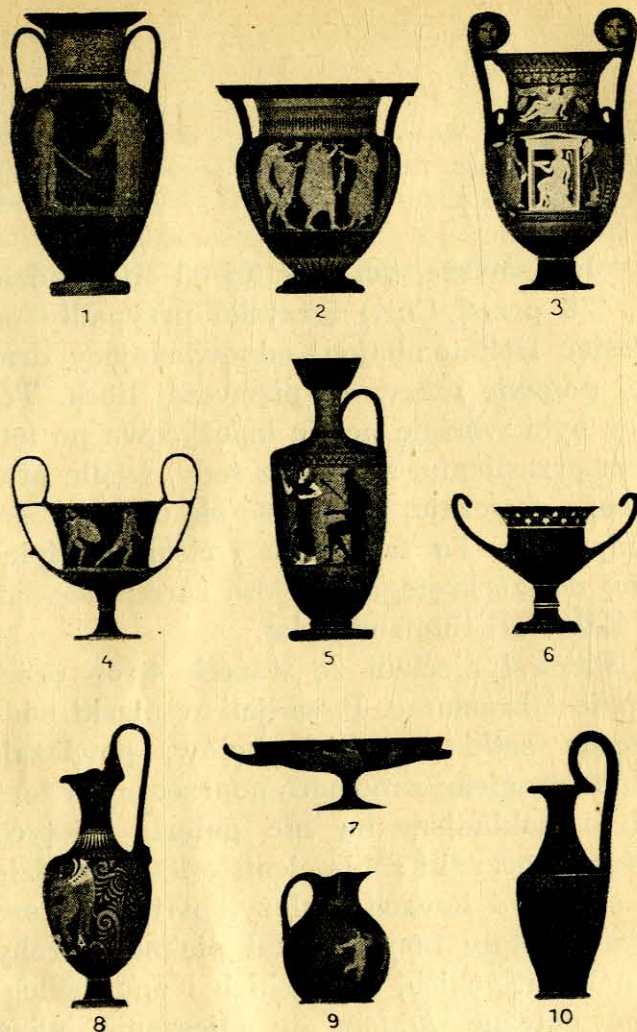
gwiazdką w spisie. „Przypisy” autora, zawierające przeważnie wiadomości o Olimpi, przekazane przez Pauzanjasza, uczonego podróżnika greckiego z II w. po Chr., można było opuścić. Celem ułatwienia lektury podano w „Słowniczku rzeczowym” wyjaśnienie trudniejszych wyrazów pochodzenia greckiego, mniej znanych nazw geograficznych oraz nazw osób i bóstw, rzadziej spotykanych przy nauce historii starożytnej i języka polskiego.



## I.

Jak zawsze, tak i w tej 88 olimpiadzie (r. 428 przed Chr.) igrzyska przypadły na miesiąc Hekatombajon, odpowiadający drugiej połowie czerwca i pierwszej lipca. Tej nocy była właśnie pełnia księżycowa po letnim przesileniu, nazajutrz tedy, wedle prastarego zwyczaju, rozpoczną się uroczystości olimpijskie. To też pusta i cicha kiedyindziej dolina krętego Alfejosa zarośla się już od kilku dni tłumami ludzi.

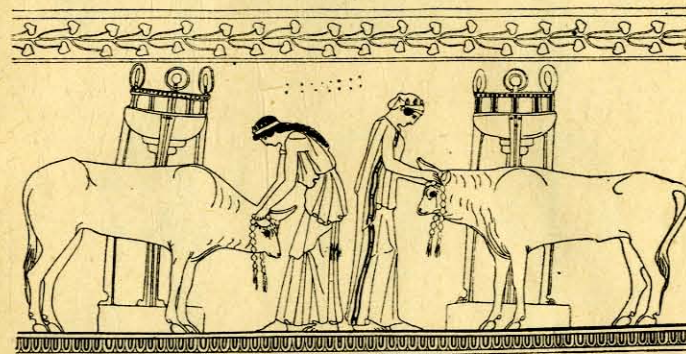
Pierwsi zjechali ze wszech stron przekupnie i kramarze. Powbijali w piaski nad rzeczne setki wysokich kołów, powiązali jedne z drugimi zapomocą poprzecznych żerdzi, a nakładłszy na nie gałęzi, uciętych świeżo, poczynili sobie cieniste letniki, gdzie na stołach i ławach rozłożyli najrozmaitsze towary. Stały tam rzędami piękne wyroby zdunów attyckich, koryneckich i apulijskich: więc potężne *kratery* do mieszania wina z wodą, podobne dzwonom glinianym, wykwentne *amfory* dwuuche, o linjach giętkich i płynnych, smukłe *lekythy* i krągłe *hydrie*



### 1. Naczynia greckie.

1, 3. Amfory. 2. Krater. 4, 6. Kantharosy (puhary do picia).  
7. Kyliks (prawe ucho uszkodzone). 5. Lekythos (na oliwę).  
8 – 10. Dzbany (ojnochoy). Podobne do nich, lecz większe,  
hydrie (tu nie przedstawione.)

na wodę, wdzięczne *ojnochoy*, do czerpania wina, cudne *kyliksy*, czyli płaskie czasze do picia i misy, wyrabiane misternie, a wszystko na tle czarnem jak heban pomalowane w czerwonawe postaci bogów i bohaterów, liście i palmety. Obok można się było natrzeć wytwornym bronzom z Koryntu i Sykjonu, posążkom bóstw, bogato rzeźbionym trójnogom ofiarnym i wysokim *lamp-*

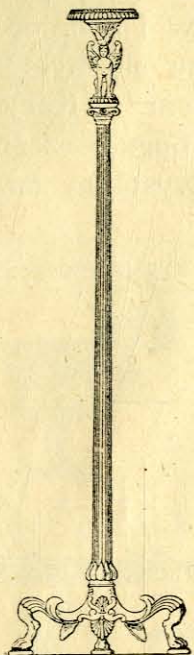


### 2. Przygotowania do ofiary.

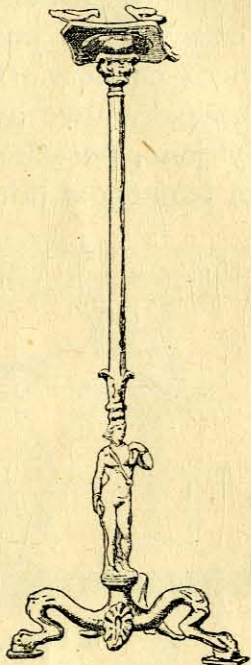
Za zwierzętami trójnogi.

*terom*, co w kształcie zdobnych kolumniek wystrzelały z prześlicznej podstawy. Złotnicy z Aten i Syrakuz wystawili cuda swojej sztuki: wisiory i kolczyki, wzorzysto wite z drucików cienkich jak włos, naramienniki, naszyjniki, zapinki, mistrzostwem niezrównanem cenniejsze stokroć bardziej, niżli dro-

gością kruszcu. Dalej wisały na sznurach piękne *chitony* doryckie, sięgające do kolan, tkane z cienkiej białej wełny, i jońskie, dłu-

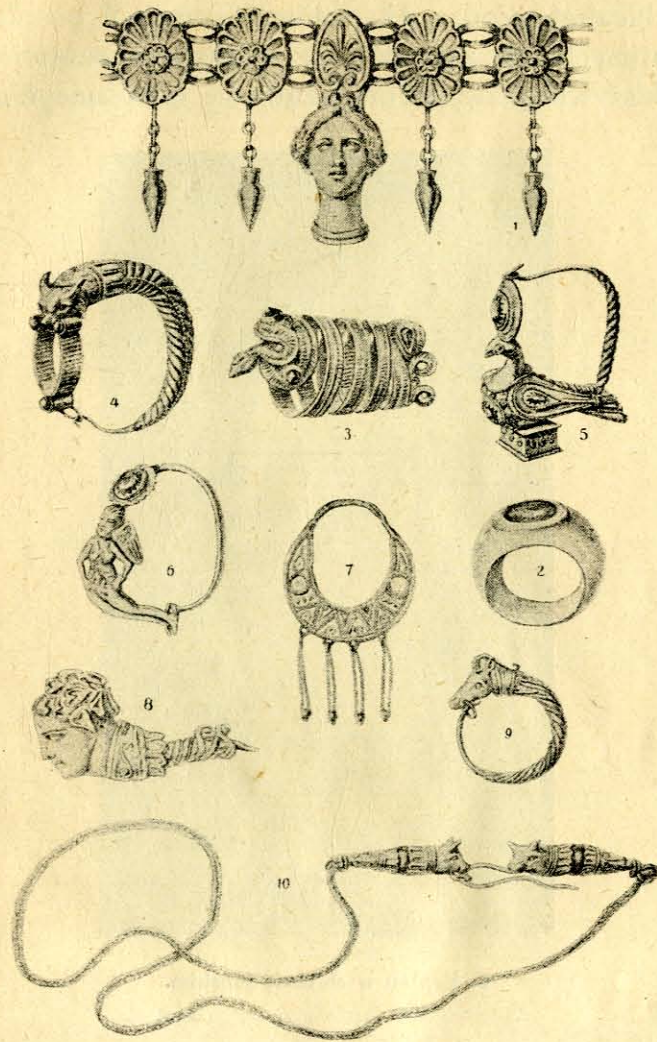


3. Lampter. Świecznik.



4. Lampter. Świecznik.

gie aż do ziemi, z przedniego lnu zdziałane; *himatjony* dla mężów i niewiast mlecznobiałe i szafranem zabarwione; *chlamydy* krótkie i fałdziste, przeznaczone do jazdy konnej dla młodzieńców. I dla ubogiego ludu nie brakło tańszej odzieży, ni błyskotek ze srebra i po-



5. Klejnoty greckie.

1. Wisiorek na szyję. 2, 3. Złote pierścionki. 4—9. złote kolczyki. 10. Łańcuszek na szyję z drutu złotego; i na obu końcach głowa węża.

złacanej miedzi, ni glinianych naczyń pospolitszych, ale zawsze o szlachetnym kształcie. Jest wszędzie czem pożądlive oczy nasycić.



6. Kapłan w chitonie jońskim.

Nie ucierpią też głodu mnogie rzesze z najdalszych krańców helleńskiego świata. Oto na ziemi stoją szeregami kobiałki, pełne

chleba i kołaczów; beczki z owocem oliwnym, zaprawianym w occie, a drugie pełne ryby solonej; groch i bób, gotowany świeżo,



7. Mężczyzna w chitonie i himatjonie.

dymi jeszcze w kotłach, gdzieindziej piętrzą się baryłki suszonych fig zeszłorocznych i ro-

dzynków korynckich, a przy nich uśmiechają się w słońcu kosze wisien, jabłek i gruszek.

Półnaczy, ledwie skórąmi przysłonięci pasterze z Arkadij i Messenji na grzbiecie mułów nawieźli gomólek białego sera i przegnali przed sobą trzody całe baranów i kóz gwoli ofiar dla bogów i pożywienia dla ludzi. Eleja dopędziła stada rogatego bydła. Na postój wszystkim onym zwierzętom wytyczono w dole rzeki obszerne zagrody, kędy i skotarze legli przy swoim dobytku.

Ostatniego dnia, od rana do wieczora, nadchodziły nieprzerwanie gromadne *theorie*, orszaki pątników świetne i strojne, co z pieśnią na ustach i bezcennymi darami dla piorunnego Rodzica bogów i ludzi śpieszyły ze wsząd, gdzie jeno podzwania melodyjna grecka mowa. Jedni ładem ciągnęli z Peloponezu, Attyki, Bojotji, Tessalji, drudzy wydrążonymi statkami przepłynawszy słone morze, zawijali na zachód od Olimpji, do elejskiego portu Feaj: tych zdalsza jeszcze wiodło plemienne poczucie helleńskie, z kresów odległych wschodu i zachodu, z wysp egejskich i z małoazjatyckich wybrzeży lub z Wielkiej Grecji i Sycylji. Pozłociste rydwany, zaprzężne czwórką rumaków w jeden rząd, wiozły możnych młodzieńców, którzy jechali stanąć do wyścigu w hippodromie. Tłumnie

było i gwarno nad Alfejosem. Wpółśród nieprzeliczonego pogłowia ludzkiego nie brakło żadnego stanu ni zawodu: wolni obywatele i niewolnicy, sławni dostojnicy demokratycz-



#### 8. Orfeusz i Eurydyka.

Orfeusz (na prawo) i Hermes (na lewo) ubrani są w krótki chiton i chlamydę, spiętą na prawem ramieniu; na głowie ma Orfeusz czapkę z lisiego futra, Hermesowi z karku zwisa kapelusz podróżny z szerokimi kresami. Eurydyka (w środku) nosi dorycki peplos, spięty na ramionach, spadający w faldach nad pasem, na głowie zasłone.



9. Śpiewak z kitarą.

W prawej ręce trzyma paleczkę do uderzania w strunę.

nego rządu miast (rzeczypospolitych) całej Grecji, samowładni tyranowie jońskich osad w Azji Mniejszej, otoczeni służbą i dworakami; poeci, artyści, mędrcy, których imiona brzmiały na ustach wszech ludów helleńskich, a w ciżbie ocierali się o nich śpiewacy

wędrowni, z kitarą, przewieszoną na pasie, fletniści najemni, tancerze, kuglarze, skocz-kowie. Niewidno było jedynie bohaterów dnia jutrzejszego, bo siłacze i szybkobiegacze, zapaśnicy i szermierze, według przepisów olimpijskich, już od wielu tygodni przysposabiali się do uroczystego wystąpienia, odbywając nieustannie próby i ćwiczenia w obrębie Altis, Gaju świętego, w gimnazjone, na ten cel umyślnie zbudowanem. Niewiele też było kobiet, odwieczny bowiem surowy zakaz bronił im wniknięcia do Gaju świętego w czasie trwania igrzysk pod okropną karą: któraby się ważyła nogą stąpić do Altis, bez miłosierdzia strącona będzie ze skały Typajońskiej, co dziko sterczy po tamtej stronie rzeki.

We dnie pod skwarnemi promieniami słońca wrzało i huczało nad Alfejem stutysięczne owo mrowisko ludzkie, lecz kiedy noc ambrozyjska pościerała z nieba i z gór ostatnie promienie zorzy wieczornej i świat przesłoniła ciemnością, jęły powoli gasnąć ognie, a gwar w dolinie cichnął i ustawał. Niebawem z poza gór Saurosus wytoczył się na wschodzie wielki, pełny krąg miesiąca, rozpostarł mleczną swoją poświatę po lesistych wzgórzach, deszczem srebrnych skier



jął dygotać po rzece, ubielił kolumnady świątyń, majaczące między drzewami Gaju świętego.

Zdala od obozowiska, na piaszczystym brzegu Alfeja siedziało dwoje ludzi. Rozmawiali szeptem, ale z piersi wezbranej wyrывало się im czasem głośniejsze jakie słowo. Milkli wtedy nagle i trwożnie oglądali się dokoła.

— Bądź o mnie próżen<sup>1)</sup> obawy — mówiła kobieta. — Ślubiałam<sup>2)</sup> Zeusowi trójnog pozłacany, Herze zasię trzykroć po dziewięć jałowic na ofiarę. Wysłuchają mnie i osłonią. Ty jeno bądź roztropny w słowach i postępkach.

— Nie czynń tego! Nie czynń tego! — szepnęła, chwytając ją za rękę. — Sama nad sobą litość miej... i nademną!

— Mówisz, jak dziecię małe, które nie wie, czego się lęka...

— Wiem... i ty wiesz dobrze.

— Ale ja nie umiem się bać i co postanowiłam, uczynię — odrzekła z mocą.

— I ja się nie bałam. Zdaleka wydawało mi się to łatwe... Ale teraz, tutaj — urwał nagle, podźwignął się na kolana i ręce złożył przed nią błagalnie:

— Nie czynń tego — wołał — na głowę

<sup>1)</sup> = wolny od obawy. <sup>2)</sup> = przyrzekłam, obiecałam.

moją, na cień ojca proszę cię, matko, nie czynń tego!!

Księżyc padał mu na młodą piękną twarz i lśnił w oczach jego wilgotnych.

— Ciszej, ciszej... Tu może kto być — szeptała, gładząc mu policzki — siądź przy mnie, słuchaj, mówmy spokojnie.

Usiadł, ale źrenic nie odejmował od niej; obie jej ręce ujął w swoje i rzekł niedostyżalnym prawie szeptem:

Widzisz - li, matko, tę skałę? Pojrzrzyj<sup>1)</sup> Wiesz?... i wskazał ku Typajonowi.

Drgnęła, lecz nie odrzekła nic. Przez chwilę milczeli oboje. Alfejos u nóg im plu-skał, tocząc nurty wysrebrzane miesiącem. W ciszy nocnej dolatywały niewyraźne szmery obozowiska, co snem znużone dyszało. Nieopodal przy wtórze lutni głos jakiś młodzieńczy śpiewał odwieczną dorycką piosenkę Alkmana:

To nie Kyprida, to Eros szalony

Igra, swywoli.

Buja po kwieciu; więc kwiatów korony

Nie tykaj... boli!

Po chwili matka zaczęła półgłosem:

— Posłuchaj mnie, Pejsidorze. Dziad mój po dwakroć w Olimpji zwyciężał. Dzieckiem pomnę, jak, umierający, kazał sobie zeszkłe

<sup>1)</sup> = spojrzuj.

szczałki wieńca dać do grobu. Trzynaście lat mi było, gdy po raz pierwszy z matką tu przyjechałam. Rodzic miał się w podwójnym biegu ścigać, a my zostałyśmy nad Alfejem. Cały dzień czekałyśmy z bijącym sercem. Otrzymał wieniec, a posąg jego, zdziałany ręką Kalliklesa Megarejczyka, w Gaju świętym stoi. Po dwakroć byłam tu później, gdy ojciec twój potykał się w zapasach i w walce na pięści. Ale oczy moje nie patrzyły na te dwa dni chwały, w życiu jego najpiękniejsze. Na piaskach nabrzeżnych od rana do wieczora przesiedziałam w udręczeniu między obawą a nadzieją. Czasami dolatywały mnie od stadjonu okrzyki, myślałam, że krew tętniąca rozsadzi mi skronie; płakałam i modliłam się bogom. Odniósł wieńce obakroć; Myron, uczeń Ageladasa, jego posąg uczynił rzucającego dyskiem. I postawion jest wedle świątyni Zeusa. Dwaj bracia moi także wieńce tutaj brali. A twój starszy brat, co mi go tak młodo pożarła wnet ona wojna nieszczęsna — pamiętasz jeszcze, jak powracał do domu zwycięzcą z Olimpji, witany radością całego miasta? Nie byłam tu, kiedy biegał w stadjonie, od śmierci ojca twojego w domu zagrzebana. I na cóż mi było przyjeżdżać? Na to chyba, iżbym znowu pod bramą jako pies wyczekiwała, niepokojem nękana? Żywiąca ziemia wszystkich mi za-

brała, tyś mi sam jeden pozostał. Wnuka, córka, siostra, żona, matka zwycięzców, zawczasu dałam cię uczyć sztuki wszelakich mocowań i biegów. Pomnisz, jak, z domu wyjeżdżając, prosiłeś mnie: „Jedź ze mną, matko!”

— A ty mi rzekłaś wtedy: „Cóż po tem? Zwycięstwa, choćbyś je wziął, i tak nie obaczę...” Jakiś mi dajmon złowrogi podszeptał myśl tę szaloną, iżbyś w przebraniu mistrza gimnasty weszła do Altis.

— Synowskie serce myśl ową ci odpowiedziało, ja zaśię macierzyńskiem do niej przyrosłam.

— Nieszczęście moje, nieszczęście!

— Przecz<sup>1)</sup> mi, synu, śpiewasz płone<sup>2)</sup> strachy?

— Kara jest okropna, śmierć nieodwrócona, gdyby cię poznali.

— Wiedziałam o tem pierwej.

— Od niepamiętnych czasów nie ważyła się na to żadna białogłowa.

— Nikt podejrzeń tem-ci pewniej mieć nie będzie...

— Ja truchleję, matko! Pomyśl o tem, co cię czeka!

— Obcięłam włosy; lzy słone zmyły, lata mi starły z twarzy krasę niewieścią.

<sup>1)</sup> = dlaczego, poco? <sup>2)</sup> = zbyteczne, bezpodstawne.

— A jeśli cię wyda ruch albo głos kobiety?

— Zdaj to na bogów i Doli ostaw nieubłaganej.

— Co będzie, co będzie z tego!!?

Łamał ręce i chwiał smutnie głową.

Położyła mu rękę na czole, a potem nagłym ruchem objęła go za szyję i przycisnęła



10. Kobieta w himatjonie.

do piersi, jak za dawnych lat, kiedy był małym pacholęciem.

— Nie trap się, dziecko moje — mówiła cicho i łagodnie — wiem ja, czego chcę. Le-

piej mówmy o tem, jak wziąć przed się wykonanie tego, co być ma! Lecz pierwszej przypatrz mi się jeszcze.

Obejrzała się szybko dokoła, jakby się chciała zapewnić, iż nikt nie podgląda, poczem jednym ruchem zrzuciła z głowy himatjon, którem cała niemal do stóp owinięta była. Spojrzał i sam ledwie mógł oczom uwierzyć. W bladym świetle księżyca widział głowę jakoby nie matczyną, jeno jakąś obcą; porastały ją kędziory niedługie i odgarnięte z czoła, jak u mężów. I twarz wydawała się nie kobieca: przywiedle, lecz jeszcze piękne i proste jej rysy nabrały męskiej prawie siły; zaciśnięte usta miały wyraz niezłomnej woli. Spostrzegłszy nieme zdumienie syna, uśmiechnęła się doń i prędko na głowę naciągnęła himatjon. Znowu miał przed sobą matkę.

— A co! Wierzysz-li teraz, iż mię nikt nie pozna? — pytała.

Rozpogodził się nieco.

— Jutro ze wschodem uroczysty pochód po Gaju, potem do południa bogom ofiary całopalne czynią. Jutro nie pójdę. Chcę dnia twojego czekać. Wówczas wmieszam się o świcie między gimnasty i z tobą razem jako mistrz twój do stajonu wnijdę.

— To możnaby uczynić najśnadniej.



— Mistrze gimnaści, czy-li mają tam osobne miejsce?...

— U mety; obok dziewięciu Hellanodików...

Długo tak jeszcze oboje między sobą szeptem radzili. Tarcza miesiąca wysoko płynęła po niebie, kiedy się żegnali uściskiem. Patrzyła za nim chwilę rozmiłowanemi oczyma: widać go było, jak biegł między zachodnim murem Altis a lewym brzegiem Kladeosa, co z szumem wody swoje do Alfeju toczy. Tam palajstra zbudowana była i gimnazjon rozległe dla siłaczy.

Kiedy jej zniknął za węglem palajstry, matka nawróciła ku namiotkowi, który dla niej rozbili byli słudzy. Wtem zimny dreszcz nią wstrząsnął: przed nią daleko, po tamtej stronie rzeki, rysowały się wyraźnie w blasku miesięcznym urwiska Typajońskie...

## II.

Przed pierwszym rozbrzaskiem jęło się już budzić życie w obozowisku. Niebo szarzało i bladło na wschodzie, a księżyc przez noc nazbyt krótką nie zdążył jeszcze przepłynąć do końca drogi swojej: więc jakby w obawie, że mu przyjdzie stanąć oko w oko ze słońcem, któremu kradł promienie, omdlewał po zachodniej stronie i czem prędzej przyniżał swą tarczę o tępiejących krawędziach.

Tymczasem na brzegach Alfeja, wgórze rzeki w siwej pomroce niewyraźnie zaczęły majaczyć mnogie, a coraz liczniejsze nagie postaci. Kąpał się kto żyw. Ciemne wody kotłowały się i roily białymi ciałami ludzkiemi, powietrze rozlegało się od krzyków, śmiechów, nawoływań. W dole rzeki pastarze gnali do pojenia stada rogatego bydła, swywolnych kóz i beczących owiec.

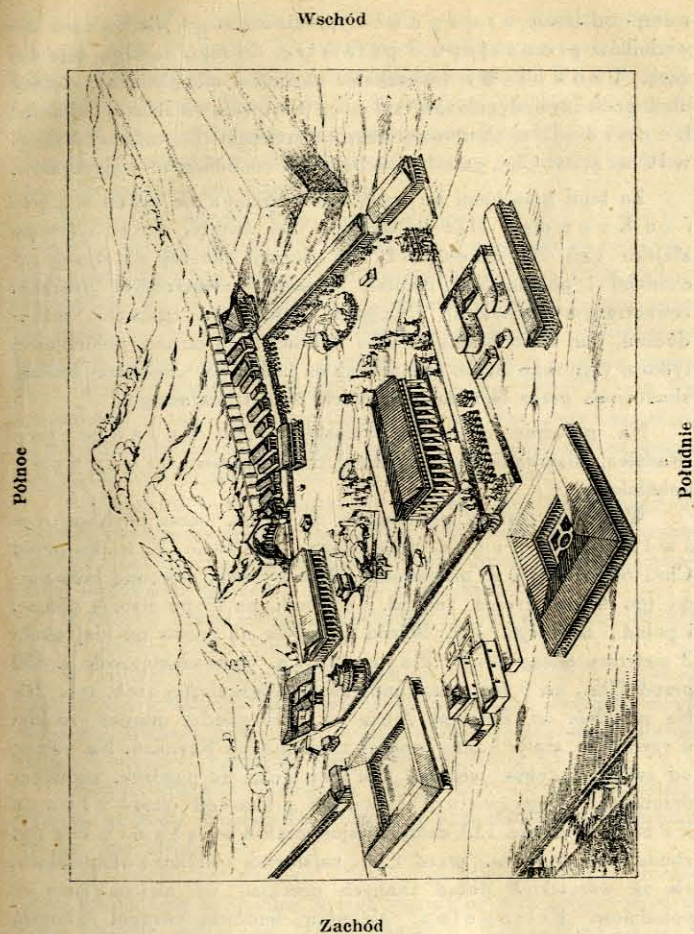
Dniało, kiedy nad ujściem Kladeosa po trzykroć rozebrzmiały dźwięczne salpingi miedziane, głosząc pobudkę do uroczystego pochodu. Jakoż w jednej chwili cała dolina zawrzała gorączkowym ruchem. Z tej i z tam-

tej strony wody ciągnęły tłumy nieprzeliczone z darami i obiatami. Wczorajsze theorie ustawiały się w jeden olbrzymi orszak; równocześnie wszystkimi wejściami napływały do Gaju świętego tysiące ludu, który, nie mogąc pomieścić się w pochodzie, pragnął przynajmniej świetnym uroczystościom napatrzeć się dowoli, spieszył więc, by zawczasu najdogodniejsze zdobyć miejsce. Lecz



11. Wojownik dmący w salpingę.

taki był napływ, że słudzy świątyni na polecenie kapłanów niebawem zamknąć musieli wszystkie bramy, krom głównej, południowej, przy której straż ustawiono. Przed tą



12. Plan Olimpii.

Rekonstrukcja Luckenbacha.

*Objaśnienie:* Stajemy po stronie zachodniej nad potokiem Kladeosem, który, płynąc w tym miejscu z północy ku południowi, wpada za Olimpją do Alfejosu, toczącego swe nurty ze wschodu na zachód do morza Jońskiego. Przed sobą

mamy od lewej kruźganek przeznaczoną dla ćwiczeń zawodników gimnazjonu i palajstrę, do tego samego celu służącą, Teokoleon (mieszkanie kapłanów olimpijskich); stojący obok podłużny budynek zawierał może pracownię rzeźbiarza Fejdiasa; Leonidajon, zbudowane kosztem architekta Leonidasa z Naksos w IV w. przed Chr., gmach gościnny dla znakomitych pielgrzymów.

Za temi gmachami ku wschodowi rozciąga się ustóp w zgórze za Kronosa (122 m wysoki) Gaj święty, Altis (= po elejsku gaj) 200 m długi, 175 m szeroki, okolony od strony zachodniej i południowej dwoma murami (wewnętrznym greckim, zewnętrznym rzymskim). Dwoistość murów na zachodzie niewidoczna, tam dwie bramy na obu końcach; po stronie południowej tylko na rzymskim murze zaznaczona na końcu na wschodzie brama, zbudowana przez Nerona w kształcie łuku triumfalnego.

Na południe od muru rzymskiego stoi Buleuterjon (Radnica, mieszkanie Hellanodików), dalej na prawo kruźganek południowy.

Wszedłszy bramą południową do Altis, mamy po lewej ręce świątynię Zeusa, zbudowaną w połowie V. wieku przed Chr., 64 m długą, 27 m szeroką, 22 m wysoką, otoczoną kolumnami (po 6 po stronie zachod. i wschod., po 13 po stronie północ. i połud., zob. ryc. 13). Wśród posągów na prawo od niej około 3 metrowy posąg Niki Pajonjosa, postawiony około r. 420 przed Chr., na 9 metrowej podstawie trójgraniastej (zob. ryc. 21). Na południe od świątyni Zeusa na lewo między murem greckim a rzymskim stały konne posągi znakomitych Rzymian. Na północ od świątyni Zeusa widzimy Pelopjon na pagórku, zarosłym drzewami, okrąg święty Pelopsa, na prawo od niego ołtarz Zeusa (zob. ryc. 13.), dalej Herajon, czyli świątynię Hery, zbudowaną w 7 w. przed Chr., najstarszą nie tylko z olimpijskich, ale ze wszystkich dotąd znanych greckich; od niej na lewo ku południowi Filippejon, pierwsza budowla okrągła pomysłu greckiego, postawiona przez Aleksandra Wielkiego jako skarbiec i przybytek ku czci Filipa Macedońskiego, na północ od niego Prytanejon, dom gościnny, w którym Elejczycy podejmowali gości i zwycięzców po zawodach. Na prawo od świątyni Hery ku wzgórzom Kronosa wznosi się wysoko Eksedra, zbudowana kosztem Herodesa Attikosa, w połowie II w. po Chr., nad basenem, do którego wlewała się woda źródłana, sprowadzana z odle-

głości 3 km. Na wschód od Eksedry stoją na tarasie skarbee różnych miast w liczbie 12, zbudowane w kształcie małych świątyniek, przed niemi zaś wzniesiona po Aleksandrze Wielkim świątynia Matki bogów, Metroon, na wschód od niej posągi Zeusa (po elejsku Zanes), ustawione jako ofiara dla przeblagania Zeusa przez atletów, którzy wbrew przysiędze w czasie zawodów przekroczyli zasady walki.

Wschodnią stronę Altis zasłaniał kruźganek Echa z czasów macedońskich, 98 m długi, nazwany od siedmiokrotnego słyszalnego tam echa. Przed kruźgankiem Echa grupa drzew przypomina Hippodamejon, miejsce wiecznego spoczynku Hippodamji. Od końca terasy, dźwigającej skarbee miast, obok kruźganku Echa prowadziło dawniej odkryte, a w czasach rzymskich kryte, wejście do stadjonu, długiego 192 m 27 cm. Na południowy wschód od niego rozciągał się dwa razy tak długi hippodrom, miejsce wyścigów konnych (na rycinie niewidoczne). Ani stadjon ani hippodrom nie są jeszcze odkopane.

Olimpia nie była ani miastem, ani wsią. Była tylko okręgiem świętym i miejscem igrzysk sportowych. Mieszkali tam wyłącznie kapłani, opiekujący się świątyniami i ludziami, którzy zarządzali gmachami świeckimi, mającymi związek z igrzyskami.

W Olimpii odbywały się igrzyska od r. 776 przed Chr. do 394 po Chr. (zakaz Teodozjusza I).

W r. 395 splondrowali ją Gotowie, a w 420 z rozkazu Teodozjusza II spalono świątynię; w VI w. po Chr. trzęsienie ziemi dokonało dalszego zniszczenia. Alfejos i Kladeos pokryły namulę, żwirem i piaskiem pozostałe resztki do wysokości 3—5 m.

Olimpię odkopali Niemcy w latach 1875—1881. Wszystko leży w gruzach. Ustawienie kolumn z powodu ciężaru i ogromu byłoby zbyt kosztowne.

Podróżnicy, zwiedzający Olimpię, podziwiają ruiny i znalezione wśród nich oryginalne posągi starożytne z marmuru, umieszczone obecnie w Muzeum Olimpijskim: 1. Nikę Pajonjosa uszkodzoną, obok której stoi rzeźba nowożytna, na jej wzór odtworzona (zob. ryc. 21), 2. Hermesa Praksytelesa, znalezione w celli Herajonu, 3. Rzeźby przyczółków świątyni Zeusa (bardzo uszkodzone, zob. ryc. 27).

bramą, już poza obrębem Altis, w Buleuterjonie czyli Radnicy było mieszkanie dziewięci Hellanodików; wybierani z pośród najzaciejszych obywateli elejskich, sprawowali oni rządy podczas igrzysk i rozdawali nagrody. Obecnie zajęci byli wprowadzeniem w ład ogromnego pochodu.

I znowu trzechkrotnie uderzyli trębacze w salpingi. Na ten znak od gimnazjonu i palajstry nadciągnęli miarowym krokiem współzawodnicy do wieńców olimpijskich, a towarzyszyli swym uczniom gimnaści.

Niebo zapłonęło pożogą, wierzchołki leśiste pagórów okolicznych zapalały się kolejno różowym blaskiem, choć w dolinie leżały jeszcze ostatki błękitnawych cieniów. Nagle na wschodzie trysnął pęk świetlanych promieni, ozłocił całe niebiosa i odbity, zagrał rubinową łuną w zmarszczkach Alfejskich nurtów.

Trąby zagrzmiały w tej chwili po raz trzeci — pochód ruszył.

Przodem szło dwunastu muzyków, dmących w proste długie salpingi i w podwójne fletnie. Wślad za nimi postępowali obleczeni purpurą Hellanodikowie, pełni dostojnej powagi; podpierali się wysokimi berłami, na których siedziały pozłociste orły, ptaki Zeusowe. Dalej, sprawieni w szeregi, jakby do

boju kroczyli atleci, jeden w drugiego rosły i barczysty, niby dęby; to najświetniejsza strojna i dorodna młodź Hellady całej. Niejeden z nich miał zdobyty już wieniec w poprzednich olimpiadach i sływał po świecie zręcznością i siłą. To też wpośród tłumu, co murem stał po obu stronach drogi, po imieniu wskazywano ich sobie.

— Patrzenie, to Dikon, syn Kallibrotosa, Syrakuzanin.

— Ten ci jest Sostratos, rodem Sykjończyk, zwycięzca w zapasach...

— Który? Gdzie?

— Ów mocarny, brodaty...

— Widzicie Alkajnetosa Teantowego z Lamprei.

— To ten, co na ostatnich igrzyskach wziął wieniec w biegu prostym.

— Tamten jest Labaks, Eufrona syn, pankratysta przesławny...

Oni zaś, słysząc to, nieśli się dumnie i pozierali wesoło.

Za nimi w długich, fałdzistych szatach postępowali kitarodowie, narzędzie swe srebrnostrune niosąc w pogotowiu do wtóru chóralnej pieśni, co zabrzmie przed świątynią Zeusa.

Potem w szatach błyszczących bielą, szkarłatem, szafranem, posuwały się mnogie



poselstwa bliskich i dalekich ludów greckich, a każde jakiś dar znamienity prowa-  
dziło za sobą gromowładnemu Kronidzie. Po  
kilka par wołów z rogami złożonemi ciągnęło  
płaskie wozy, kwieciem uwieńczone. Stały  
na wozach posągi bogów, bohaterów, albo  
zwycięzców olimpijskich, rzeźbione w mar-  
murze, lub ze spiżu lane; pacholeta z pę-  
kami kwiatów i oliwnemi gałązkami w ręku  
biegły przy wozach, szli też obok dzieł swo-  
ich i mistrze, otoczeni rzeźbiarską czeladzią,  
by w Altis dopilnować ustawienia posągów.  
Za innemi poselstwami na drewnianych no-  
szach dźwigano precudne skrzynie, z he-  
banu, kości słoniowej i złota rzezane mister-  
nie, pełne klejnotów i drogocennych naczyń,  
przeznaczonych do świątyni; niesiono też  
trójnogi wspianiałe z najprzedniejszego  
bronzu, zdziałane przez wybornych artystów  
i na wysokich drzewcach osadzone helmy,  
tarcze i zbroje pozłociste, aby z nich pod  
kolumnadami świątyni ustawić wojenne pa-  
noplja na ozdobę i podziękę bogom. Lecz  
najokazalej ze wszystkich miast helleńskich  
wystąpiła tym razem Apollonja, osada Kor-  
kyrejczyków nad morzem Jońskim. Jej  
mieszkańcy sami jedni składali Zeusowi da-  
rem trzynaście spiżowych posągów, które  
wieziono na trzynastu pięknie okwieconych

wozach. Na twórcę tylu pysznych dzieł zwraca-  
ły się też oczy tłumów z niemalym podzi-  
wem: był to mąż wieku średniego, drobny  
i śniady, rodem Argejczyk, Lykjos, Myro-  
nów syn, który widno po rodzicu wziął  
sztukę dziedzictwem. Bogactwami, które pły-  
nęły do Gaju w tym jedynym pochodzie, moż-  
naby ozdobić i wyposażyć obficie całe dzie-  
siątki świątyni i zdawało się, że miejsca tam  
już nie stanie na ów tłum posągów i na ludz-  
kie tłumy nieprzejrzane, co bez końca nad-  
ciągały wślad za olbrzymią teorią. Zamy-  
kały ją stada bydła, prowadzonych pod nóż  
ofiarniczy.

Rozwijała się ta procesja niezmierna ku  
wschodowi, łakami, wzdłuż krętego brzegu  
Alfejosa. Słońce złotowłose w koronie bla-  
sków i światel właśnie wstąpiło na tron pur-  
purowych obłoków i strzelistemi promie-  
niami drasnęło wschodni szczyt wielkiej  
świątyni, gdy stubarwny orszak, zawróciw-  
szy ku północy, przechodził przed Rad-  
nicą, tuż obok spiżowego Zeusa z wieńcem  
pozłocistych kwiatów na skroniach i pioru-  
nem w podniesionej prawicy. Czoło pochodu  
wkraczało już w bramę od południowej stro-  
ny Gaju świętego i zmierzało w aleję, co  
szła ku głównej świątyni wpośród istnego  
lasu posągów.





dzić ze stopni; jedni błyszczące topory nieśli na ramieniu, drudzy dzierżyli w garści długie noże ofiarnicze, inni szli z gorejącymi pochodniami, które zażegli byli od płomienia lamp, jarzących się w świątnicy. Wszyscy stanęli na czele pochodu, który krok za krokiem posuwał się do wnętrza Gaju, kędy na wysokość czterech mężów dźwigał się ogromny ołtarz Zeusa. Był to podługowaty pagórek, uczyniony z kości zwęglonych i popiołów, nagromadzonych wiekami. Założył go był niegdyś pono jeszcze Herakles Idajski. Z dwóch części składał się ołtarz: na dolne, płaskie, obszerne wzniesienie wiodły od wschodu i zachodu pochyłe, szerokie wnijścia; w środku stał wysoki kopiec, na którego ścięty szczyt prowadziły z dwóch stron ścieżki, wijące się w ślimacznice. Tam, na samym wierzchu, służy świątyni w potężny stos ułożyli bierwiona białodrzewia. W Olimpii używano bowiem do ofiar wyłącznie tego drzewa na pamiątkę, iż pierwszy tutaj miał je zasadzić Herakles, przyniosłszy różdżkę białej topoli z krainy Kimeryjskiej nad brzegiem Acherontu.

Procesja obeszła ołtarz wokół i u stóp jego kręgiem się ustawiła. Nieprzeliczone rzesze, głowa przy głowie, zapelniały całą Altis; ludzie stali gęsto na wysokich pod-

murowaniach świątyn pobliskich, pod kolumnadami; cisnęli się na terasie pod stoikiem Kronosowej góry, powspinali się na dachy skarbców, na podnóża posągów, na drzewa, na mury, otaczające Gaj święty.

Pierwsi na dolne podwyższenie wstąpili kapłani, za nimi szli fletniści, którzy wedle odwiecznego zwyczaju przygrywać mieli przy ofiarnym obrzędzie. Ich śladem czterech młodzieńców niosło wielki, pozłocisty kocioł, pełen świeżej wody, a czterech innych dźwigało wspaniałą trójnogą spiżową do ustawienia kotła. Wpędzono wkońcu na dolne podwyższenie dziesiątki całe byków o jasnej maści, gdyż ciemne wolno było składać w ofierze tylko podziemnym bogom. Zwierzęta miały rogi pozłacane i szły obwieszane girlandami kwieciami.

Hymn do Zeusa przebrzmiał, uroczysta cisza zaległa Gaj, tłumy patrzyły w milczącym skupieniu. Jeden z kapłanów zanurzył płonąca pochodnię w kotle. Z trzaskiem i sykaniem zgasła, poświęcając w ten sposób wodę. Młodzieńcy wysmukłymi dzbanami czerpali ją z kotła i polewali kapłanom i sobie ręce, poczem kapłani kropili rzesze w cztery strony świata.

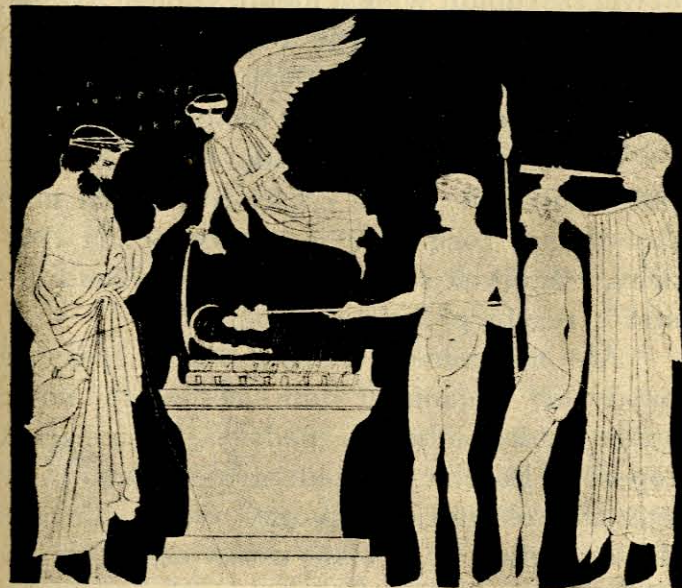
Po tym oczyszczalnym obrzędzie młodzieńcy pomocnicy przytrzymali rogi buhajom, a ka-

plani obwiązywali bydłom głowy białymi opaskami, których długie końce zwisały ku ziemi. Niektóre byki jęły się przytem rzucać gniewnie, a jeden, jakgdyby wiedział, co go czeka, jął miotać się i wspinać z taką gwałtownością, że go przemocą ledwie przytrzymało.

Tymczasem kłęby dymu wionęły ze stosu na płaskim szczycie ołtarza; płomień zaczęły lizać spodnią warstwę topolowych tramów. Krzątali się tam w górze słudzy świątyni, którzy miechami podsycali buchające zarzewie. Na dolnej płaszczyźnie, przy dźwięku przenikliwych fletni, kapłani równocześnie sypali bykom na czoła jęczmień przypalany ze solą i nożami ofiarnymi zrzucając każdemu kępkę sierści z pomiędzy rogów. Jeden zebrał wszystkie te włosy obcięte i wyszedłszy na górę, cisnął je w płomień.

Fletniści grali ciągle. Wtem nad głowami ofiar nakszał błyskawic mignęły topory, krew trysnęła, ostrza ugrzęzły głęboko w grubych karkach, a ryk przeraźliwy rozdarł powietrze i ucichł. Broczące olbrzymie cielska przysiadły na zadnich nogach, jakby rażone piorunem. Gdzieniedzie jeno zwierzę potężniejszy, czy mniej trafnym ciosem uderzony, zdołał się jeszcze porwać i wspiąć

wgórę na jedno mgnienie oka i runął całym ciężarem nadół. Do bydła, wstrząsanych śmiertelnymi drgawkami, przyskoczyli młodzieńcy, ze wszech sił za rogi je cisnąc, lby im ku tyłowi zadarli, a w tejże chwili jedni z kapłanów gardła podrzynali buhajom nożami, drudzy, podstawiwszy głębokie misy



14. Ofiara grecka.

Kapłan z brodą, z wieńcem na głowie, zamierza wylać z dzbanki w ofierze płyn na płomień ołtarza. Unosząca się nad ołtarzem bogini zwycięstwa wylewa już ofiarę. Po prawej stronie stoją dwaj nadzy młodzieńcy, z wawrzynowymi wieńcami na głowach; jeden z nich trzyma mięso na włóczni już nad płomieniem, drugi czeka na swą kolej. Za nimi stoi w długiej szacie młodzieniec, który do tej uroczystości przygrywa na podwójnym flecie.

gliniane, czarną posokę zbierali w nie na obiatę Rodzicowi bogów i ludzi.

Wszystko to krócej trwało, niż da się opowiedzieć słowami. Zaczęto niebawem ofiary odzierać ze skóry i ćwiartować. Porozkrawane kawały na szczyt ołtarza niesiono i na stos rzucano. Kapłani polewali je krwią i skrapiali winem niemieszanem z wodą, a młodzieńcy obracali je długimi trójzębami i przypiekali na ogniu. Bury dym niebotycznym słupem wzbijał się w słoneczne błękity.

Część mięsiwa zabierali dla siebie kapłani i ofiarnicy, inne części rozdzielali między tłumy, roznosząc je wetknięte na trójzęby, z których ociekała przyskwierzona tłustość; reszta płonęła na popiół.

Ale na dolnem podwyższeniu rzeź nie ustawała; wganiano tam coraz to nowe stada, które taksamo padały pod cięciami toporów. Posoka bluzgała strumieniami, a na szczycie ołtarza, podsycany wciąż nowemi drwami, stos kurzył się ustawicznie, fletnie zawodziły pieśń uroczystą, a tłum patrzył i modlił się w milczeniu.

Słońce wysoko już wyszło, zanim ofiary dobiegły końca. I znowu z tysiącznych piersi zagrzmiało wielkie, chóralne pienie, a pochód ruszył dalej. Obchodził on całą Altis wokoło, lecz małał stopniowo, gdyż oddzie-

lały się odeń kolejno jeden po drugim wozy z posągami, zatrzymując się przed pustemi cokoły, które przysposobiono pod marmurowe i spiżowe postaci. Na ostatku, kiedy procesja okrążyła cały niemal Gaj święty i wschodnio-południową jego stroną zmierzała zpowrotem ku głównemu wyjściu, odłączyło się od niej trzynaście owych zaprzęgów, co wiozły dzieła Lykjosa, wspaniały dar Apollonjatów. Stała tam właśnie przed Hippodamejonem długa, półkolista podstawa, przeznaczona dla wszystkich razem trzynastu posągów, których ustawianie potrwać miało do samego wieczora.

Pejsidoros przez cały czas myślał jedynie o matce. Gdy składano niezliczone ofiary, błagał w duchu Zeusa o zmiłowanie nad nią i nad sobą. Teraz trwożnie rozglądał się dookoła, czy jej gdzie nie zobaczy, ale napróżno błakał się wzrok jego po twarzach ludzkiego rojowiska: nie było jej tam wcale. Niespokojny o nią musiał więc iść dalej w orszaku, wślad za Hellanodikami, którzy po wyjściu z Altis wkroczyli do Buleuterjonu.

Gmach ten rozległy stał na południe od Gaju. Środkowa jego część zbudowana w kwadrat, łączyła dwa boczne skrzydła podłużne, wąskie, zakończone półkolisto. Były w nich mieszkania Hellanodików czasu

igrzysk i składy cennych przyborów, co służyły przy uroczystych obrzędach. W obszernej środkowej sali znaleźli się teraz wszyscy współzawodnicy wraz z Hellanodikami. W głębi, naprost wniścica czernił się na tle białej ściany bronzowy posąg Zeusa Przysiężnego.

Timoptolis, najstarszy z Hellanodików, powoli wystąpił na środek. Był to mąż pochylony wiekiem, z długą, siwą brodą. Zaraz uczyniła się wielka cisza, on zasię, na berle wsparty, jął mówić dobitnym, acz starością przytłumionym głosem:

— Wedle prastarego zwyczaju naddziadów naszych przywiedliśmy was tutaj, o mężowie helleńscy, którzy się o przesławny wian oliwny ubiegacie, iżbyście się w obliczu Zeusa Horkjosa przysięgą straszliwą zakłęli, jako do wszelkich igrzysk prawem sercem, czystą myślą stajecie gwoli wiecznej chwale Kronidy olimpijskiego i pocziwej sławie swej własnej. Przysiężcie, że was ani żądza szpetnego zysku nie omami, ani podły frymark skrycie nie uwiedzie. Przysiężcie, że prawom i ustawom przodków naszych posłuszni, pomiędzy sobą nijaką tajemną umową nie będziecie się wiązali, ani jedni przeciw drugim chytrą, podstępem, zdradą zwycięstwa się dobijać nie zamyśla-

cie, jeno walką rzetelną i sprawiedliwą. Przysiężcie, iż rozkazom, postanowieniom, wyrokom Sędziów Helleńskich ulegli, poddajecie się we wszystkim pod ich sąd i władzę.

— Przysiężcie! — zawołali spodem Hellanodikowie, wyciągając dłonie ku posągowi Zeusa Horkjosa. Straszne było to spiżowe oblicze, co zgóry pozieralo w milczącej, ponurej grozie.

— Przysięgamy — zagrzmiało naraz mnóstwo głosów, a równocześnie kilkaset mocarnych prawic wyciągnęło się ku przerażającej postaci bóstwa. Z dorosłymi składali przysięgę także i chłopcy nieletni, którzy jutro mieli stawać o lepsze w stadjonie.

— Ktoby tę przysięgę złamał — mówił Timoptolis — niechaj pokoju nie zazna we dnie, ani w nocy, w domu, ni na obczyźnie i przekłety niech będzie na cały żywot. Niechaj za nim idzie krok w krok nieszczęście i okropny gniew bogów, a pomsta Zeusa, chmur piorunowych władcy, niechaj spadnie na głowę jego za to krzywoprzysięstwo!

Na tem skończył się uroczysty obrzęd. Hellanodikowie odeszli w milczeniu i współzawodnicy do wieńców oliwnych tłumnie wyszli przed Radnicę.

Pejsidoros, o matkę zaniepokojony, zwrócił się nad brzeg Alfejosa do jej namiotu.

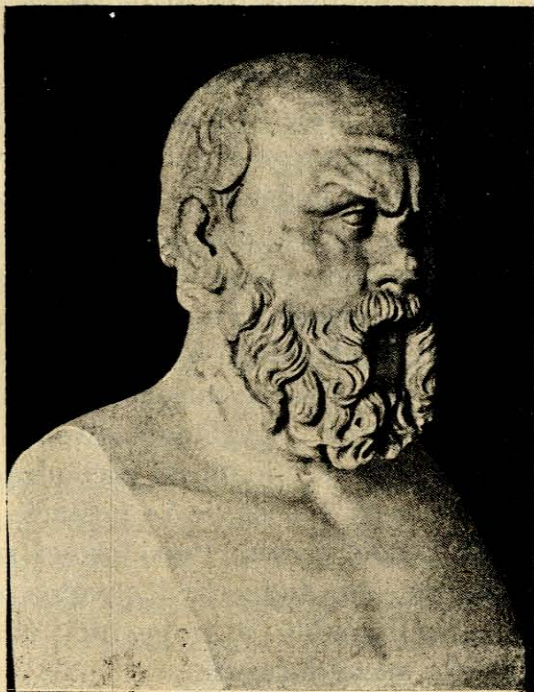
Z trudem torował sobie drogę w gęstej cizbie, a w duszy zadawał sobie ciągle to jedno pytanie: Czemu już dziś oblekła się w męskie szaty? Wszak umówili się wczoraj, że będzie czekała, aż on wystąpi w stadjonie. Widział ją na progu Altis. Czy gnana ciekawością nie weszła z pochodem do Gaju, narażając się na śmiertelne niebezpieczeństwo?

Nie zastał jej w namiocie, zawrócił tedy w nadziei, że może natknie się na nią gdzie w tłumie. Tak doszedł znowu do bramy Altis, gdzie mijaly się z sobą dwa strumienie ludzkie: jeden płynął do wnętrza, drugi z Gaju wylewał się na równinę. Przystanął i patrzył. Lecz niebawem zrozumiał, że choćby matka nawet i była w mnóstwie tem nieprzejrzanem, to mogłaby stokroć przejść obok niego niepostrzeżona. Zaniechał tedy poszukiwań i wszedł do Altis. Opodał, na prawo od bramy, przed Hippodamejonem wśród gromady widzów, Lykjós Myronów nadzorował ustawianie i przytwierdzanie swoich trzy-nastu posągów. Uczniowie i czeladź wypełniali rozkazy mistrza. W pośrodku półkolistego cokółu stał już wspaniały Zeus; do kolan jego chylily się błagalnym ruchem dwie niewieście postaci: to Tetis i Eos, matki dwóch bohaterów, co za chwilę stoczą ze sobą walkę na śmierć i życie. Za Tetydą stał

jej syn Achilles, włócznie gotową do rzutu dzierżąc w prawicy, po przeciwnej stronie Memnon, syn Jutrzenki, wyciągnął z pochew krótki miecz. A dalej widać było poza Memnonem innych wojowników trojańskich, mądrego Helenosa, Parysa, Ajnejasa, Dejfoba. Obok Achilla stało również czterech bohaterów achajskich: więc Odys, Menelaj, Diomedes. Ajasa, ostatniego w tym szeregu, właśnie do kamiennej podstawy przytwierdzono za pomocą spiżowych trzpieniów, które wpuszczono w kamienny cokół i zalewano płynnym ołowiem i siarką. Tu nawet, gdzie od dwóch stuleci najsłynniejsi artyści greccy nagromadzili cztery tysiące posągów, dzieło to Myronowego syna wyglądało wspaniale. W tej chwili oblewały je blaski zachodzącego słońca, w których wszystkie te postacie wydawały się jakoby żywe: Pejssidorowi zdało się, że boginie obie lada chwila padną z jękiem do stóp Kronidy, a wojownicy uderzą na się z całą zaciekłością.

Wśród widzów, przypatrujących się ustawianiu posągów, zauważył Pejssidoros dwóch ludzi, którzy wysunęli się przed innych i stali tuż obok Lykjosa. Mistrz niekiedy zwracał się sam do nich spojrzeniem lub słowem; widno, że znał obu. Dziwna to była para. Starszy mąż, krępy i zwałisty, mógł liczyć

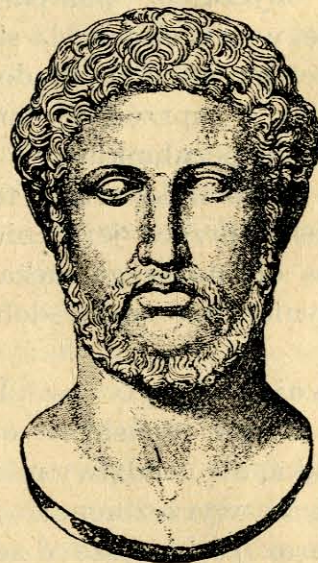
z górą lat czterdzieści, a wyróżniał się osobliwą, uderzającą brzydotą; na krótkim grubym karku dźwigał ogromną lysiejącą głowę, której potężne, sklepiste czoło wypukliło się



15. Sokrates.

nad brwiami w obwisły wał, rozlupany głęboką pionową zmarszczką. Z pod tego czoła ciekawie i bystro patrzyły na świat wielkie, wyłupiaste oczy; gruby, niekształtny nos,

odęte wargi, gęsty, zaniedbany zarost, wszystko nadawało tej twarzy dziwne podobieństwo do komicznej maski. A jednak oblicze to, mimo niebywalej szpetoty, miało w sobie przedziwny majestat. Czuleś, że nawał genialnych myśli powyginał i naprzód wysadził



16. Alkibjades.

to czoło, że z tych obrzękłych ust padają często słowa, jakich dotąd ludzkość nie słyszała. Jak ten niemłody mąż potworną brzydotą zdumiewał, tak jego towarzysz zachwycił urodą. Ledwie zachodził w lata męskie, dwudziestoletni, rosły i kształtny, wyglądał ra-

czej na młodego boga, niż na śmiertelnego syna ziemi. Rzeźbiąc Hermesa czy Apollina, żaden artysta wymarzyć nie mógł powabniejszej postawy, ni cudowniejszych rysów. Młodzieńczy puch ozłacał mu białe, niewieście policzki, dumne czoło wieńczyły jasne, miękkie włosy, obyczajem palajstry niedługo przystrzyżone, w oczach jarzyła się zuchwała bujna, gwałtowna młodość, a dolna warga, pełniejsza nieco i naprzód wysunięta, układała się niby do pocałunku.

— Skoro rzeźbiarską sztukę tak cenisz — synu Sofroniska, przecz jej zaniechałeś? — mówił Lykjos do starszego męża.

— Co czynię, chcę czynić dobrze. — odparł tamten.

— A twoje Charyty w Propylejach u wstępu na Grojec ateński — odezwał się, sepleniąc zlekka, ów urodziwy młodzieniec — nie dobrze-li są wyrzeźbione?

— Ale teraz piękniejsze dzieła tworzę i lepsze nawet, niżli twoje rzeźby, Lykjosie.

— Jakież to dzieła? — zapytał mistrz.

Tamten zamiast odpowiedzi, rzucił pytanie:

— Czy ty, Lykjosie, na żywe pierwowzory zapatrujesz się, gdy lepisz z gliny swoje posągi?

— Oczywiście.

— Skoro tedy przeróżne ruchy, nasze od góry aż do dołu grają w mięśniach ciała, tak iż te kurczą się, rozprężają, napinają i zwalniają, tedy zapewne wyrażasz tę grę mięśni, a przez to dziełem swoim nadajesz podobieństwo do prawdy?

— W samej rzeczy.

— Ten wyraz działania cielesnego czyliż widzom nie sprawia rozkoszy?

— Tak myślę.

— Trzeba zatem, aby spojrzenie wojowników miało wyraz groźny, a radość by się odbijała na twarzach zwycięzców. Nieprawdaż?

— Bez wątpienia.

— Rzeźbiarz musi przeto wyrażać kształtami wszelkie wrażenia duszy.

— O to staram się usilnie.

— Dobrze czynisz. Lecz ja także, choć już nie kuję marmuru, ani spiżu nie odlewam, rzeźbiarzem jednak być nie przestałem.

— Jakto? Rzeźbiarzem być nie przestałeś, Sokratesie! — zawołał piękny jego towarzysz.

— Nie inaczej, Alkibjadzie. Zali nie staram się wyrzeźbić duszy twojej i dusz innych młodzieńców, iżby się stały arcydziełami Dobra i Piękna?

Szarzało już, więc Pejsidoros przymknął



się nieco, pragnąc przypatrzeć się bliżej onemu „rzeźbiarzowi dusz ludzkich”. Ów zaś odwrócił nań wtedy bystre, przenikliwe oczy. Pejsidoros poczuł, że ten wzrok przemożny przeszywa go nawskrós i przyniewala. Zmieszany, chciał się cofnąć, gdy tamten przystąpił ku niemu i rękę wyciągnął życzliwie.

— Widzę, że kształtne masz ciało, rosłe i wyćwiczone. Czem dla ciała nauka gimnastyki, tem dla ducha nauka mądrości. Kształciłżeś ty i duszę swoją zarówno z ciałem?

— Nie wiem, jak odpowiedzieć na twoje pytanie — odrzekł Pejsidoros — bo jeśli powiem, iżem w mądrości wyćwiczon, zda się to samochwalbą, a jeśli odrzekę, iż nie, podam się za nieokrzesanego prostaka.

— Podoba mi się ta odpowiedź. Skąd jesteś i jak ci na imię?

— Zowią mnie Pejsidoros, a z Rodos wyspy pochodzę, z domu Diagorasa.

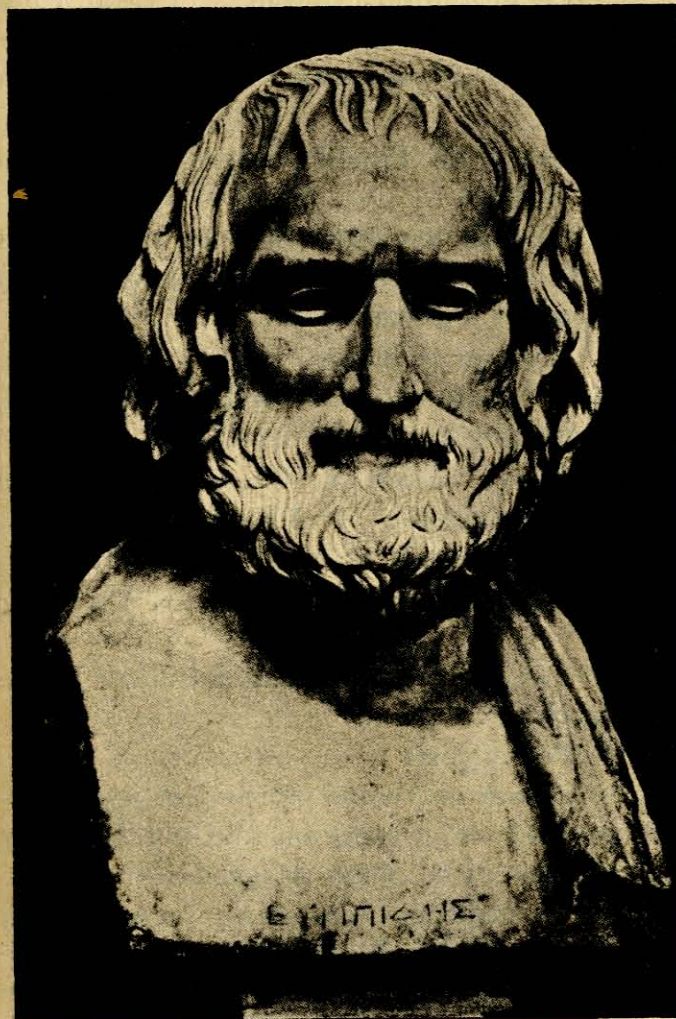
— Nigdy z Aten jako żywo nie ruszałem się nogą. Tym razem on wyciągnął mnie do Olimpji, ten oto Alkibjades Klejniasów. Ale nie żal mi będzie odbytej drogi, jeśli ty, Pejsidorze, cokolwiek na rozmowie ze mną skorzystasz. Pójdźmy tedy społem, bo niebawem już Gaj święty zamykać będą na noc.

### III.

Nazajutrz od samego świtu lud zalał falą nieprzebraną wszystkie ławy stadjonu. Rozpoczęły się bowiem już od wschodu słońca popisy pacholąt w biegach, zapasach i walce na pięści. Pejsidoros nie był wcale w stadjonie; wczesnym rankiem zaraz pobiegł do matki. Uspokoila go wrychle: nogą wczoraj nie stąpiła do Altis, a gdy ją zapytał, dlaczego strój męski przywdziała była, odrzekła mu z największą prostotą, iż pragnęła się obyć z szatami i ruchami męskimi, a zarazem upewnić się, iż jej nikt istotnie poznać nie może. Ocierała się z umysłu kilkakroć o znajomych ziomków z wyspy Rodos, ale wszyscy na nią jak na kogoś obcego patrzyli. Tem zupełnie już przekonała syna, że zuchwały jej zamiar da się przeprowadzić bezpiecznie. Nad tem, jakby go wykonać najłatwiej, naradzali się długo jeszcze. Pejsidoros wyjaśnił jej dokładnie wszelkie zwyczaje palajstry i nauczył ją dobrze, jak sobie ma postępować.

Kiedy nakoniec wyszedł od niej pełen

otuchy, było już dobrze z południa. Chłopięce popisy widno się już ukończyły, gdyż ponad Gajem słyhać było gwar tyciącznych głosów: to tłumy wrzały po wyjściu ze stadjonu. Wielu z Gaju świętego wyszedłszy, spieszyło do kramów z jadłem, by się nieco posilić. Pomiędzy Radnicą a główną bramą Altis przekupnie roznosili owoce i przekąski w koszach, dzwiganych na głowie i obwoływaniem swego towaru powiększali jeszcze huczącą wrzawę. Sokrates i Alkibjades, nierozłączni jak zwykle, stali właśnie przed bramą, chłodząc pragnienie świeżymi figami. Był z nimi trzeci mąż jakowyś, od Sokratesa starszy widocznie o cały lat dziesiątek. Niepozorny z postawy, mimo to zwracał na się uwagę osobliwym swoim wejrzeniem: twarz chuda, o wydatnych kościach policzkowych, wyraz nosiła zboląły, prawie żalony, przy którym uderzały dziwnie oczy badawcze, ostre, nieubłagane. Proste, siwiejące włosy w rzadkich kosmykach opadały ku szerokiemu czole, przylegały do skroni jakby przylepione i zasłaniając uszy, łączyły się z krótko przystrzyżoną brodą. Nos długi, cienki, wyraziście zarysowany, schodził za blisko nieco ku wąskim, zaciśniętym ustom z piętnem goryczy i smutku. Widno było, że tych warg nie krasi nigdy wesoly uśmiech.



17. Eurypides.

— Czekaj, młody Rodyjczyku — zawołał Sokrates w odpowiedzi na powitanie Pejsidora. — Nie tak spieszno! Pójdziemy razem do Altis.

Widząc, że Pejsidoros przystępuje ku niemu, dodał:

— Chętnie zwykłem przestawać z młodymi, którzy w rozmowach ze mną ćwiczą się w cnocie a poczciwości.

— Rad przysłucham się i dziś twoim słowom, Sokratesie — odrzekł Pejsidoros, przyłączając się do nich.

Szli tedy razem do Gaju świętego. Po drodze młodzieniec pytał cicho Alkibjadesa, ktoby był ów czwarty mąż nieznamy?

— To Eurypides Mnesarchów, Salamińczyk.

— Ów, co słynie z pisania tragedyj znamienitych?

— Ten-ci jest.

— I u nas na Rodos głośne jest jego imię. Ale powiedz mi, przecz on taki ponury? Czy mu się dzisiaj co złego przygodziło?

— Zawždy on taki sam, zgorzkniały, zamknięty w sobie, ludzi nie cierpi, a najchętniej z księgami swemi przestaje, których ma pełen dom.

Równocześnie poeta narzekał przed Sokratesem na znużenie, mówił, że utrudziła

go droga, z Aten odbyta w dni upalne, żałował nawet, że wybrał się do Olimpji.

— Czy niosłeś może co ciężkiego? — zapytał mędrzec.

— Nie, na Zeusa! Miałem tylko płaszcz.

— Szedłeś-li sam, czy ze sługą?

— Miałem ze sobą sługę.

— A czy on szedł z próżnymi rękoma, czy co niósł?

— Juźci; niósł mój tobolek wraz z innymi rzeczami moimi.

— A jakże on wytrzymał tę drogę?

— Zdaje mi się, iż lepiej ode mnie.

— A gdyby tak tobie przypadło dźwigać manatki tego niewolnika? Cobyś powiedział?

— Zaiste, na Zeusa, nie byłbym temu podolał.

— Więc tobie godnem zda się męża wolnego i ćwiczonego w gymnastyce od młodu, znosić trudy gorzej, niżli prosty niewolnik?!

Eurypides nie miał nic do odpowiedzenia; zżymnął jeno gniewnie ramionami, kwaśno pojrząwszy na przyjaciela. Młodzieńcy obaj udali, że nie słyszą tej rozmowy, Alkibjades ozwał się zaś pocichu do Pejsidora:

— Dziwny to i straszny człowiek ten Sokrates: omota cię pytaniami, jak pajak muchę i wyciśnie z ciebie takie odpowiedzi, jakich sam najmniej się spodziewałeś i pragnąłeś.

Niedawno zaszedł mnie w domu, gdy ćwiczyłem niewolnika w słusznym gniewie. — Za cóż go bijesz? — zapytał mnie spokojnie. — Bo leniwy jest! — odrzekłem. On zaś na to: — Zastanowiłeś ty się nad tem, który z was dwóch bardziej zasłużył na bicie, ty czy twój niewolnik?... Czasami, gdy z nim jestem, ogarnia mnie taka złość przeciwko niemu, żebym go zabił, a gdyby mi go zabrakło, zabiłbym sam siebie...

Tak rozmawiając, weszli do Gaju wślad za tamtymi dwoma. Tłumy przechadzały się tam, rozprawiając żywo i namiętnie o świeżo skończonych igrzyskach pacholąt, albo podziwiały budowle i posągi. Wielu przyzierało się wielkiej świątyni Zeusa, którą budownik Libon z Elidy przed trzydziestu laty wykończył był ostatecznie. Lecz największy ścisk był w jej wnętrzu: wszyscy tłoczyli się, by wzrok nasycić przedziwną pięknnością Fejdiasowego Zeusa; mistrz pracował nad nim przez ostatni dziesięć lat swego żywota, te zasię igrzyska były dopiero drugimi z rzędu od chwili, gdy gotowe arcydzieło stanęło w całym blasku i przepychu. Kto je widział był za poprzedniej olimpiady, tem skwapliwiej pragnął je oglądać po raz wtóry. Cała Hellada rozbrzmiewała uwielbieniami tego cudu rzeźbiarskiej sztuki.

Czterej mężowie z trudem przebijali się poprzez ciżbę, gdy nagle pod kolumnadą świątyni ozwały się salpingi. Wszystkie głowy zwróciły się w tamtą stronę, a rzesze z najdalszych krańców Altis jęły napływać ku świątynicy.

— Któryś poeta będzie wygłaszał wiersze swoje przy wtórze kitary — rzekł Alkibjades. — Pójdźmy posłuchać!

— Ciekaw jestem, który to z owych wierszorobów? — mówił zgryźliwie Eurypides.

Sokrates dorzucił:

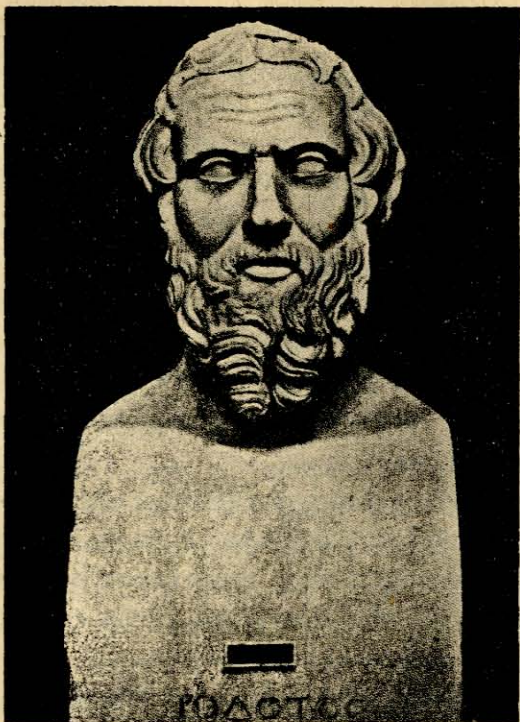
— Wymysłami swojemi częstokroć oni mącą prawdę: ich baśni przysłoniły istotę bóstwa. Posłuchajmy wszelako, bo kto kocha mądrość, ten ziarno jej zdoła wyłusknąć, choćby z najgrubszej skorupy.

— Wiodą go już Hellanodikowie! — zawołał Pejsidoros. — Patrzcie!

Jakoż wzdłuż świątyni od północnej strony pod kolumnadą postępował za Hellanodikami starzec przeszło sześćdziesięcioletni wysoki, szczupły, o łagodnej, zadumanej twarzy. Wielkie, lysiejące czoło królowało nad ściągłem obliczem, które przedłużała jeszcze siwa, bujna broda, w klin przycięta. Kroczył przygarbiony nieco, w rękę dzierżąc gęsto zapisany zwój, nawinięty na wałek. Dziwili się wszyscy, że nie miał kitary.

— Kto to zacz być może? — ozwał się





18. Herodotos.

Alkibjades. — Nie Ateńczyk-to zaiste, bo znałbym go pewnie.

— Męża tego gdzieś już widywałem przed laty — rzekł Sokrates.

— Wszakci to Herodotos z Halikarnassu, dziejopis, który opowieści o czasach zeszłych pierwszy jął zbierać po świecie — mówił Eurypides, przyjrząwszy się bystro starcowi. — Pono niegdyś jeszcze, Sokratesie, przybyw-

szy do Aten, wywiadywał się u starego Aj-schylosa o szczegóły bitwy Maratońskiej.

— Ten-ci jest! Ten-ci jest! — zawołał Sokrates. — Widno dzieje zamierza czytać. Pójdźmy prędzej...

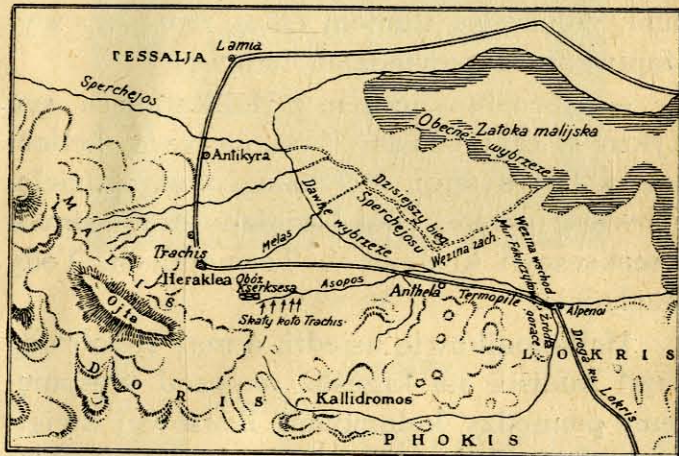
To rzekłszy, drogę sobie zaczął torować przez tłum, a za nim postępowali tamci. Sędziowie Helleńscy doszli tymczasem ze starcem do zachodniego węgła świątyni, kędy pod kolumnadą były już dla nich ustawione ławy, piękną tkanicą przykryte. Uderzyli berłami, nakazując tłumom ciszę, a woźny wystąpiwszy, zapowiedział ludowi:

— Herodotos, rodem z Halikarnassu, syn Lyksasa, czytać wam chce, mężowie helleńscy, z Polyhymnji, VII księgi swego dzieła, opowieść o tem, jako Leonidas czoło stawiał Kserksesowi królowi w Termopilach. Tedy słuchajcie!

Hellanodikowie usiedli, a mąż siwobrody zajął miejsce na krześle, naprzód wysuniętem, pomiędzy kolumnami Zeusowej świątynicy. Tuż obok rosło stare drzewo dzikiej oliwy, z której tną gałęzie na wieńce olimpijskie, a nazwano ją „oliwą pięknych wieńców”. Rzuciła ona teraz cień na głowę i ramiona Herodota, chroniąc go przed blaskiem słońca, które już na zachodnią stronę nieba przeszło było.

Leciwym, ale donośnym głosem, czytał on powoli o tem, jako Spartanie i przymierzeńcy onych w termopilskim wąwozie zamknęli przejście nawale perskiej, co lądem ciągnęła z północy na Grecję. Wyliczał imiona ludów azjatyckich i wodzów barbarzyńskich, wymieniał szczepy helleńskie, co w Termopilach stanęły pod wodzą Leonidasa.

Słuchano go z piersią zapartą. Wprawdzie znane to były dzieje, wszelako nikt



19. Krainy nad zatoką Malijską i plan Termopil.

przed nim nie pokusił się o ich spisanie: historia nowością była niesłychaną dotąd.

— Kserkses wysłał jednego jeźdźca — czytał Herodotos — iżby się wywiedział o liczbie onych i podpatrzył, czemuż zajęci

byli. Doszły bowiem króla słuchy, gdy jeszcze był w Tessaliej, że garść wojenników pod wodzą Leonidy, potomka Heraklesowego, w tym przesmyku stoi. Jeździec, przybliżywszy się ku wojskom, opatrzył je dokładnie, wszelako nie mógł widzieć tych oddziałów, co były za murem, ninie<sup>1)</sup> wzniesionym na nowo. Widział jeno te, które przed murem obozowały. Lakedajmonowie dzierżyli owo stanowisko. Jedni bawili się podówczas gimnastycznymi ćwiczeniami, drudzy trefili<sup>2)</sup> sobie włosy. Widok ów zdumiał go wielce. Powziął wiadomość o ich liczbie i powrócił bezpiecznie, wszystko wybadawszy. Za przyjazdem opowiedział Kserksesowi, co był widział.

Przez cztery dni czekał król, nadziejając się, iż Hellenowie tyły podadzą; piątego, gdy się do ucieczki nie kwapili i gdy mu się zdało, iż trwają na miejscu jedynie bezczelnością i zuchwalstwem, rozjadł się gniewem i wyprawił na nich pułk Medów i Kissyjczyków, z rozkazaniem, by onych pojмали w niewolę, a jemu przystawili. Medowie z rozmachem wpadli na Hellenów, lecz znaczna ich mnogość poległa. Jasno tedy obaczyli wszyscy i król sam, iż siła<sup>3)</sup> ma ludzi, ale niewielu walecznych. Ta bitwa dzień cały trwała.

<sup>1)</sup> = teraz. <sup>2)</sup> = czesali. <sup>3)</sup> = wielu.

Widząc Medowie, iż tego ich rażą, ustąpili. Na miejsce onych poszli Persowie. Był to huf, który król nazywał „nieśmiertelnym“, pod dowództwem Hydarnesa. Runęli na wroga, jakoby po zwycięstwo pewne i łatwe<sup>1)</sup>; skoro jednak przyszło do rozprawy, nie więcej wskórali od Medów, bo włócznie mieli krótsze niż Hellenowie, że zasię walka toczyła się w wązinie, przeto nie mogli górować liczbą swej przewagą. Lakedajmonowie tak walczyli, że godzi się podać to potomności, przyczem okazali, jako są ćwiczeni, a wrogowie ich nieświadomi zgoła sztuki wojennej. Ilekroć przyszło im się cofnąć, zachowywali sztyk sprawiony; barbarzyńcy, widząc, iż ustępują, ścigali onych z krzykaniem i okrutną wrzawą, lecz gdy już mieli wsiąść im na karki, Lakedajmonowie odwracali się i wielką ich mnogość kładli trupem. Sami też niejaki straty ponieśli. Nakoniec ujrzawszy, że sobie natarciami całą kupą, czy w innym sposobie, drogi nie otworzą, cofnęli się Persowie.

Powiadają, iż król, który przyglądał się bitwie, z obawy o swoje wojsko, po trzykroć zeskoczył z tronu. Taki był skutek owej wyprawy. I nazajutrz nie lepiej wiodło się barbarzyńcom. Dufali,<sup>2)</sup> że Hellenowie nie będą

<sup>1)</sup> = łatwe. <sup>2)</sup> = mieli nadzieję.

mogli ręki podnieść, jako iż byli w małej sile i ranami okryci — jak mniemali. Wszelako Hellenowie stanęli w sprawie bojowej narodami a hufcami. Walczyli zasię kolejno, krom<sup>1)</sup> jednych Fokijczyków, których na górze postawiono gwoli<sup>2)</sup> strzeżenia ścieżki. Persowie, przekonawszy się, że biją ich tak, jak i dnia poprzedniego, ponownie ustąpili.

Król srodze był temi okolicznościami frasowny<sup>3)</sup>, gdy Efjaltes, Melijczyk rodem, syn Eurydemów, przyszedł doń w nadziei uzyskania jakowej znacznej nagrody. Zdrajca odkrył mu ścieżkę, która górą prowadzi przez Termopile, i tak stał się przyczyną ostatniej zagłady Hellenów, broniących przejścia. Potem schronił się do Tessaliej przed zemstą Lakedajmonów, której się lękał; wszakże mimo jego ucieczki pylagorowie na zebraniu powszechnem amfiktjonów w Py-lach na głowę jego nałożyli cenę, a później, kiedy przybył do Antikyry, ubił go niejaki Trachińczyk, imieniem Atenades. A chociaż go zamordował z innego powodu, niemniej otrzymał od Lakedajmonów nagrodę przyrzeczoną. Tak zginął Efjaltes w niejaki czas po wyprawie barbarzyńców.

Zapowiedź Efjaltesa królowi spodobała się wielce i napelniła go radością. Zaraz wy-

<sup>1)</sup> = oprócz. <sup>2)</sup> = dla. <sup>3)</sup> = zakłopotany.

prawił Hydarnesa z oddziałami jego, by ten zamiar wykonał. Persowie, przebrodziwszy Asopos poniżej ścieżki, o której namieniłem, szli całą noc, po prawicy mając góry Ojtajskie, po lewicy Trachijskie. Byli już na szczycie, kiedy zorza jęła świtać. Stało w miejscu onem tysiąc Fokijczyków ciężko zbrojnych, by drogi bronili przed najściem barbarzyńców i pilnowali ścieżki, bo dolne przejście dobrze było strzeżone zastępami, o których mówiłem.

Persowie szli niepostrzeżeni, bo dęby, któremi porośniona jest góra, zasłaniały widok. Ale że czas był pogodny, przeto Fokijcy odkryli onych po szeleście, który czynią pod stopami liście opadłe. Wzdy<sup>1)</sup> pobieżawszy, zbroicami się oblekali, a tejsze chwili ukazali się im barbarzyńcy. Fokijcy, gradem strzał zasypani, uciekli grzbietem góry, w mniemaniu zaś, jakoby ten hufiec przyszedł był z umysłu na nich uderzyć, sposobili się, by go przyjąć, jako mężowie oddani śmierci. Takie było postanowienie Fokijczyków. Ale Hydarnes i Persowie, pod przewodnictwem Efjaltesa, zagnała zbiegli z góry, na nich cale<sup>2)</sup> nie bacząc.

Wieszczek Megistias, wnętrzości ofiar zbadawszy, zapowiedział pierwszy Hellenom,

<sup>1)</sup> = jużci. <sup>2)</sup> = wcale.

którzy bronili wąwozu Termopilskiego, iż mają zginąć na drugi dzień o wschodzie zorzy. Potem zbiegowie ostrzegli onych, że ich osaczają Persowie i sami też onę wiadomość rozpowiedzieli po całym obozie, aczkolwiek noc jeszcze była. Nareszcie zaświtał dzień, a wywiadowcy przybieżeli ze szczytów. Na radzie, odprawowanej wówczas, podzielone były zdania: jedni chcieli ostać na stanowisku, drudzy byli przeciwnej myśli. Rozeszła się rada. Jedni odszedłszy, rozproszyli się po swoich miastach, inni sposobili się zostać z Leonidasem.

Przymierzeńcy, których rozpuścił Leonidas, odeszli posłusznie. Tebanie i Tespijczycowie ostali z Leonidą: pierwsi poniewoli, bo Leonidas jako zakładników onych zatrzymał, drudzy po swej myśli. Oświadczyli się, iż nie poniechają za nic Leonidasa i Spartan i zginęli przy ich boku. Dowodził nimi Demofilos Diadromów.

Kserkses obiady złożył o wschodzie słońca. Przeczekawszy zasię czas niejaki, ruszył naprzód o tej porze, gdy rynek zwykle napelnion jest ludźmi, jako mu to zalecił Efjaltes. Leonidas i Hellenowie, idąc jako na śmierć pewną, wysunęli się znacznie dalej niż kiedykolwiek wprzód, aż do miejsca najszerszego w wąwozie. Bój zawrzał w tym



dniu na rozleglejszej przestrzeni, to też wielka mnogość barbarzyńców padła. Ich starszyzna, pozad szeregom stanąwszy z biczami w rękę, siekła żołdaków i naganiała wciąż do pochodu. Wielu ich wpadało do morza, kędy znajdowali koniec żywotowi swemu, wiele więcej ginęło pod nogami własnych zastępów, nikt wszelako nie miał na to baczenia. Hellenowie, pewni śmierci, wytężyli wszystkie siły przeciwko barbarzyńcom, jako rozpaczeńcy, co życie mają sobie za nic. Już ich część przeważna włócznie miała strzaskane i na Persów biła mieczami jedynie.

Leonidas poległ w tej potrzebie, dokonawszy cudów męstwa, podobnie też insi Spartanie co znaczniejsi. Persowie stradal<sup>1)</sup> siła<sup>2)</sup> ludzi znamienitych, między tymi Abrokoma i Hyperanta, obu Darejosowych synów. Ci dwaj bracia Kserksesa zginęli tam z orężem w dłoni. Walka była bardzo zacięta nad zewłokiem<sup>3)</sup> Leonidy. Persowie i Lakedajmonowie odpierali się raz po raz nawzajem, ale wkońcu Hellenowie zmusili wrogów po czterykroć do ucieczki i swoją dzielnością wyrwali z zamętu ciało króla. Tę korzyść mieli aż do przybycia zastępów, przez Efjaltesa naprowadzonych. Gdy się to stało, zwy-

<sup>1)</sup> = stracili. <sup>2)</sup> = wielu. <sup>3)</sup> = zwłokami.

cięstwo przeważyło się na drugą stronę. Hellenowie cofnęli się zwartemi szeregi w cześć najciaśniejszą, i mur minąwszy, trzymali się wszyscy, krom<sup>1)</sup> Tebanów, na pagórku, co jest u wnięcia do wąwozu i kędy dziś widać lwa kamiennego, wzniesionego na cześć Leonidy. Ci, którym jeszcze pozostały miecze, używali onych w swojej obronie, inni walczyli gołemi rękoma i zębami, lecz barbarzyńcy nacierali na nich z przodu, mur obaliwszy, a drudzy pchali się na nich ze wszech stron i pogrzebli ich pod nawałą pocisków.

Acz<sup>2)</sup> Lakedajmonowie i Tespjanie poczynali sobie, jako przystało mężom serca wielkiego, to jednak mówią, że Dienejkes ze Sparty wszystkich przerównał<sup>3)</sup>. Przed bitwą, słysząc, iż pewien Trachińczyk mówi, że słońce zaćmi się od strzał barbarzyńców, gdyż takie było ich mnóstwo, próżen trwogi odrzekł, jako mąż, co lekce sobie waży przewagę wrogów: — „Jeśli Medowie słońce zakryją, tem lepiej, bo walczyć będziemy w cieniu, na jego spiekotę nie narażeni!”

Pogrzebiono wszystkich w temże miejscu, kędy polegli byli. A jest napis taki na kurhanie:

<sup>1)</sup> = oprócz. <sup>2)</sup> = chociaż. <sup>3)</sup> = przewyższył.

Przechodniu, powiedz Sparcie: tu leżym jej syny,  
Prawom jej do ostatniej posłuszni godziny...

Skończył. Głucha cisza, zalegająca święty Gaj, trwała ciągle; zasluchał się lud i zapamiętał<sup>1)</sup>); a choć to były czasy nieszczęsnej wojny peloponeskiej, w której od trzech lat niszczyły się bratnie szczepy helleńskie, to jednak wielkie wspomnienie termopilskiej krwi i chwały wspólną czią i miłością napełniało serca greckie i buchnęło nagle burzą gromkich okrzyków na cześć osędziatego<sup>2)</sup> dziejopisa. Patrzyły nań z podziwem krocie rozplomienionych twarzy, wyciągały się doń z wdzięcznością tysiące rąk, on zaś stał wzruszeniem blady i księgę swą napół rozwiniętą ścisnął nieświadomie w garściach. Okrzyki nie milkły. Lecz oto najbliżej stojący wpadli pod kolumnadę, kędy ustawione były świetne panoplia, porwali ogromną złocistą paizę,<sup>3)</sup> a dziesiątki ramion ująwszy Herodota, postawiły go na niej i podźwignęły w górę. Wówczas okrzyki i oklaski wzmogły się jeszcze i zdało się, że przebijają niebiosy, zawtórowały im wraz trąby miedziane i fletnie. Uniesiony wysoko ponad głowy tłumów, opromieniony złotymi blaskami przedwieczornego słońca, śnieżnobrody mistrz w białej fałdzistej szacie, na-

<sup>1)</sup> = zapomniał. <sup>2)</sup> = sędziwego. <sup>3)</sup> = tarczę.

równi z tyłoma posągami, zdał się sam być marmurowym posągiem własnej swojej sławy. Hellanodikowie podniósłszy wokoło niego laski, otoczyli go jakoby ruchomym wieńcem złotych orłów. Tak brał Herodotos nagrodę za długi żywot znoonej, cichej pracy...

Sokrates i jego towarzysze do głębi przejęci byli; na wszystkich twarzach dokoła znać było także wielkie wzruszenie. Pejsidoros widział jakiegoś męża w sile wieku, który tuż obok stojąc, czołem oparł się o marmurową podstawę bliskiego posągu, oczy dłonią przysłonił i rzewnie płakał pocichu.

— Taki Herodotos — rzekł Sokrates po chwili — powinienby nigdy nie umierać, jeno wiecznie żyjąc, potomnym pokoleniom czyni wielkich ojców przekazywać.

— O synu Sofroniska, jakżebym ja pragnął tak pisać, jak on! — zawołał ów człowiek pod pomnikiem stojący, obracając ku Sokratesowi oczy jeszcze lez pełne.

— Tyżeś to, przyjacielu! — odpowiedział Sokrates.

— Pozdrowion bądź, Tukydidiesie!

— Stałeś przy mnie, a ja cię nie poznałem...

Tak witali go Eurypides i Alkibjades, on zaś wszystkich trzech za rękę uściskał.

— Kogo nie widzisz w Atenach, tego spotkasz w Olimpji — mówił Sokrates.

— Bo też z Aten od jesieni wyjechałem — odparł Tukydidēs. — Niebawem po śmierci Periklesa wybrałem się do Trakji, dojrzeć nieco kopalni moich w Skapte Hyle. Teraz do Aten powracam, wojna jest i służyć trzeba miastu.

— Zaprawiłeś się za Periklesa w sprawach Rzeczypospolitej — rzekł Eurypides. — Nie mamy człowieka w Atenach, odkąd oczy zamknął Perikles.

— Jakto nie mamy?! A garbarz Kleon, żali nie wylazł z warsztatu i nie dość-że gardłuje na zgromadzeniach ludowych?! Tacy teraz po władzę sięgają! — urągał Alkibjades.

— A jakoż będzie z pisaniem onych dziejów garbarskich? — żartował Sokrates.

— Przyjdzie i na to pora. Wpierw chciałbym dzieje robić. Ale od dziś dnia, gdym słyszał Herodota, spokoju mieć nie będę. Wojnę terażniejszą opisaćby warto.

— Jakżebyś ty się brał do takiego dzieła? — zapytał Sokrates.

— Żyjąc, walcząc i działając.

— Dobrze. Widno z tego, Tukydidēsie, że uważasz dzieje za wynik ludzkich czynów?

— Jakżeby mogło być inaczej!

— A czyny ludzkie czegoż bywają wynikiem?

— Ludzkich zamiarów, pragnień, pożądań i namiętności.

— A te, czy-li w każdym z nas jednako-  
we bywają?

— Bynajmniej. Są różne, zależnie od różnicy charakterów.

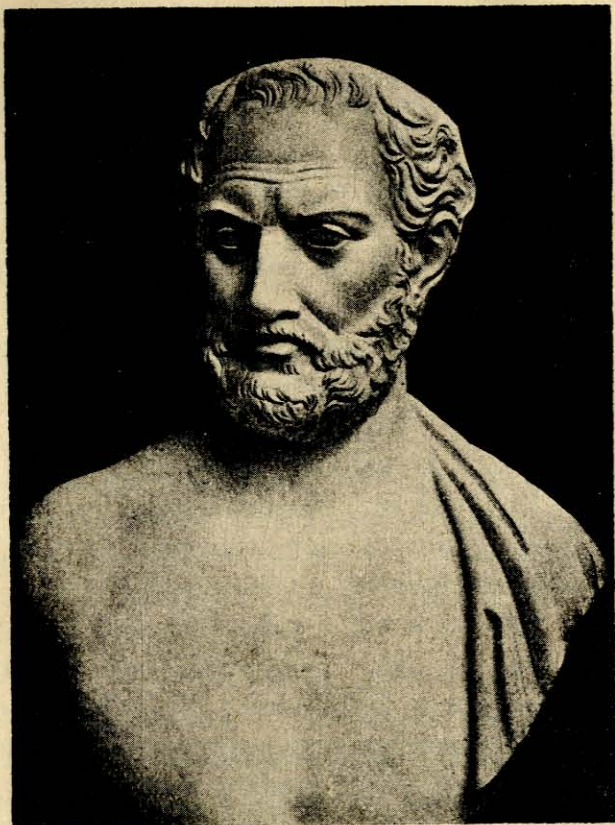
— Sam tedy widzisz, że chcąc pokazać najgłębsze sprężyny dziejów, musisz wpierw poznać dusze ludzkie.

— Tak i ja sądzę, Sokratesie.

— Powiedz mi, jakżebyś mógł dusze cudze badać, nie znając własnej? Poznajże przeto nasamprzód samego siebie.

— Zgadzam się z tobą i od tego zacznę.

Tłum już nieco przerzedził się w Gaju, szli więc trochę swobodniej. Pejśidoros podczas onej rozmowy przypatrywał się bacznie Tukydidēsowi. Nie wiedział wprawdzie, że w mężu tym przez rodzica jego płynie krew tracka, zmieszana z grecką po matce, wszelako zastanawiała go twarz onej niezupełnie helleńskie rysy: nos i usta zakreślone były dość grubo, lecz z mądrych, spokojnych oczu wyzierała skupiona powaga i cicha stateczność, a nad pysznemi łukami brwi sklepiła się wspaniale rozbudowana czaszka. Okolone krótkim zarostem oblicze tchnęło



20. Tukydidēs.

męską siłą woli a zarazem niepospolitym rozumem.

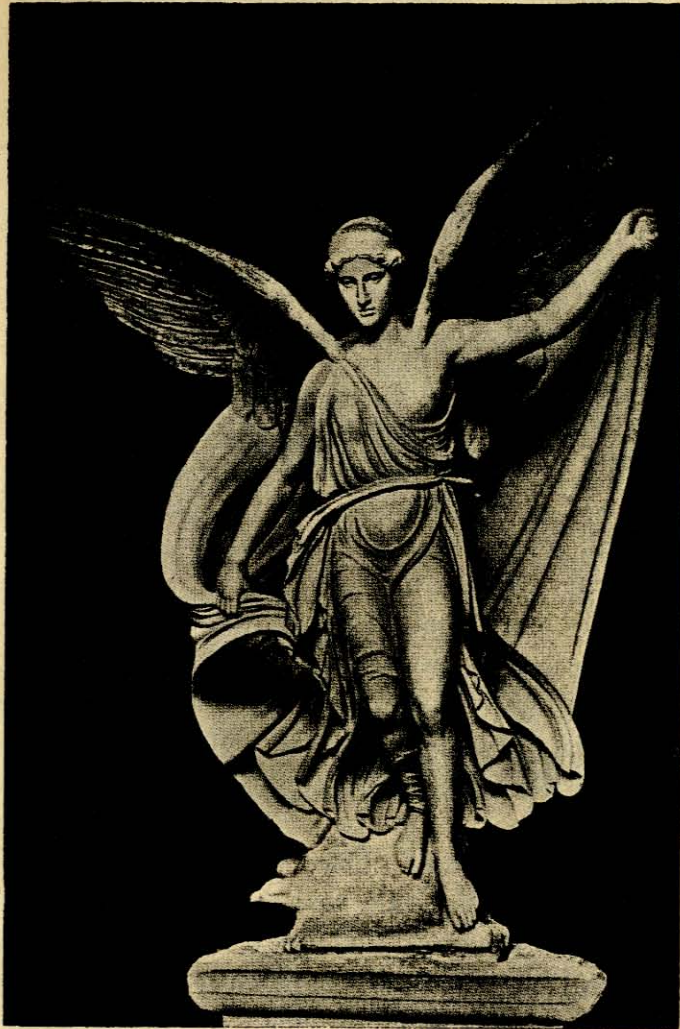
— Spizowy hart musi być w tym człowieku — mówił sobie Pejsidoros — a duch i myśli orłowe...

Mijali świątynię Zeusa, lecz nazbyt już

było późno, by wstąpić, a przyjrzeć się posągowi Fejdiasowemu ze złota i kości słoniowej. Słońce na zachodzie obzierało się jeszcze, oblewając purpurą budowle i drzewa; różowiło też naprost świątyni stojącą na wysokim cokole postać olbrzymiego Zeusa, który trzykroć przewyższał miarę ludzką, a dalej nieco, w zorzy wieczornej bielą marmuru świeciła skrzydlata Bogini Zwycięstwa, cudne dzieło Pajonjosa Mendejczyka.

Z rozpostartemi skrzydły, w rozwianych szatach, co wichrem napelnione wzdymały się za nią niby żagle, zdawała się lekko spływać z nadniebnych wyżyn, gałązkę palmy w rękę dzierżąca; pod stopami jej orzeł polatywał. Oczom nie chciało się wierzyć, że ta dziewczęca postać, tak powiewna, jest naprawdę przytwierdzona do swej wyniosłej, trójgraniastej podstawy; rzekłbyś raczej, że ku niej dopiero się zniża, lecz jej nie dotyka wcale...

Tuż obok siebie, u wnijscia do świątyni, mieli znowu inne dziwo sztuki: na półkolistej podstawie stali tam rzędem odlani ze spiżu wojownicy achajscy, przedstawieni w owej chwili, kiedy zgłaszają się do walki w pojedynek z Hektorem, a los ma rozstrzygnąć, któremu z nich ta chwala przypadnie w udziale. Chociaż mrok już padal,



21. Nike Pajonjosa.

jednak Sokrates i jego towarzysze zatrzymali się przed tem arcydziełem. Alkibjades wówczas półgłosem jał mówić wiersze z onej pieśni Iljady:

Zaczem ich dziewięci wstanie,  
 A przed wojennikami wszystkimi najprzódziej  
 Agamemnon się zerwał z miejsca, władca ludzi:  
 Po nim Diomed powstał, syn Tydeja duży:  
 Więc Ajasy obadwaj w hart pancerni turzy,  
 Idomenej, a za nim druh jego poskoczy  
 Meriones, co z Aresem krew porówno toczy:  
 Więc po nich Eurypylos Euajmonów hoży,  
 Thoas Andrajmonida i Odyszej boży,  
 A wszyscy walczyć z boskim Hektorem gotowi.  
 Nestor, gereński harcerz, tak do nich przemówi:  
 „Losem to rozstrzygajcie, komu pójść przypada.  
 Iście radość Achiwom sprawi on nielada,  
 Co spiż noszą u kolan — i radość niemałą  
 Będzie miał sam w swej duszy, kiedy wyjdzie  
 [cało

Z okropnej walki onej i straszliwej toni“.  
 Tak rzekł; wzdy bierki<sup>1)</sup> sobie zaznaczali oni,  
 Każdy swoją, a potem wszyscy je gromadą  
 W szyszak Agamemnonów Atrejczyca kładą,  
 A lud w modłach wzniosł ręce przed oblicze boże  
 I niejeden rzekł, patrząc w niebieskie przestworze:  
 — „Ojczy Zeusie, spraw, niechaj los Ajasa padnie  
 Albo syna Tydeja, lub króla, co władnie  
 Mykeny bogatemi, kędy złota tyle!  
 Tak mówili. Bierkami potrzasał przez chwilę  
 Harcerz gereński, Nestor. I padł, jako chcieli,  
 Ajasów los...

<sup>1)</sup> bierka = znaczek, los.

Tukydidēs tymczasem ręką bohaterów ukazywał: na osobnej podstawie naprost onych dziewięciu widać było „Nestora, gereńskiego harcerza”, co przyłbicę Agamemnona w dłoniach trzymał. Na puklerzu Idomeneja, gdzie znamię kura było wyrażone, wyczytali też imię rzeźbiarza: Onatas, a na podstawie napis, głoszący, że posągi te są wspólnym darem ludów Achajskich. Byliby może jeszcze dłużej przyglądali się onemu dziełu, lecz słudzy świątyni szli już zamykać Altis. Pejsidoros rozstał się z mężami onymi za bramą i wzdłuż muru podążał na noc do gimnazjonu. Z zachodniej bramy wychodziła liczna gromada młodych Spartan, odzianych w krótkie wełniane chitony. Widno jeszcze upojeni słowami Herodota, śpiewali dobranemi głosy gromką pobudkę Tyrtajosa:

Naprzód Sparty młódź sierdzista  
 Wolnych ojców syny;  
 Tarcz w lewicy okolista  
 W prawej rohatyny.  
 Nie żałujcie krwi, żywota:  
 Dzielne męstwo — Spartan cnota!...

Wobec Ateńczyków i sprzymierzonych z nimi ludów pieśń taka brzmiałaby gdzieindziej w onych czasach wojennych jak wyzwanie. Wszelako podczas igrzysk, nietylko

w Olimpji samej, lecz nawet w najodleglejszych stronach Hellady święcił się pokój boży, ekechejrija. Rozejm ten święty oglądali Elijczycy, ludy greckie na obrzędy olimpijskie zapraszając. W świątyni Hery, jako szacowną pamiątkę przechowywali dyskos Ifitosa, odnowiciela igrzysk, długo zaniedbanych; na kamiennym tym kręgu biegły wokół wypisane słowa pokoju bożego, co w każdej helleńskiej duszy odbijały się uroczystym i radosnym echem. Wytrącały one wojownikom oręż, podniesiony do ciosu i niby zaklęciem czarodziejskim w bratniej zgodzie jednoczyły na chwilę poważnionych synów przed obliczem wspólnej matki ojczyzny i nieśmiertelnych bogów.

## IV.

„Ledwie jutrzienka palce rozwarła różane”, a w stadjonie już głowa czerniała przy głowie. Odświeżywszy się kąpielą rzeczną, kwapił się każdy co tchu, by miejsce jak najlepsze zająć przed innymi. Gwar głosów ludzkich szumiał i huczał jak dalekie morze. I nie dziw, bo trzydzieści tysięcy widzów oczekiwało tam rozpoczęcia igrzysk.

Stadjon olimpijskie miało kształt bardzo wydłużonego prostokąta. Jeden z krótkich boków, zachodni, przypierał bezpośrednio do Altis, wschodni graniczył z namulistemi łąkami nad Alfejosem; długą stronę od północy tworzyły lesiste zbocza Kronosowej góry, południową zaś stanowił sztuczny nasyp, który oddzielał stadjon od hippodromu. Stopni kamiennych, ani choćby drewnianych, do siedzenia dla widzów nie było. Czy na ten wydatek żalowano? Wszak Olimpja, zasypana nieprzebranemi bogactwy, mogłaby sobie nie żałować i na marmurowe ławy. Woląla jednak zachować przedwieczną prostotę we wszystkim: jak zwycięzcom za

skarby świata stał prosty wianek oliwny, tak widzom wystarczały rzędy niewymyślnych siedzeń darniowych na pochyłości góry Kronosa i nasypów ziemnych. Dołem ze wszech stron biegło tylko podmurowanie kamiennie, powstrzymując osuwanie się ziemi, a zarazem oddzielając najniżej siedzących widzów od samego majdanu, przeznaczonego do popisów gimnastycznych; wzdłuż podmurowania szedł kamienny przepływ na wodę żywą, do picia.

Na obu końcach majdanu, przez całą jego szerokość, przechodziły dwa kamiennie progi, a w nich osadzone były prostopadłe drążki: to szranki dla biegaczy. Przestrzeń od szranków do szranków, piaskiem wysypana, mierzyła 600 stóp olimpijskich (192'27 m.) czyli jedno stadjon. W szrankach było, pomiędzy drążkami, dwadzieścia miejsc dla współzawodników.

Wedle stałego zwyczaju, igrzyska w tym drugim dniu miały się rozpocząć biegami, potem odbędzie się walka na pięści, dalej zapasy, a na ostatku pankratjon, polegające na połączeniu zapasów i walki na pięści.

Pejsidoros i w tym dniu jeszcze nie stawał; wystąpić miał dopiero nazajutrz w pentatlonie. Zajął tedy zawczasu miejsce po-

między widzami. Był z nim jeden z jutrzejszych jego współzawodników, Ksenokles, rodem z Majnalon w Arkadii. Od kilku tygodni ćwicząc się pospołu w gimnazjonie, przypadli sobie do serca i radzi trzymali się razem. Po prawej stronie miał Pejsidoros nieznanomego jakiegoś młodzieńca, o milej, zadumanej twarzy i poważnem spojrzeniu. Siedzieli przez chwilę w milczeniu, przypatrując się wchodzącym, gdy poprzez gwar usłyszeli za sobą głos jakiś krzykliwy, który nad czemś rozwodził się gromko i namiętnie. Z zaciekawieniem poczęto się obzierać; Pej-sidoros i Ksenokles uczynili to samo. W trzecim lub czwartym rzędzie poza nimi siedział ów rozprawujący krzykała, co zwrócony ku sąsiadowi, rękoma wymachiwał, szermując rozkielznanym językiem. Był to mężczyzna barczysty, lisy, o rysach gminnych i jakoby nieociosanych, które cudacznie wyglądały przy wytwornie trefionym rudawym zarościu.

— Piękne rzeczy nam czytał, powiadasz! — wykrzykiwał do sąsiada, rozkładając rękoma. — Ciekaw jestem, Lysiklesie, czy śmiałyś to powtórzyć na zebraniu ludowem w Atenach?! Piękne rzeczy, ale jeno dla Spartan. Dziś nie perskie wojny, jeno peloponeska; cóż nam po tych pochwałach Leo-

nidasą i jego Spartan? Na chlubę i na pożytek wychodzą Lakedajmonowi, przeto za obelgę dla Aten muszą być poczytane. Za brodę było ściągnąć onego dziejopisa i podrzeć mu jego gryzmoły!

Najbliżsi próżno chcieli uciszyć gardła-cza; miotał się i wykrzykiwał ciągle.

— Milczeć!... Ani słowa dalej! — wołano dokoła, wygrażając rękoma. — Nie jątrz, podżegaczu! Spokój boży! Ekechejrija! — odzywały się głosy wzburzone.

Młodzieniec, obok Pej-sidora siedzący, odwrócił się był także i mierzył warchoła wzrokiem, w którym wzgarda mieszała się z gorzką ironją.

— Cóż to zacz, który się tak nieprzystojnie zachowuje? — pytał Ksenokles Pej-sidora.

— Któż go wie? Ateński to snać mąciwoda.

— Słusznie rzekłeś — wtrącił się obcy młodzian — mąciwoda i to najgorszy w Atenach: mąci ją, by ryby dla siebie w niej łowić. Kleon się zowie, Kleajnetów syn. Przed trzema laty ze swego warsztatu skórniczego się wyrwał, schlebiać jął i kadzić hołocie na zgromadzeniach ludowych, a że język ma jak pytel młyński, a głos jakobyś w beczkę bił kijem, przeto gawiedź za nos wodzi, a miastem trzęsie. Boją się go mędrsi i lepsi oden.



On zaś jad przeciw Sparcie tak u nas judzi, że tej wojnie szalonej chyba nigdy końca nie będzie.

— Ty sam Ateńczykiem widno jesteś — zagadnął Pejsidoros.

— Ateńczykiem, a dzieją mi:<sup>1)</sup> Arystofanes. Ty zasię skąd pochodzisz?

— Rodos moja ojczyzna, Pejsidoros imię. Synem jestem Kallianaksa, a jeśli mi nie poczujesz za chwałbę, dodam, iż przez matkę, Ferenikę, wnukiem jestem Diagorasa, wielokroć wieńczonego na igrzyskach.

— Którego Pindaros w jednej ze swoich olimpjonik wysławia?

— Tego samego, Arystofanesie.

— Toć o nim opowiadają — dorzucił Ksenokles — iż dwaj synowie jednego dnia wieńce w Olimpi odniósłszy, ojca niemi uwieńczyli, a na barkach go po Gaju świętym obnosili wśród okrzyków ludu.

— I ty nie stajesz do zawodów?!

— Jutro, do pentatlonu, jako i ten mój towarzysz, Ksenokles, Arkadyjczyk.

— Ateńczykiem będąc, Arystofanesie, znasz pewnie co wyborniejszych mężów tego miasta — rzekł Ksenokles. — Ukaźże nam tedy, jeśli który siedzi bliżej.

<sup>1)</sup> = nazywają mię.

— Chętnie. Tam oto w pierwszym rzędzie macie Nikjasa Nikeratowego; poznać go snadno po wyniosłej postawie i pociągłej twarzy, ot mówi coś teraz do swego sąsiada. Mąż to godzien urzędów najwyższych, które sprawuje, hojny, mądry, ojczyzny gorący miłośnik. Cóż, kiedy przed takim Kleonem albo Lysiklesem, handlarzem baranów, cofa się, na łaskę pospólstwa zbytnio się oglądając. Ów, z którym właśnie rozmawia, ten otyły siwiejący, to Hipponikos Kalliasów, największy bogacz w Atenach. Różnie o tem prawią, jak przodkowie jego swe nieprzebrane skarby zyskali, lecz on uczciwie i zręcznie podwoić je zdołał. A jednak szczęśliw nie jest: żona go porzuciła, by poślubić Periklesa, a syn, Kallias, na hulakę i utratnika rośnie. I Sokratesa widziałem, gdy wchodził...

— To się go strzeż: ten cudak młodzień bałamuci, wiarę w bogów i stary obyczaj podkopuje. Wielki człowiek, ale niebezpieczny. Trzeba wiedzieć, ilu opętał już swemi naukami, choćby takiego wartogłowa, jak młody Alkibjades...

— I tego wczora poznałem. Był z nimi także tragic, Eurypides.

— Tragikiem go zowiesz? Toć to poezji tragicznej psowacz i skaźca! Z bogów drwinki

czyni krasomędrek<sup>1)</sup> i niedowiarek. Wielkie mityczne bohaterzy, chlubę Hellady, krawieckim łokciem mierzy, serca i mózgi dzisiejszych miernotek im dając. Piękny mi tragic! Porównaj go z Ajschylosem!

Pejsidoros patrzył zdumiony na tego człowieka, który z ogniem w oczach mówił dalej:

— Zginienia bliska jest Hellada, zgryzie ją robaczliwe nowinkarstwo przemądrzałe, które sobie za nic ma wielkość, cnotę i wiarę praojców. Gdyby dziś Kserkses przyszedł, nie odmówiliby mu ziemi i wody. Na Maraton i Salaminę jużby ich nie stać było. Wstyd mówić i serce się kraje!

Wtem pomruk jakiś przeleciał pomiędzy widzami od końca do końca stadjonu i ze wszech stron zaczęto wskazywać na majdan. Spojrzał i Pejsidoros, lecz nie zobaczył nic, krom jakiegoś człowieka, co spóźniwszy się widno, teraz dopiero za miejscem się rozglądał, stanąwszy u wniścicia. Stary był, przeto ktoś z pierwszych rzędów podbiegł ku niemu i swoje miejsce mu wskazał. Ale zaledwie ów mąż kilka kroków postąpił, gdy nagle zakotłowało się w tłumach i wszyscy porwali się na równe nogi, a w niebiosach, rozjarzone luną wchodzącego słońca, buchnął huragan okrzyków:

<sup>1)</sup> = chełpiący się swą nauką i mądrością.



22. Sofokles.

— Sofokles! Sofokles! Witaj, Sofoklesie! Bądź pozdrowion, Sofoklesie!

Jedni na znak radości w górę wyciągnęli ramiona, inni fałdy himatjonów uniósłszy, nad głową nimi powiewali. Okrzyk nie milknął.

Ów, niespodziewanie zaskoczony, stanął bez ruchu wpośrodku stadjonu. Starzec był wspaniałej, prostej postawy, której wiek ugiąć nie zdołał. Kędziory bujne, białe jak mleko i śnieżna, kręta broda przy obliczu jasnym i niezmiętem, czyniły zeń jakowyś niebywały dziw: siedmudziesięcioletniego efeba! Kto raz głowę tę widział, nie mógł jej nigdy zapomnieć. Niedosć, że piękna była umiarem i harmonją linii, ale miała jeszcze taką szlachetność, taką pełnię ducha, tak olimpijską jaśniała pogodą, że sam tylko Fejdias gozdien był kuć ją w marmurze paryjskim lub rzezać w kości słoniowej. Czuleś, że słońce musiało się cieszyć, patrząc na tego człowieka, że ziemia dumna jest, iż go nosi, bo wieki miną, zanim się znów może kiedy urodzi drugi taki bogów umilowaniec, piękny i zdrowy na ciele, w sercu dobry i szlachetny, a mądry i natchniony w duchu, istne arcydzieło człowieczeństwa.

Białe himatjon pysznymi fałdami opływało całą tę piękną postać, poniżej kolan

spadając, jedna tylko ręka silna i kształtna wychylała się z onej miękkiej tkanicy, przytrzymując ją na piersiach. Głowę nieco podniósł i z wyrazem jasnej radości wymownemi oczyma dziękował ludom Hellady za cześć, wyrządzoną sobie, a potem spokojny, cichy i prosty, szedł, aby usiąść.

— Bądź pozdrowion, Sofoklesie! — grzmiało ciągle ze wszęch stron.

Arystofanes rozplomieniony wołał z całej piersi i naraz lauru gałązkę, którą bawił się był przed chwilą, pod nogi przechodzącemu cisnął. Sofokles podjął ją z ziemi.

— Oto masz prawdziwego tragika — mówił Arystofanes do Pejsidora — tacy niech się nam święcą!

Pejsidoros, niemniej uniesiony zapalem dla wielkiego poety, chciał coś odpowiedzieć, ale w tej chwili salpingi rozdarły powietrze. Lud zamilkł. Od zachodniej strony długim, wąskim przejściem, które łączyło stadjon z Gajem świętym, posuwał się orszak, poprzedzony przez trębaczy i fletnistów. Na czele, jak zawsze, postępowali Hellanodikowie w purpurze i z orlemi berłami. Piękni chłopcy nieśli za nimi pęki gałązek palmowych, które zwycięzcom wręczać będą sędziowie Helleńscy zaraz na majdanie; rozdawanie wieńców następowało bowiem ostat-

niego dnia dopiero przy uroczystem zamknięciu igrzysk. Za nimi kroczyli w bieli kapłani wszystkich świątyń olimpijskich, a wśród nich, z cienką przesłoną i wieńcem z kwiecica szafranów na włosach, kapłanka Demetry, jedyna niewiasta, której prawo dozwalało wstępu na igrzyska. Atleci z gimnastami szli na końcu, w porządnym szyku sprawieni.

Zostali oni w głębi przed szrankami, wszyscy inni zasię ruszyli dalej. Doszedłszy do połowy majdanu, kapłani zajęli miejsca w pierwszym rzędzie na południowym nasypie, pod ogromnym spiżowym pomnikiem Zeusa. Hellanodikowie i gimnastycy po przeciwnej stronie siedli na stoku wzgórza Kronosowego.

Tymczasem atleci, którzy na sobie nie mieli żadnych szat, krom himatjonów, zrzucili je z siebie jednym ruchem. Szmer uwielbienia przeleciał po tłumach na widok tyłu cudnie zbudowanych młodzieńczych ciał. Oni zaś, odetkawszy małe bańki z oliwą, które z sobą przynieśli byli, namaszczeni ciała, by im nadać gibkość i sprężystość. Że jednak przy zapasach wyślizgiwaliby się z rąk jedni drugim, więc też dla uniknięcia tego, drobniuchnym pyłem piaskowym osypywali sobie skórę.

Gdy z tem gotowi już byli, woźny jął ko-

lejno wywoływać imiona mężów, którzy mieli brać udział w biegu prostym. Każdy z wywołanych występował i do pięknego krateru rzucał kamyk, swem imieniem oznaczony, poczem rozlosowano miejsca w szrankach zachodnich, przez które przeciągnięty był sznur od drążka do drążka. Naprzód wychyleni, z ramionami opuszczonemi wolno, z lewą nogą wysuniętą do biegu, współzawodnicy ustawili się porządkiem na kamien-

ST A . I O ~ N . P O N O W K I



23. Bieg prosty.

nym progu, hasła oczekując. Timoptolis dał znak trzechkrotnem doniosłem uderzeniem berła. Tamci puścili się w pęd.

Biegli co sił, co tchu, podani naprzód całym ciałem, a rąk wahadłowym ruchem do-

dawali sobie rozmachu. Z każdym krokiem coraz chyżej gnali, podobni stadu jeleni wiatronogich; zdało się, że stopami nie tykają ziemi. Nogi, prężące się w takt, migaly jeno w powietrzu. Tysiące oczu mknęły za nimi i serc tysiące były raz w raz przyspieszonym tętnem, a cisza taka zaległa stadjon, że słychać było szelest nóg po piasku i krótki oddech biegaczy. Od połowy drogi trzech wysunęło się naprzód i łącznie można było zgadnąć, że do jednego z nich należeć musi zwycięstwo. Pierwszy rwał jak wicher Alkajnetos Lamprejczyk, już w poprzednich Olimpiadach za bieg uwieńczony; za nim w skok sadszył czarnowłosy Arkesilaos Lakedajmończyk, a z tamtymi dwoma nieomal równał się płowoty Teognety z Ajginy. Ten spokojnie biegł i równo, jak strzala, puszczone z cięciwy. Trwało to chwilę. Niebawem atoli Alkajnetos odbił się znacznie od innych. Rzekłbyś, że ziemia ucieka mu z pod nóg. Arkesilaos nie dawał sobie jednak wydrzeć tak prędko zwycięstwa. Dobył z siebie ostatniej mocy, a pozostawiając płowoty Ajginety za sobą w tyle, nietylko dognał Alkajnetę, lecz nawet jął go wymijać. Jeden przed drugiego wysuwał się tedy w pędzie o krok, o pół kroku — na jedno mgnienie oka. Widzowie z wyciągniętymi szyjami i rozchylonemi ustami śledzili

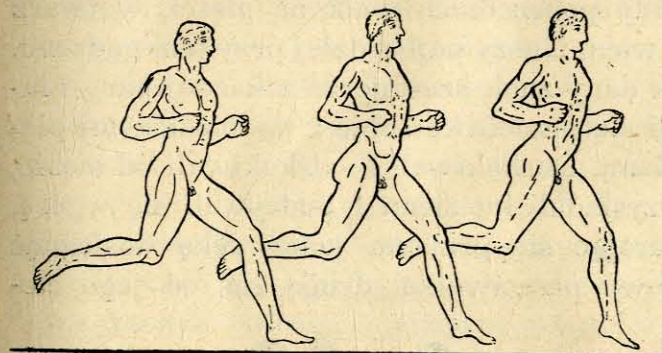
każdy ich wysiłek. Wtem Teognety, który nadszedł za nimi, zaczął przyspieszać biegu, jak gdyby mu nagle u ramion wyrosły skrzydła. W stadjonie powstał szmer, który niebawem przeszedł w gwar stłumiony, gdy Ajginety niespodziewanie znalazł się tuż obok tamtych. Przez chwilę wszyscy trzej biegli równo, lecz tamci, wyczerpani poprzednim wysiłkiem, sprostać nie mogli Teognetowi. On zasię wysforowawszy się na czoło, leciał jako ptak, śmigając w powietrzu wartkiemi stopy. Przestrzeń topniała przed nim. Cisza znowu zaległa wśród widzów, oczekiwaniem, wzruszeniem wezbrana. Próżno Alkajnetos i Arkesilaos dobywali sił, dognać go już nie mogli. Dyszący, potem ociekły, mknął jak błyskawica i pierwszy dopadł do celu. Oklaskom, które podniosły się na jego cześć, nie było końca. Młodzieniec w pierwszej chwili wyczerpania ciężko robił piersiami i chwiał się w kolanach, tak, iż musiał się wesprzeć o szranki. Ale wobec radosnych nawoływań ludu, wstał weń duch odrazu. Tymczasem gimnasta, mistrz jego, podbiegł doń i za rękę przywiódł go do Hellanodików, którzy przy dźwięku salping palmową gałązkę mu dali.

Nastąpił teraz bieg podwójny, tem od prostego różny, że współzawodnicy po dwakroć mieli przebyć stadjon: od szranków do

szranków i zpowrotem. Wystąpili tedy szybkobiegacze, których imiona wywoływano tak samo i podobnie rozlosowano między nich stanowiska, jeno tym razem w szrankach wschodnich. Ruszyli na znak trzechkrotny, lecz już nie z taką szybkością, aby sił zaoszczędzić. To też do pół drogi wszyscy biegli niemal jednako. Dopadłszy zachodnich szranków, pomiędzy drążkami zawrócili nagle w miejscu i puścili się w drogę powrotną. Lecz teraz wysunął się odrazu Klytodamas Klejtorejczyk, biegacz wyborny, i prześcignął innych o tyle, że o jego zwycięstwie żadnej wątpliwości być nie mogło. Przyszedł do mety pierwszy, tłumów okrzykiem i poklaskiem witany i przy salpingach obwołany zwycięzcą.

I znowu losowano miejsca do biegu długiego. Był on miarą nie tyle chyżości, jak raczej wytrzymałości, należało bowiem dwadzieścia cztery razy przebiec bez wytchnienia całe stadjon (przeszło  $4\frac{1}{2}$  klm.). W przeciwieństwie do poprzednich wyścigów, biegacze sunęli nie pochyleni naprzód; owszem, łopatki i łokcie ściągali wstecz, aby w ten sposób rozszerzyć klatkę piersiową, pod którą sterczały zaciśnięte pięści; biegli przytem już nie na samych palcach, jeno całą stopą dotykali ziemi. Im dłużej

trwał bieg, tem więcej wycieńczonych współzawodników zostawało po drodze. Gdy po raz dwudziesty przemierzali stadjon, liczba ich zeszła do garstki, co z każdą chwilą ma-

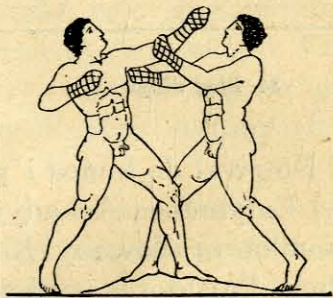


24. Bieg długi.

łała jeszcze. Dotrwał do końca i pierwszy do mety przybył Eutymenes Arkadyjczyk. Zwycięstwem ziomka uradowany Ksenokles na siedzenie obok Pejsidora wyskoczył i wykrzykiwał najgłośniej z wszystkich, a potem nadół zbiegł i uściskał przyjaciela.

Zkolei nastąpiła walka na pięści. Od dawali się jej przeważnie zawodowi tylko szermierze; nigdy zaś nie stawali do niej Spartanie, gdyż nie bywała u nich w użyciu. Nieliczni przeto zgłosili się do niej uczestnicy. Było ich szesnastu. Rozlosowano ich w ośm par, które przy dźwięku muzyki wkro-

czyły na majdan i rozstawiły się na nim. Pięści mieli pookręcane rzemieniami. Niektórzy z nich opuchłe i zniekształcone mieli uszy, a na głowie i policzkach blizny; były to ślady poprzednich walk na pięści, w twarz bowiem i uszy najbardziej przy tem godzono. Na dany znak szermierze z każdej pary rzucili się przeciwko sobie z podniesionymi pięściami. Dostawali i odskakowali od siebie, przysiadali ku ziemi i podrywali się w górę, starając się przytem jedną ręką dosięgnąć głowy przeciwnika, drugą zaś od jego cio-



25. Walka na pięści.

sów zastawowali się zręcznie, wyprężywszy ją przed sobą. Z każdą chwilą walka stawała się zacieklejszą. Straszno było patrzeć na tych ludzi, co mierzyli się krwią nabiegłymi oczyma, zaciskali zęby z rozjuszenia, z bólu, i miotali się jedni na drugich zawzięcie. Po niejakiem czasie słabsi ustąpić musieli: jedni

padali ogłuszeni, tak, że ich wynosić musiano: drudzy, runawszy, mieli siły dość jeszcze, by się podźwignąć i chwiejnym krokiem cofali się z majdanu; inni wreszcie, nie czekając, aż ich przeciwnik rozciągnie na piasku, poddawali się, wycieńczeni, guzami okryci, często krwią spluwający. Z pośród ośmiu zwycięzców szczególniejszą dzikością odznaczał się Damoksenos Syrakuzanin, który przed kilku laty na igrzyskach Nemejskich przeciwnikowi swemu, Kreugasowi z Epidamnos, przebił był żywot uderzeniem wyprężonych palców, i trupem go położył. Wówczas nemejscy sędziowie odmówili mu wieńca, podając jako powód, iż raz, palcami sterczącemi zadany, przeciwi się przepisom; przeto martwe zwłoki Kreugasa uwieńczyli. I teraz walczył Damoksenos z taką zapalczywością, iż Hellanodikowie hamować go musieli w zapędach, niezgodnych z przepisami. Widzowie patrzyli nań krzywem okiem, przeciwnikowi jego życząc w duchu powodzenia. Wszelako za pierwszym razem Damoksenos był górą. I znowu losem na cztery pary ośmiu zwycięzców podzielono. Ponownie tedy, w liczbie zmniejszonej o połowę, mieli się zmagać i jak powiada stary Homeros:

na środek boiska  
 Wyszli wraz, krzepkie ręce wzniesli na się  
 [zbliska  
 I natarli na siebie, tak, że ciężkie pięści  
 Pomieszały się w młyńcu. Aż po szcękach  
 [chrzęści  
 Cios na cios, a po członkach pot strumieniem  
 [ciecze...

Ale tym razem walka trwała krócej; niebawem czterech legło pokotem na ziemi, stękając i dysząc. Wyprowadzono ich zaraz, a czterech zwycięzców los podzielił na dwie pary: Stratofon Elejczyk stawał teraz przeciwi Glaukosowi rodem z Karystos na Euboi, Damoksenos miał zaś Labaksa Eufronowego jako przeciwnika. Gdy wpadli na się, Glaukos, chłopak młody, przysadzisty i krępy, tak jął pięściami okładać potężnego Stratofona, że ten w pierwszej chwili zaledwie zdołał uchronić się sztuką przed gradem kulaków, a równocześnie srogi Damoksenos oburącz nacierał na Labaksa, ten zaś cofał się jeno zasłaniał i uskakiwał. W pierwszej parze Stratofon opamiętał się wrychle i widocznie bardziej ćwiczony, przewagę zyskał wnet nad młodym Glaukiem. Karysteńczyk już, już ulegał pod ciosami, gdy wtem starzec, przed Pejsidorem siedzący, zakrzyknął:

— Nie daj się, synu! Pięścią weń, jak wtedy po radle!



— Wałę! — ryknął nieludzkim głosem Glaukos. I jakgdyby mu nagle nowych sił przybyło, jak burza runął na przeciwnika z podniesionymi pięściami.

— Bij! Bij, jak po radle! — zachęcał stary półgłosem, który donośnie rozlegał się w ciszy.

Jakoż za chwilę Stratofon, olbrzymi i w szermierce zaprawny, pod razami Glauka zwałił się na ziemię i stękać zaczął żałośnie.

Tymczasem Labaks, utrudziwszy Damoksenę, który ciągle nacierał nań bez skutku, skoczył na niego i pięściami tłukł weń, co padały ciężkie i szybkie jak cepy. Damoksenos bronił się zajadle, ale ustąpić musiał z wybitym zębem i broczącą głową. I niedość na tem, bo lud naigrawał się zeń jeszcze, widząc, jako zawstydzon i pokrwawion wraca na miejsce, który innych niemilościwie katował.

Tymczasem otaczający wypytywali rodzica Glaukowego, coby znaczyły one słowa: „Bij weń, jak wtedy po radle!”

— Owo, przed kilku laty — odrzekł, śmiejąc się, stary Demylos — radlica podczas orki obsunęła się ze sochy mojemu Glaukowi. Cóż tedy czyni ten mój otrok? Nasadza radlicę i pięścią pobija, niby młotem, aż naszła



na sochę. Co widząc, do palajstry go zawio-  
dłem i ćwiczyć go dałem w szermierce na  
pięści...

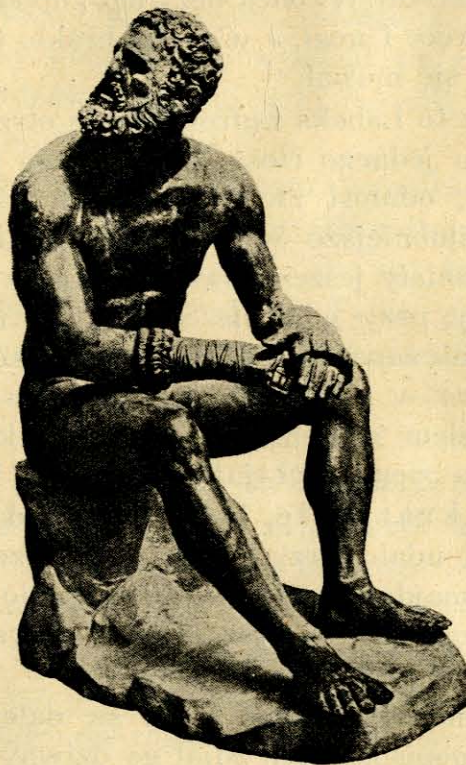
— Skorom cię teraz posłyszał, ojcie —  
zawołał Glaukos — wydało mi się, że znów  
sochę dzierzę w garści, a radło pobijam  
pięścią. Jak nie zawrę zęby, jak nie zacznę  
grzmotać!...

Dokoła śmiano się z dziarskiego chło-  
paka, on zasię znowu na środek majdanu  
wystąpił, by się w ostatecznej walce zmie-  
rzyć z Labaksem, ze wszystkich bowiem sami  
dwaj pozostali.

Glaukos nie mieszkając<sup>1)</sup> natarł z groź-  
nym okrzykiem. Jego pięści ogromne, jak  
istne dwa młoty wznosiły się i opadały z sza-  
lonym rozmachem. Labaks jednak zawsze na  
czas uchylał wstecz głowę przed razem, a nie-  
kiedy pięść, okręconą rzemieniem, nastawiał  
ciosowi. Przytomny i obrotny, z obronnej po-  
stawy zgoła nie wychodząc, przeciwnika co-  
raz bardziej rozjątrzał i nużył. Napróżno  
Glaukowi ojciec przypominał i teraz ową  
radlicę. Młodzieniec doskakiwał wprawdzie  
z podniesionymi pięściami, ciskał się i mio-  
tał, z okrutną siłą na wsze strony waląc,  
uderzenia jednak szły w próżnię, lub o ra-  
mię Labaksa bez skutku się odbijały. Tak

<sup>1)</sup> = nie zwlekając.

burza morska wściekle odmęty rzuca na  
przybrzeżną skałę, co nieporuszona stoi a nie-  
zdobyta. Doskonały gracz nie tracił zimnej



26. Pięściarz odpoczywający po walce zwycięskiej.

krwi ani na chwilę, odpierał ciosy, nie na-  
cierając bynajmniej, rzekłbyś, że bawi się  
rozjuszonym Glaukiem. Podziw brał widzów,  
a równocześnie wybuchali śmiechem, patrząc

na skoki daremne i płone zamachy tamtego. Glauka istny szal opanował: uznojony, zziąjany, pienił się, podrygiwał, machał pięściami w powietrzu. Wkońcu bezwład zupełny spętał mu ręce i nogi, a w piersi brakło tchu — poddać się musiał.

Tak to Labaks Eufronów, nie otrzymawszy sam jednego ciosu, ani żadnego nie zadawszy, odniósł zwycięstwo najtrudniejsze i najchlubniejsze w walce na pięści. Nie przebrzmiały jeszcze wznoszone dlań okrzyki, gdy przy odgłosie salping na majdan wkraczali zapaśnicy, których tymczasem rozlosowano w pary walczące. W zapasach było celem obalenie przeciwnika: kto raz legł na ziemi, był już pokonany. Inaczej w pankratjonie, które w tym dniu zakończyć miało igrzyska: tu samo przewrócenie na majdan wcale nie rozstrzygało walki. Koniecznie trzeba jeszcze było powalonego przytknąć grzbietem do ziemi.

Pejsidoros chętnie byłby się dalej przyglądał popisom, lecz zdjął go dziwny niepokój o wynik jutrzejszego wystąpienia. Myśl, że może o tym czasie przyjdzie mu stanąć w stadjonie, przed owemi tłumami, przed matką, mąciła mu przytomność. Oto już od dwóch dni zgola się prawie nie ćwiczył. Na wstyd, na pośmiewisko pójdzie jutro, jak

ten nieszczęsny Glaukos? Cóż stąd, iż cudzym zwycięstwom przyzierać się będzie, gdy własnego zaniedba!?! Dłużej nie mógł wysiedzieć na miejscu, przeto z krótkiej przerwy korzystając, wysunął się z pomiędzy widzów i czempredzej poszedł do gimnazjonu.

Było tam niemal pusto, współzawodnicy do wieńców byli bowiem przeważnie w stadjonie, ci zwłaszcza, co się potykali albo już odnieśli zwycięstwo. Tylko pokonani, uszedłszy z przed oczu ludzkich, narzędziami w kształcie tępych sierpików oskrobywali sobie ciało z oliwy i pyłu; inni członki strudzone i potłuczone odświeżali parnią lub zimną kąpielą, a serca pokrzepiali nadzieją, że za cztery lata lepiej się im poszczęści. Bardziej pokaleczonych łaźiebnicy nacierali maciami i obwiązywali im rany. Po walce na pięści, acz nie najgorzej szwankował, jednak wyglądał najokropniej Stratofon: twarz opuchła, guzami i sińcami okryta, oczy podbite, wargę rozcięta, uszy nabrzmiałe i zakrwawione, sprawiały, że sam do siebie nie był podobien. Złośliwa jakaś ręka wypisała też węglem na ścianie taki epigram:



a wyżej, w trójkątnym przyczole gmachu widniały pyszne rzeźby pono Pajonjosa Mendejczyka. Różowiło je właśnie wschodzące słońce. Mistrz w nich przedstawił przygotowania do śmiertelnego wyścigu Pelopsa z Ojnomaosem. Wielki Zeus berłowładny stał tam w pośrodku, a z dwu stron jego bohaterowie obaj w hełmach i z włóczniami w garści.

— Niewiasta przy Ojnomaosie to małżonka jego Sterope; przy Pelopsie widzisz Hippodamję — tłumaczył matce Pejsidoros. — A dalej, po lewicy i prawicy masz tam czworokonne zaprzęgi, czekające na harcerzy swoich.

— A ci klęczący i siedzący wedle rumaków? — pytała.

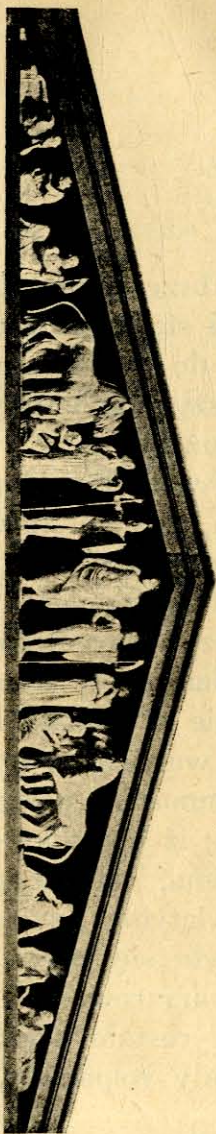
— Słudzy to są i woźnice. W samych zasię narożach leżą dwaj męże, to duchowie rzeczni Olimpji: Alfejos i Kladeos.

— Piękne! Piękne! — szeptała Ferenike.

— Pójdźmy już! — naglił.

— Nie, wstąpmy raczej do wnętrza! Niech się jemu choć napatrzę.

Oboje nie widzieli dotąd Zeusa Fejdiasowego. Weszli tedy i zaraz w progu stanęli bez słowa, znieruchomieni zachwytem. W świątyni jeszcze półmrok panował błękitnawy. Jeno z poza nich przez drzwi ogromne



27. Wschodni przyczółek świątyni Zeusa Olimpijskiego. (Rekonstrukcja).

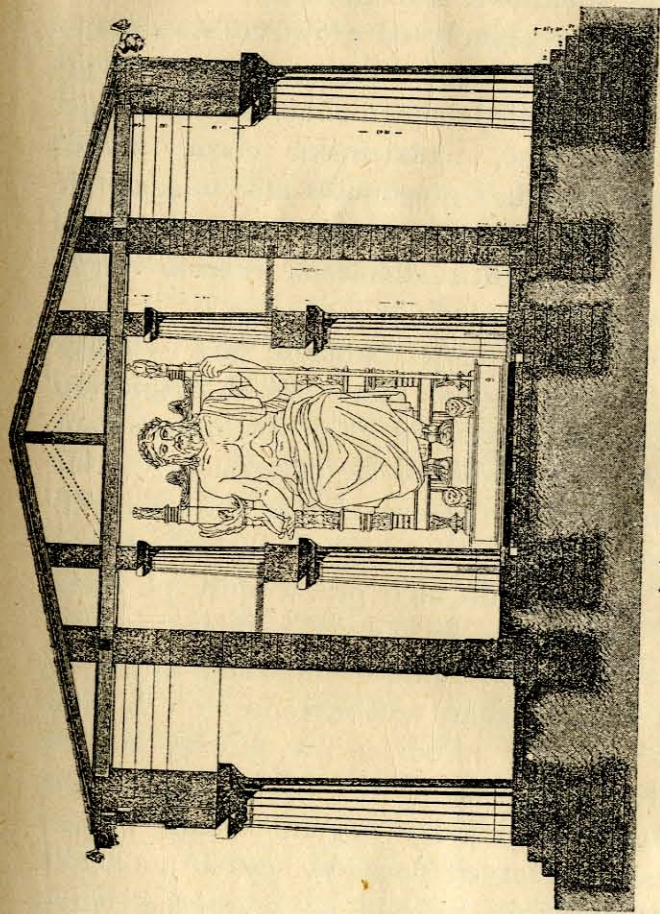
Przygotowania do wyścigu na rydwaniach Pelopsa z Ojnomaosem.

W środku stoi Zeus; po jego lewicy widzimy brodatego Ojnomaosa i jego żonę Steropę; obok niej klęczy Myrtios, woźnica Ojnomaosa, przed czworokonnym zaprzęgiem; dalej siedzi starzec i młodzieniec; ostatni w kącie leży oparty na łokciach Kladeos, bożek rzeki.

Po prawicy Zeusa stoi Pelops, obok niego Hippodamja; przy nie klęczy woźnica przed czworokonnym zaprzęgiem; dalej siedzi służący, klęczy dziewczyna, w kącie leży oparty na lewej ręce brodaty Alfejos, bożek rzeki.

płynęła rzeka różowych promieni słonecznych i lawą blasku padała w głąb, na przeciwległą ścianę. Tam w całym ogromie i olśniewającym przepychu jaśniał, niby drugie słońce, ów jedyny, iście boski dziw. Na złotym tronie siedzący olbrzym osiemkroć przerastał miarę ludzką! Głowę sięgał po sam strop świątyni, barkami rozpierał się na całą szerokość środkowej nawy.

Jeśli ze stolicy swej powstanie, wówczas rozniesie czołem pował marmurowe belki, ściany biodrami roztrąci, a w błękitach wykąpie oblicze. Ale on pogodnie i łaskawie poziera z pod wieńca, uwitego ze złotych gałązek oliwnych, i na światowładnej dłoni unosi lekko skrzydlatą Boginię Zwycięstwa, wzrostem równą człowieczej postaci. Na berle, które dzierży w lewicy, siadł orzeł, rozpostarłszy loty. Ogromne ciało boga, po pas obnażone, promienieje świetlistą białością kości słoniowej; fałdzisty płaszcz, przez lewe ramię z tyłu przerzucony, owija mu lędźwie, spływa na kolana i ku stopom się zwiesza połyskujący, szczerozłoty. I ponad czołem dostojnym bujne kędziory, i kręte zwoje brody, i pod nogami podeszwy sandałów, i tron, i podnózek tronu, wszystko, wszystko błyszczy złotem najczystsze. Ale czemże była kruszcu drogocенność, czem kości sło-



28. Przekrój poprzeczny świątyni Zeusa Olimpijskiego. (Rekonstrukcja).  
Wnętrze (cella) = 28 m × 13 m, podzielone dwoma rzędami po 7 kolumn na trzy nawy jednopiętrowe. W środkowej nawie na podstawie 9 m × 6 m wznosi się tron z siedzącym Zeusem (wysok. 13 m.)

niowej wspaniałość, czem odpryski tęczowe, grające w drogich kamieniach — wobec nadludzkiej piękności tego zjawiska! Przecudne linje posągu płynęły od głów do stóp majestatycznym rytmem i zlewały się w jakąś niewypowiedzianą niebiańską harmonję. Słodka dobroć, nadziemska cisza, przedwieczna pogoda i piorunowa moc wiązały się i przenikały wzajem w tej postaci. Boskości luna od niej biła i słoneczną aureolę rozpalala na jej skroniach.

Oni zasię oboje patrzyli, nie wiedząc o świetle, ni o sobie. Piersi coś im rozpiekało, coś za gardła ścisnęło. Stali tak oczarowani, olśnieni i zapamiętali się całą duszą, bo nawet nie czuli, że płaczą, choć grube lzy ciekły im po twarzach.

Przystąpił do nich przewodnik po świątyni, mówiąc, że im pokaże i objaśni kwiaty i postaci, rzeźbane płasko na szacie Zeusowej i na nogach tronu wyobrażone złote boginie Zwycięstwa i młodzieńców, którzy walczą ze sfinksami. Ciągnął ich, by oglądali na poprzecznicach między nogami tronu stojące dziesiątki złotych posągów, coś o podnóżku wspomniał, na którym są wyrażone walki z Amazonkami. Oni już dzisiaj oglądać nie mogli, ani chcieli. W sercu wezbranem, w duchu przepelnionym już teraz nie im się

pomieścić nie mogło. Wszak śmiertelnemi oczyma, twarzą w twarz widzieli Boga!

Wyszli ze świątyni. Budowle, posągi, drzewa, kwiaty, wszystko się im zdało wyblakłe i zgasłe. Jedno tylko słońce na niebie zwykłą jasność miało. Długo szli w zadumie.

— Zali można potem na co jeszcze patrzeć? — odezwał się pierwszy Pejsidoros głosem przytłumionym.

— Iście nie człowiecze to dzieło, jeno niebieskie widzenie — odrzekła Ferenike i zamysliła się znowu.

Nie zwróciła nawet uwagi, gdy mijali miejsce, na którym stał niegdyś dworzec Ojnomaoosa. Pozostała tam jedyna prastara kolumna drewniana, nowemi kamiennemi otoczona, co nad nią dźwigały niewielki zdobny dach, pamiątkę oną chroniący. W milczeniu przeszli potem opodal wielkiego ołtarza i wejść mieli w portyk Agnaptosa, wiodący do hippodromu, kiedy nagła wrzawa tysięcznych głosów uderzyła im uszy.

— Oto rozstrzygnął się konny wyścig! — zawołał Pejsidoros.

Pod kolumnadą pustego portyku zaroilo się w tej chwili od ludzi, którzy głośno i żywo rozprawiali.

— Powiedz mi, proszę, kto zwyciężył? — zagadnął Pejsidoros jednego z nich.

— Nie widziałeś, to żałuj! — odparł tamten. — Przygodziła się bowiem rzecz niebywała. Klacz Fejdolosa Koryntjanina, przewiskiem Aura, wybiła się naprzód. Jechał na niej Fejdolosów brat młodszy. Ten, mijając pędem „ołtarz popłochu końskiego”, wiesz, tam na zakręcie, zwałił się z siodła. Lecz Aura nie czekała, aż się podniesie, jeno bez jeźdźca gnała dalej, aż do celu przysła pierwsza. Tu zatrzymała się przed Hellanodikami. Oni przeto zwycięstwo jej przyznali.

— I słusznie — odrzekł Pejsidoros. — Toć na wyścigach koń nagrodę bierze, nie jeździec.

Nie bez trudu zdołali sobie zdobyć dwa siedzenia w górnych rzędach, w połowie mniej więcej północnego nasypu, co hippodrom oddzielał od stadjonu. Siedli tedy wprost powyżej Hellanodików, a metę mieli naprzeciwko w dole. Jak na dłoni widzieli przed sobą hippodrom w całej długości od zaokrąglonego końca na wschodzie, kędy była brama główna i miejsce na zakręcie „popłochem końskim” zwane, aż po zachodni portyk Agnaptosa, gdzie ustawione były szranki wyjazdowe.

W szumnym rozgwarze nieprzejrzanym tłumów, co roily się wszędzie na nasypach, jął Pejsidoros, nachyliwszy się ku matce, ob-

jaśniać jej półgłosem rozkład hippodromu i urządzenia wyścigowe.

— Stamtąd wyruszą — mówił, ukazując jej szranki.

— A jakoż to — pytała — przed wyjazdem zrównają się w jeden szereg, skoro szranki one tak dziwnie postawiono? Wszak tam dwa stanowiska środkowe najbardziej są naprzód wysunięte, a następne, im dalej po bokach, tem bardziej ku tyłowi cofnięte.

— To urządzenie — odpowiedział — służy właśnie do tem łacniejszego uszykowania wozów w jeden rząd. Ci dwaj na stanowiskach środkowych nie ruszą się wcale. Dwaj następni z obu stron, gdy opadną sznury, zagradzające im drogę, podjadą nieco, aż w równi staną z pierwszymi. Potem z obu stron wyruszy znowu dalsza para i zrówna się też do szeregu. Tak podjeżdżać będą kolejno, póki się wszyscy nie uszykują równo, jak pod włos.

— A któreż pojedą?

— Widzisz-li tam na środku w połowie hippodromu wielki on posąg Hippodamji?

— Widzę, twarzą stoi ku szrankom zwrócona.

— Od niej tedy na lewo się wezmą i gnać będą wzdłuż południowego nasypu, aż dobiegną, kędy ów ołtarz okrągły.

— Tam naprost głównej bramy, gdzie zakręt największy?

— Tam właśnie. Miejsce ono podle ołtarza zowie się „końskim popłochem”, bo rumaki tam się najczęściej strachają i wywracają wozy. Powiadają, że tam kogoś zabitego pogrzebiono, którego duch w miejscu onem straszy. O tem, ktoby zacz<sup>1)</sup> był, różni różnie mówią. Najczęściej można słyszeć, iż to Myrtilos, Ojnomaosa woźnica, który swemu panu konie zdradliwie popłoszył, przez Pelopsa namówion. Ołtarz ów zasię postawiono, bo na nim woźnice ofiarują, by sobie szczęśny przejazd wyjednać. Od ołtarza do posągu Hippodamji mur widzisz, przeciągniony środkiem nawzdłuż hippodromu. Którzy miną szczęśliwie zakręt i „popłoch koński”, prosto już do celu jadą, pomiędzy murem a północnym nasypem.

— Ukaż mi, proszę, kędy cel?

— Celem jest właśnie posąg Hippodamji, tam, gdzie prawicę trzyma podniesioną, a w niej przepaskę dla zwycięzcy na głowę.

— Tedy pod nami tutaj, kędy siedzą Helanodikowie.

Rozgłośny dźwięk salping przerwał ich rozmowę. Rzesze przycichły, a równocześnie trzema bramami portyku Agnaptosa wje-

<sup>1)</sup> = co za jeden.

chało kilkanaście wozów, każdy czwórką rumaków pod rząd zaprzężony. Pyszne konie z grzywami, przystrzyżonemi w szczotkę, stąpały jak w tańcu. Woźnice przybrani byli



29. Woźnica.

w długie, fałdziste szaty bez rękawów i podpasani wysoko, tuż pod piersią. Pomiędzy nimi poznał Pejsidoros Alkibjadesa, który powoził czwórką mlecznobiałych bachmatów.

Nastąpiło zwykle wywoływanie nazwisk



i losowanie miejsc w szrankach, poczem wozy wjechały na swe stanowiska. Sznury szranków opadały przed niemi kolejno, a zaprzęgi, po jednym z każdej strony, wysuwały się naprzód i każda para z innemi równała się do szeregu, jak to Pejsidoros opowiedział był matce. Ukazywał on jej tymczasem orła pozłocistego, co siedział na ołtarzu przed portykiem Agnaptosa, wtyle poza szeregiem wozów — i na posrebrzanego delfina, który przed zaprzęgami wznosił się na wysokiej tyce. Nie skończył jeszcze Pejsidoros, gdy orzeł naraz, jak żywy, roztoczył skrzydła i wzleciał w górę, a równocześnie delfin spłynął nadół. Znak to był rozpoczęcia biegu

Skrzypnęły koła, klasnęły bicze, a tętent kopyt głucho zadudniał po piaszczystym majdanie. Chyżość pędu rosła z każdym krokiem. Zanim przejechali obok posągu Hippodamji, rumaki gnały już nakształt burzy. Oni zasię z płonącemi twarzami, z ogniem w oczach, krzepko stali na dwukolnych wozach naprzód pochyleni, a w rękach, daleko przed siebie wyciągniętych, dzierżyli poczwórne wodze. Raz ten, raz ów, krótkim, przenikliwym wrzaskiem przynaglał konie albo śmigał nad niemi w powietrzu długim biczem. Pędzili w cwał. Trzy wozy wysunęły się teraz po przed inne. Nieznacznie zrazu, potem coraz

bardziej zyskiwały przewagę. Jeden z nich, zaprzężony w rumaki niby smoła kare, należał do Polypojtosa Lakedajmończyka; drugim zaprzęgiem srokatych ogierów powoził Kleostenes z Epidamnos, trzecie były śnieżne siwce Alkibjadesa. Ci trzej, za posągiem Hippodamji o lepsze walczyli między sobą, przeganiając się, co tchu starczyło koniom. Inni, pozostawszy wtyle, napróżno kusili się, by ich dopędzić. Chwilami udawało się to czwartemu woźnicy, Teochrestowi z Kyreny; ten kasztanowate miał konie, jędrne i chodne. Smagał je bezustannie i widno nie tracił nadziei.

Widzowie nie spuszczaali ich z oka. Oto już, już nadejdzie najtrudniejsze miejsce: „popłoch koński” z okrągłym ołtarzem. W półkolistym zakręcie konie i woźnice mimowoli nabok się pochyłili ku środkowi hipodromu, jakgdyby potężny a złośliwy duch pod ołtarzem ukryty, przemocą pociągał ich do siebie.

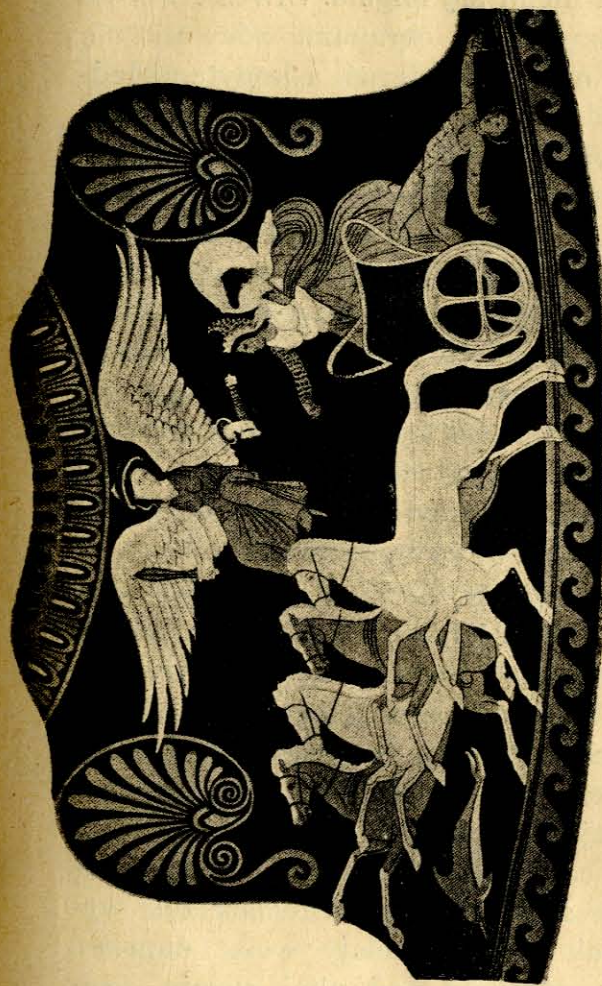
Pejsidoros patrzył w Alkibjadesa jak w tęczę. Ów nietylko, że nie zwolnił na skręcie, ale jeszcze podciął swoje siwce, gnając jak opętany; on sam, i konie, i wóz, wszystko pokładało się ku środkowi.

— Runie! — szepnęła Ferenike synowi.

— Nie runie, to mistrz! — odpowiedział Pejsidoros.

Równocześnie srokacze Kleostenesa, którym wypadło biec najbliżej ołtarza, zwolniły nieco i okrążyły go szybko, lecz ostrożnie. Z onego zwolnienia skorzystał nadjeżdżający Teochrestos Kyrenejczyk: dziko, przeciągle gwizdnął na kasztanowate swoje rumaki, które już i tak rwały z kopyta. Chciał snąć wyminąć Kleostena, wjechał bowiem cwałem pomiędzy wóz tamtego i ołtarz. Wtem koło jego lewe zgrzytnęło o kamienny zrąb ołtarza, co widząc Teochrestos, nagłym ruchem skręcił konie w przeciwną stronę. Uprząż pękła; rumaki, szarpnięte gwałtownie, wspięły się na zadzie, a jeden z nich, targnąwszy się w bok, wpadł na wóz Kleostenów, który nie zdołał umknąć się<sup>1)</sup> wporę. Pchnięty zniecka, Kleostenes wypadł z wasągu i pokrwawiony, stękając leżał na boisku. Jego kasztany pusty wóz uniosły w szalonym pędzie i runęły wnet, uwikławszy się w uprzęży. Za nimi rwały srokate konie Teochresta, wlokąc wóz o kole strzaskanem, aż jeden z nich zarył kolanami w piasku, i trzy inne za sobą pociągnął do upadku. Teochrestos, tyła złego sprawca, stał nieprzytomny, ściskając oburącz głowę potłuczoną. Tamci dwaj tymczasem szczęśliwie minęli półkole zakrętu. Lakedajmończyk Polypojtos ogiery swe kare

<sup>1)</sup> = ustąpić z drogi.



30. Czworopręg i wóz wyścigowy.  
Pelops uprowadza przez morze Hippodamję, (na co wskazuje delfin i ornament, nasładujący fale) i zabija przytem Myrtilosa. W górze Erynia, która przypomina kłatwę Ojnomasa, ciągnąca na Myrtilosie i kłatwę Myrtilosa, rzuconą na Pelopsa i jego ród.

siekl biczem i zachęcał słowami. Szły tak, że ziemia pod nimi się migąła. Siwce Alkibjadesa z rozwartemi chrapami zdawały się brzuchami o piasek ocierać, a kopytami ledwie dotykały ziemi. Oba zaprzęgi szły równo z błyskawiczną chyżością. Widzom ciekawość i wzruszenie oddech zapierały.

Niedaleko przed metą Alkibjades wziął się do bicza, którego przedtem niewiele używał. Smagane gęstemi razami rzemienia, siwe bieguny wyciągnęły się jeszcze bardziej i z wysiłkiem straszliwym parły naprzód. Już u nich widać nie było ani rozmachu nóg, ani skoku, rzekłbyś raczej, iż w powietrzu zawisły i mkną do widziadeł końskich podobniejsze, niżli do żywych zwierząt.

I kare też darły, co mocy, bryzgając poza się płatami białej piany. Polypoitos tak je okładał, że trzask rozlegał się po całym hippodromie. Lecz ni razami, ni krzykiem nie mógł z nich szybszego pędu wydobyć, wszelaką bowiem siłę i dech wycisnął z nich był już pierwej. Widział, jak Alkibjades go mija o pół... o całą długość konia... o wozu długość — i rozpacz go brała. Siwosze zaś, wyprężone jak struna, leciały wciąż naprzód i naprzód, grzmiała pod nimi ziemia, świstało koło nich powietrze. Alkibjades, górną połową ciała przewieszony naprzód poprzez

krawędź wozu, jarzące źrenice utkwiał przed siebie w przestrzeń, a nad głową długim biczem wywijając, wołając na konie ochryplym głosem: Eja-ho! Eja-ho! Tak przeleciał przez metę i daleko poza nią, gdyż rumaków oszalałych rozpędem nie mógł odrazu powstrzymać.

Powitał go potężny okrzyk tłumów. Zaroily się rzesze. Wielu zbiegało z góry na majdan, by ucisnąć rękę zwycięzcy. On zaś powoli nawrócił i podjechał ku Hellanodikom. Zeskoczył z wozu i z rąk sędziów Helleńskich otrzymał purpurową przepaskę, znak odniesionego w hippodromie zwycięstwa, poczem wstąpiwszy na wóz, obwiązał ją sobie sam koło skroni. Wołania i oklaski na jego cześć rozbrzmiewały ciągle. Wtem uciszył je, podnosząc rękę; tłumy zamilkły.

Tak na wozie stojąc, w pośrodku majdanu, dumą i szczęściem upojony, cudny młodzieniec jął mówić:

— Mężowie Helleńscy, oto mi poszczęścił Gromowładca olimpijski! Oto mi Posejdon, fal morskich i rumaków chyżych Poskromca, dał zwycięstwo! Którym obiady ślubię za to mnogie i dary sowite, rozradowali bowiem serce w piersi mojej. I wy, mężowie Helleńscy, uciechę i życzliwą chęć mi okazujecie. Zali ja wam za to wdzięczności nie dłużen?

A jakoż się wam godnie wyplacę? Tedy mówi mi dusza moja, iżbym jutro, skoro chlubny wieniec oliwny włożę na głowę, ilu was tu jest w Olimpji, ugościł jako przyjacioły. Przeto każdego z was i wszystkich społem na ucztę zapraszam, iżbyście wiedzieli, a pomnieli sobie, jako żarliwie wszelkie plemiona całej Hellady miłuje syn Klejniasów, Alkibjades Ateńczyk.

Rzekł; zdało się wtedy, że niebo zawali się od krzyków. Runęły ku hojnemu zwycięzcy rzesze, otoczyły ciżbą gęstą wóz jego i wiodły go w triumfie ku głównej, wschodniej bramie. Hippodrom opustoszał wkrótce. Tak skończyły się do południa wyścigi.

## VI.

Po dwugodzinnej przerwie miała się odbyć w stadjonie pięcioraka walka, do której stawał Pejsidoros. U matki w namiocie dosyta się posiliwszy samem prawie mięsiwem, jako było w zwyczaju silaczy, umawiał się potem z Fereniką, iż u bramy północno-zachodniej Gaju świętego będzie stała podle Herajonu, czekając pochodu atletów i tam przyłączy się nieznacznie do przechodzącego syna, by z nim, jako mistrz gimnasta, wnijsę razem do stadjonu. Poszli nawet zaraz do Altis, iżby miejsce dokładniej opatrzyć i oznaczyć.

W Gaju, pod cieniem platanów, ludzi było niewiele o tej porze, tłumy południowały<sup>1)</sup> bowiem w obozowisku. Potkali jeno Sokratesa, który w chłodzie przechadzał się z Alkibjadem, żywo z nim rozprawiając. Ujrzawszy onych oboje, zdaleka już stanął.

Na Palladę i oliwne jej drzewo! — zawołał — niechajże się i tobie, Pejsidorze Ro-

<sup>1)</sup> = odpoczywały w południe.

dyczyku, poszczęści w pentatlonie!... Do gimnazjonu już widno ciągniesz, a domyślam się, że w towarzystwie swojego mistrza gymnasty!

I przy tych słowach ręką witał Ferenikę.

— Ten ci jest mistrz mój, Rodyczyk, jako i ja — odrzekł niez pomieszany Pejsidoros — a dzieją mu Ferenikos.

Chcąc rozmowę czem prędzej odwrócić, podszedł ku Alkibjadesowi, a ścisnąwszy go za rękę, rzekł:

— Rad jestem, Alkibjadesie, zwycięzcę powitać w tobie!

— I ja rad byłem, ale już nie jestem — odezwał się Sokrates, nim Alkibjades podziękować zdążył.

— Już rad nie jesteś? Wszak przyjaźnisz się z nim, Sokratesie! — mówił Pejsidoros.

— Właśnie dlatego nie rad, iż mu jestem przyjacielem.

— Nie rozumiem, co chcesz wyrazić, o Sokratesie.

— Powiedz mi, Pejsidorze, czy i ty również, odniósłszy dziś palmę w pentatlonie, masz zamiar uczynić potem szaleństwo?

— Jakie szaleństwo? — zapytał Pejsidoros.

— Helladę całą na śniadanie zapraszając!

— Mnie na to nie stać, nie jestem tak bogaty.

— Czy Alkibjades, mniemasz, nad tem się zastanawiał?

— Nie wiem, bo nie znam go na tyle.

— Gdybyś go znał, wiedziałbyś, że nad czynami swemi zwykł zastanawiać się już po czynach...

Urodziwy syn Klejniasów płonął z gniewu i wstydu, wargi przygryzając. Wtem rzucił dumnie głową i wybuchnął:

— Po czynach się zastanawiam? Niech będzie! Ale sobie i tak poradzę, a wyrzeczony w hippodromie słowa spełnić muszę! Ty, Sokratesie, do tego mi przecie nie dopomożesz...

— Chyba jeden Hipponikos Kalliasów mógłby ci dopomóc w tej chwili. Taki bogacz! A pono z myślą nawet o tem się nosi, by ci wyswatać córkę swoją Hipparetę... — podrwiwał mędrzec. — Na weselne gody nie zapomnij też zaprosić kilkudziesięciu miast helleńskich.

— Szydź dowoli, Sokratesie! Ja wiem jednak, iż sławę i łaskę helleńskich narodów zaskarbiłem sobie dziś hojnością.

— Bo widno nie umiesz zaskarbić sobie onych mądrością i cnotą. Byłoby to lepiej dla ducha twego i dla twego mieszka.

W tej chwili trębacze dali znak, że zapaśnikom do pentatlonu czas gromadzić się w gimnazjonie. Przez Altis płynęły już tłumy do stadjonu. Pejsidoros i matka jego żegnali więc tamtych obu, a po chwili rozstali się z sobą. Ferenike stanęła naprzeciwko prastarego chramu Hery, plecami oparła się o kamienny wysoki mur, otaczający okrąg, Pelopsowi poświęcony i czekała. Po lewej ręce miała wielki popielisty ołtarz, na grubym podmurowaniu wzniesiony dla „białoramiennej tronu złotego władczyni”. Za podmurowaniem onem łatwo mogła przytaić się przed orszakiem Hellanodików i zapaśników, nadchodzących od gimnazjonu; wiedziała zaś, że syn przechodzić będzie tuż obok ołtarza, bo tak się umówili. Przyzierała się tymczasem odwiecznemu Herajonowi, którego długa, południowa ściana, rozciągała się przed jej oczyma. Rzadko rozstawiona kolumnada podpierała drewniane wiązanie dachu. I samychże kolumn kilka było z drzewa: widno, że jeszcze nie wszystkie zastąpiono w kolei wieków kamiennymi. Wzdłuż dachu biegły ozdoby z wypalanej gliny, po staroświecku na tle czerwonym czarno malowane. Cała świątelnica przypominała niepamiętne, prawie przeddziejowe czasy.

Dźwięk fletni, piszczałek i salping zbu-

dził Ferenikę z zadumy, a równocześnie zważył sporą garść ludzi, którzy z dalszych stron Gaju świętego zbiegli się, aby widzieć pochód zapaśników. Niektórzy, chcąc przyrzeć się lepiej, powchodzili na podmurowanie świątyni.

Ukryta za węglem ołtarza, Ferenike widziała zdaleka nadchodzących Hellanodików i kapłanów. Muzycy szli tuż poza nimi, za muzykami silacze. Poznała wśród nich syna. W chwili, gdy podchodził ku niej, zgiełk uczynił się podle<sup>1)</sup> Herajonu: z widzów któryś wychylił się nieopatrznie i spadł z podmurowania. Śmiechy zawtórowały upadkowi. Wszyscy odwrócili się w tamtą stronę, ona zaś, z chwilowego zamętu korzystając, przyłączyła się prędko do Pejsidora i wmieszawszy się między atletów, niepostrzeżona kroczyła już dalej obok niego.

Szli tedy wzdłuż wyniosłej terasy, na której rzędem, jeden przy drugim, stały skarbcze różnych ludów greckich, zbudowane w kształcie małych świątyniek, a zawierające mnóstwo drogocennych darów; minęli potem u stóp terasy Metroon, niewielką świątynię, wzniesioną ku chwale Matki bogów. Za Metroonem, aż do końca Gaju świętego, wzdłuż drogi pod samą terasą, widniały mniejsze

<sup>1)</sup> = koło, obok.

i większe posągi Zeusa, gęstym szeregiem ustawione.

— Zanes! — odezwał się jednym słowem Pejsidoros.

Przypomniała sobie, że mianem takim zowią Elijczycy posągi owe, wznoszone Zeusowi z grzywien, które Hellanodikowie nakładają na współzawodników, łamiących przepisy olimpijskie. Pod każdym posągiem, na podstawie, jest wyryte imię tego, kto musiał go sprawić za karę i wypisany rodzaj przekroczenia.

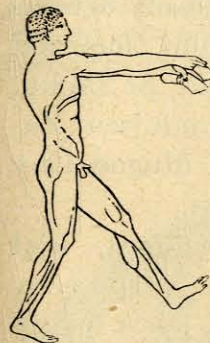
— Dla postrachu i przykładu na wieczne czasy pomieszczono tutaj owe Zanes — myślała w duchu Ferenike — iżby na wstępie do stadjonu przypominały szermierzom i biegaczom posłuszeństwo prawom i surowość Hellanodików. A ze mną cóżby oni poczęli? Nie skończyłoby się na grzywnie i na nowym Zanie!

I spadziste czeluści Typajonu stanęły jej przed oczyma. Wysiłkiem woli otrząsnęła się z tych myśli; podniosła hardo głowę i spojrzała na syna. Lecz jemu także ciężko musiało być na sercu. Wzrokiem unikał widoku Zanów, a na twarzy wyrytą miał troskę.

Kroczyli teraz długim, wąskim przejściem, niby korytarzem odkrytym pomiędzy dwiema kamiennymi ścianami, poczem zna-

leżli się w stadjonie przed zachodnimi szrankami.

Ferenike, w gronie innych gimnastów, zajęła miejsce przy Hellanodikach; Pejsidoros z innymi współzawodnikami przystąpił do losowania stanowisk. Poczem chlamydy zrzuciwszy, jęli się nacierać oliwą. Tymczasem pacholikowie przed każdym miejscem w szrankach ustawili niskie, połogie<sup>1)</sup> pod-



31. Przed skokiem z ciężkami w rękach.



32. Po skoku ciężki osadzają zawodnika na miejscu.

wyższenie z drzewa i pokładli obok na ziemi po parze ciężek: były to spore półkregi żelazne z wycięciem na dłoń i pięcioma dziurami na palce. Równocześnie chłopcy spulchnili

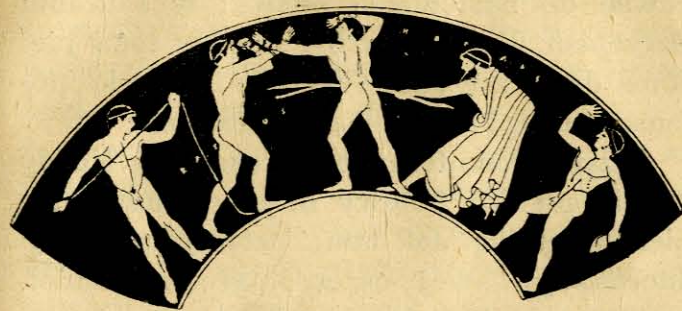
<sup>1)</sup> = pochylone wdół, spadziste.

ziemię naprost szranków. Pytokritos, syn Kaliników, słynny fletniarz Sykjoński, stanął poza szrankami w tyle, przyłożył do ust podwójną fletnię i przebijając palcami, wydobyl z niej słodką, skoczną melodję.

Rozpoczęła się próba skoku. Z dwudziestu współzawodników każdy pokolei wstępował na podwyższenie, chwytal żelazne ciężki, rękoma po kilkakroć wstecz i naprzód wprawiał je w ruch wahadłowy w takt muzyki, sprężyscie uginając się przytem w kolanach, a nabrawszy w ten sposób ogromnego rozmachu, równemi nogami naprzód skakał, co mu sił starczyło. Ciężki, po skoku, ciężarem swym osadzały go na miejscu. Zaczem podbiegał pacholik i kilof długodzioby w miejsce ono wbijał dla odznaki.

Gdy kolej przysła na Pejsidora, ujął krzepko za ciężki, wprawil je w potężny rozmach, zebrał się w sobie i jak z procy wyrzucony, dał olbrzymiego susa. Zdawało mu się, że uleci w powietrze. Opadając, przysiadł aż do ziemi. Gdy po ostatnim skoku i kilof ostatni zarył się w majdanie, Hellanodikowie zstąpili z miejsca swojego, a chłopcy, przeciągnawszy powróz przez całą szerokość stadjonu, pięć najdalej wysuniętych kilofów odgradzili od reszty.

Pięci onych zapaśników miało prawo



33. Ćwiczenia przygotowawcze młodzieńców przed zawodami.  
a) W środku dwaj pięściarze. Starszy nauczyciel prostuje coś długim prętem. Na lewo młodzieniec z łańcuchem, służącym do mierzenia odległości skoku lub rzutu dyskiem. Na prawo młodzieniec z ciężkami okazuje zdziwienie z powodu zachowania się jednego z pięściarzy.



34. Ćwiczenia przygotowawcze młodzieńców przed zawodami.  
b) Dwaj zapaśnicy, z których zručniejszy chwycił za ręce podbiegającego przeciwnika. Starszy nauczyciel przypatruje się walce, trzymając w prawej ręce laskę, w lewej pręt. Na prawo młodzieniec, spulchniający ziemię kilofem, za nim drugi z łańcuchem mierniczym.



stawać do następnego popisu: w rzucaniu oszczepem. Pejsidoros był między tymi pięcioma drugi z rzędu. Wszyscy inni, jako pokonani, ustąpić musieli od pentatlonu.

Przyniesiono teraz lekkie oszczepy. Każdy z nich, poniżej połowy drzewca, miał rzeźmienną pętelkę. Jak tamci czterej, tak i Pejsidoros ujął swój oszczep grotem nadół, a równocześnie założył wskazujący i średni palec w pętlę. Zaczem prawicę prosto przed siebie wyciągnął i zgiął ją silnie w łokciu, tak, iż garść, trzymająca oszczep, wysterczała wtył, poza głowę, a środkowa część drzewca na przedramieniu spoczęła między dłonią a łokciem, ostrze zaś poziomo naprzód się skierowało. Pejsidoros przygiął serdeczny i mały palec, wyprostował tamte dwa, założone w pętlę i stanął gotowy do rzutu. Teraz wszystkie mięśnie natężył w nieruchomem ramieniu i krótkim, gwałtownym ruchem skurczył rękę naprzód w przegubie: oszczep, za pętlicę targnięty z całej mocy, furknął przez powietrze i daleko zarył się w piasku. Inni równocześnie uczynili to samo.

Czterej, których rzut był najlepszy, mieli prawo dalej ubiegać się o wieniec: Pejsidoros, Ksenokles z Majnalon, Klearetos Elejczyk i Tisamenos z wyspy Naksos. Piąty ustąpić musiał ze wstydem i żalem. Sta-

nęli tedy w szrankach do trzeciej próby, do biegu prostego. Gdy sznur opadł przed szrankami, rzucili się całą siłą naprzód. Pejsidora nogi niosły same, a gibkie kolana, w takt z potężnym rozmachem rąk, prężyły mu się i zginały do posuwistych skoków. Zdawało mu się, że niby Hermes w posły do ludzi od Zeusa leci, skrzydlatemi stopy przecinając powietrze. Pierwszy biegł i to siły jego podwajało.

— Prędej! Jeszcze prędzej! — zachęcał sam siebie w myśli, a pochyliwszy się jeszcze bardziej naprzód, wyrzucał przed siebie chybkie nogi, jak cwałujący rumak. Parło go naprzód poczucie, iż nie da sobie wyrwać pierwszeństwa i że oczy tylu tysięcy śledzą każdy jego ruch... i one, kochające źrenice matczyne.

Minął tak połowę drogi; cel, przeciwległe szranki, zbliżały się z każdą chwilą.

Nagle doleciał go stłumiony jakiś pomruk między widzami, a tuż poza sobą usłyszał szelest kroków po piasku.

— Nie daj się! — krzyknął w duszy sam do siebie i popędził, jakby w lot Eumenidy czarne go ścigały. Lecz w piersiach tchu nie stawało, nogi nie chciały śmigać już tak szerokim susem, walczyć musiał z każdym ścięgnem, przyniewalać każdy mięsień, ciężyło mu własne ciało...

Gwar w tłumie rósł, kroki tętniły coraz bliżej...

Potem usłyszał je obok siebie i Ksenoklesa ujrzał, Arkadyjczyka.

Młody góral, szczupły i wysoki, sadził jak chart. W gnieniu oka Pejssidoros miał go przed sobą.

Wiedział wprawdzie, że choćby do mety przybył drugi, a nawet trzeci, nie utraci przez to prawa do wieńca w pentatlonie, lecz nie chciał być drugim, wobec tych rzesz, wobec siebie, wobec matki.

Myśl o niej popędziła go jak bicz. Zebrał się w sobie całym wysiłkiem woli, całą potęgą pożądania. I przemocą pchnął sam siebie naprzód. Pomiędzy nim a tamtym przeszczeń zmalała. To dodało mu otuchy.

— Muszę! — krzyczał w nim jakiś głos wewnętrzny, choć krew biła w skroniach, w głowie szumiało, a pot zalewał oczy i ściekał po grzbiecie.

— Muszę! Muszę! — powtarzał sobie i dobywał z siebie coraz nowego rozpędu. — Dogna, prześcignie, choćby miał trupem u celu paść... I dognał... Biegli równo... Jeszcze trochę, a prześcignie... Musi!... Już, już — prześcignął!

I biegł, leciał, mknął, aż ogarnął go szal. Nie myślał, nie wiedział, nie czuł już nic, ani

wysiłku, ni trudu, ni własnych nóg. Niosło go coś, rwało bezwiednie. Migąła pod nim ziemia i umykała mu z pod stóp, gdzieś wstecz. W szeroko rozwartych, wpół obłądnych oczach jedno tylko miał: cel! Jeszcze chwila mała doń... jeszcze krok...

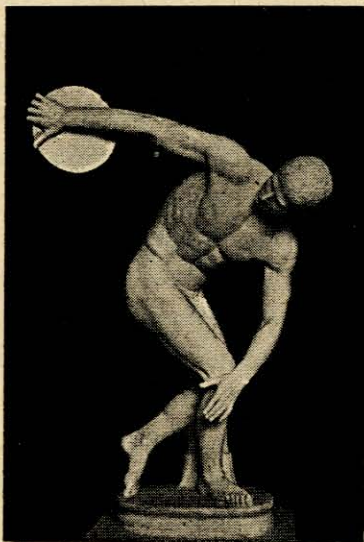
Naraz dokoła zahuczało, jakby wichura tocząca morskie wały. Przed sobą zaś ujrzał przeciągnięty powróż. Oburącz zaś pochwycił i stanął. Pierwszy był!

Okrzyki ludu huczały wciąż, on jednak nie dbał o nie, zapatrzony tam, gdzie wiedział, że siedzi matka.

Po nim natychmiast i razem niemal Ksenokles i Tisamenos dopadli do mety. Ostatni przyszedł Klearetos, przeto stracił prawo do wieńca i musiał ustąpić ze wstydem i żalem. Tamci trzej zasię stanęli niebawem do czwartej próby, do ciskania dyskiem.

Przyniesiono im trzy kręgi ciężkie, spiżowe. Zająwszy miejsce na kamiennym progu szranków, każdy z nich stał przez chwilę z dyskiem w lewej dłoni spuszczonej, a wzrokiem rozmierzał przed sobą przeszczeń. Potem przełożył krąg do prawej i tego rozparty w nogach, młyńca nim poza się wstecz zatoczył ze wszystkich sił, przyczem, dla przeciwwagi, górna połowa ciała musiała się mocno przechylić wdół, ku lewej

stronie. Więc chyżo, jak błyskawica, zataczył dyskiem półkole z tyłu naprzód. Spiżowy krąg, w tej chwili z dłoni wypuszczony, wylatywał z taką mocą, iż porywał za sobą



35. Rzut dyskiem.

człowieka całego, który mimowoli biegł za nim kilka kroków.

Tak rzucili dyski. One zasię pruły powietrze, warcząc w locie i brzęcząc jak pszczoły, a gdy padły, ziemia pod nimi jęknęła. Ksenoklesów i Pejsidorów dalej — Tisamenosów bliżej doleciał. Ów przeto stracił prawo do wieńca i musiał ustąpić ze wsty-

dem i żalem, a tamci dwaj niebawem przystąpili do piątej, ostatniej próby, do zapasów.

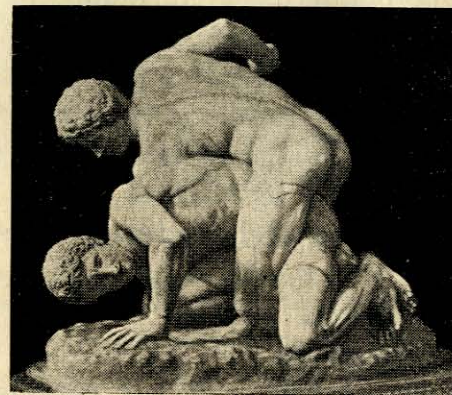
Ferenice, siedzącej między gimnastami przy Hellanodikach, wzruszenie zatykało w gardle; serce tłukło się jej w piersiach, jak ptak w klatce. Przez cały czas nie spuszczała syna z oczu, żadnego ruchu jego nie straciła. Po każdej przetrwanej próbie pentatlonu swobodniej oddychała, lecz teraz wiedziała, że musi odbyć ostateczną i najtrudniejszą.

Oni wyszedłszy obaj na sam środek majdanu, stanęli naprzeciwko siebie, głowami naprzód pochyleni, z prawą nogą przygiętą w kolanie i do wyskoku podaną. Salpingi zagrzmiały. Jak dwa młode kozły, kiedy się bodą rogami, tak oni starli się ciemieniem o ciemię, a równocześnie jeden drugiego pochwycić usiłował rękoma za kark lub za barki. Ruchy następowały po sobie lekkie, zwinne, podobne raczej głaśniećiom niż walce. Było w tem jakieś czajenie się kocie. Wreszcie Ksenokles ułapił<sup>1)</sup> za kark Pejsidora i ciągnął go wdół co siły, a drugą ręką starał się poderwać go pod kolana. Pejsidoros oburącz oddzierał jego ramię od swej szyi, głową bił, targał się i szamotał długo, aż uwolnił się od żelaznej obręczy tego uści-

<sup>1)</sup> = pochwycił.

sku. Tamten odepchnięty potężnie, zatoczył się wtył, ale zaraz szalonym rozpędem rzucił się nań w skoku i prawym kolaniem grzmotnął go w pierś, a równocześnie rękoma pchnął go zgóry w barki. Zachwiał się Pejsidoros pod takim naporem, ale nie runął. I nagle zeskakującego porwał jak w kleszcze, ogarnął go w pasie spżowemi ramiony i uniósł, tak iż Ksenokles zawisł nogami nad ziemią. Bronił się: obie nogi oplótł koło bark Pejsidora, wylamywał się wstecz, wił się jak wąż, zdzierał ze siebie rękoma oploty onych żylastych ramion, co mu lędźwie zgniatały, wpijały się w boki, uciskały brzuch. Zrozumiał, że się nie wyśliznie z mocarnych objęć takiego przeciwnika, który widocznie chciał, pochyliwszy się, na ziemi go rozciągnąć i przywalić swoim ciężarem. Ksenokles rozplótł czem prędzej nogi i zadarł je wstecz poza siebie, chcąc podstawić pięty, gdy ów do ziemi go przyniży. Ale Pejsidoros, uwolniony z oplotu Ksenoklesowych kolan i łydek, wyprostował się niespodziewanie, zakręcił nim nagle, głową go nadół odwrócił i o ziemię cisnął. Ksenokles nie obalił się jednak: na ręce tylko padł i na jedno kolano i niepokonany zrywał się już na nogi. Pejsidoros ubiec go zdołał. Jak ryś zgóry nań runął, przysiadł

mu na krzyżach okrakiem, lewym swoim bokiem przywalił mu plecy i niby gład parł go nieubłaganie do ziemi. Pod strasznym brzmieniem ugięło się i drugie kolano Kseno-



36. Walka zapaśników.

klesa, równocześnie zaś Pejsidoros uderzeniem pięści podbił mu prawy łokieć, podrywając mu tak podpórę w ramieniu. Nie zdzierzył Ksenokles i piersią padł na piasek.

Rumot, gwar, oklaski, wołania zagłuszyły dźwięk salping. Zwycięzca pomógł dźwignąć się pokonanemu. Radość promienna zalewała mu duszę, rozpierała pierś, biła z pięknego oblicza. Przez chwilę nie mógł uwierzyć, iż to jemu przypadło, jemu właśnie to zwycięstwo chlubne, ten triumf rozgłośny,

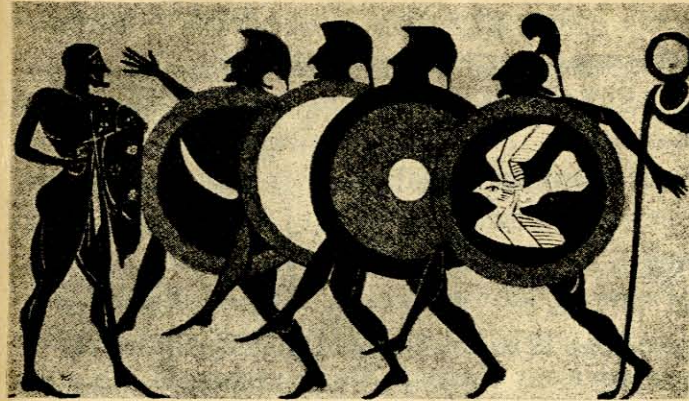
ta sława nieśmiertelna. Co teraz dzieje się w sercu matczynem! Jaka ją napełniać musi duma!

Szedł ku Hellanodikom, a na nią patrzył. Siedziała w pierwszym rzędzie, tuż obok nich, pomiędzy gimnastami, blada jak marmur i jak marmur nieruchoma. Oczy iskrzące, czarne, utopila w nim z takim wyrazem szczęścia i miłości, że teraz dopiero pojął, dlaczego tak pragnęła, choćby za cenę życia, być tutaj i oglądać tę chwilę.

Stanął przed Hellanodikami, a sędziwy Timoptolis uroczyście włożył mu do rąk palmę zwycięską, zadatek oliwnego wienca w dniu jutrzejszym.

Rzesze uciszyły się; ich spojrzenia od zwycięzcy w pentatlonie zwróciły się ku szrankom, gdzie dwudziestu biegaczy sposobilo się do zbrojnego wyścigu z tarczami, który miał zakończyć igrzyska.

Pejsidoros czekał tylko, by oczu ludzkich nie mieć na sobie. Otrzymałszy gałąź palmową, podbiegł ku matce i rzucił się jej w ramiona. Taki wybuch szczęścia i wdzięczności dla mistrza gimnasty nierzadki bywał i nie mógł dziwić nikogo. Ferenike pochwyciła syna za szyję, całowała mu oczy, przytuliła głowę jego do piersi. Z nadmiaru szczęścia nie mogła się opamiętać: ta chwila



37. Bieg w hełmach i z tarczami.

jedna starczyła jej za wszystkie udręczenia, smutki i bóle żywota. Łzy w gardle ją dławily: załkała w głos.

Pejsidoros, usłyszawszy ten szloch niewieści, otrętwiał z przerażenia. Chciał ją powstrzymać, opamiętać — było już za późno. Hellanodikowie, gimnaści, widzowie pobliscy, zdumieni porwali się na równe nogi.

— Słyszeliście?

— Co to jest?

— To był szloch niewieści!

— Białogłowa w przebraniu gimnasty!...

— Pod sąd z nią!... Pod sąd!

Nad zgielkiem tylu pomieszanych wykrzykników, które przeszły w groźny pomruk tłumu, górował donośny głos Timoptolisa:

— Tu, przed nas ją stawcie! — zawołał uderzając berłem o ziemię.

Pejsidoros bezradnie patrzył na matkę wzrokiem, z którego wyczierała głucha rozpacz. Ferenike stała jak posąg, bez słowa, bez ruchu; twarz nawet jej nie drgnęła. Gimnaści, co bliżsi, poskoczyli ku niej, aby ją przemocą zawlec przed Hellanodików. Pej-sidoros poruszył się, jak gdyby chciał matce przybiec na obronę. Sama odsunęła ich ręką i pewnym krokiem podeszła ku Hellanodikom.

Tłumy z najdalszych krańców stadjonu, na wieść o tem, co się przydarzyło, zbiegały po darniowych stopniach i tłocząc się na majdanie, obstały ją półkolem.

Timoptolis podniesioną dłonią przyciszył wrzawę.

— Zali<sup>1)</sup> niewiastą jesteś? — zapytał surowo. — Powiedz prawdę!

Głucha cisza zawisła nad niezliczonym rojowiskiem ludzkim. Nadsluchiwali odpowiedzi.

Ferenike, zwiesiwszy głowę, milczała.

— Kto zacz jesteś!? — nastawał Timoptolis.

Podniosła twarz i patrząc prosto w oczy starcowi, odrzekła:

<sup>1)</sup> = czy.

— Jam jest Ferenike, Rodyjka...

Głos uwiązł jej w gardle, nie mogła mówić dalej. Timoptolis przez chwilę mierzył ją wzrokiem przenikliwym.

— Wiesz-li, co cię czeka?

— Wiem!

— Masz co do powiedzenia Sędziom Helleńskim?...

Wyprostowała się i mówiła spokojnym, pewnym głosem:

— Córką jestem Diagorasa, siostrą Akusilaosa i Damageta, żoną bylam Kallianaksa. Idźcie, władni Helleńscy i wy narody Helleńskie, idźcie do Gaju świętego: posągi tam ujrzyście mojego rodzica i braci mojej, i małżonka, imiona ich i zwycięstwa odczytacie pod posągami wyryte. Niech wam oliwne drzewo pięknych wieńców powie, ile to razy gałązkami swemi wieńczyło mężów z mego rodowiska. I niech wam serca wasze własne rzeką, za kim śmierci winna, ja, matka, żem chciała na oczy moje oglądać męstwo i zwycięstwo synaczka mojego! Tak, wiedziałam, że mi za to zgon sądzony, jeśli się zdradzę, iżem białogłowa. Płaczem radości zdradziłam się przed wami i łkaniem duszy matczynej. Alem patrzyła, jak dziecko moje, syn mój od ojców nieodrodny, onych krwią i duchem godzien, zwyciężał i palmę

z rąk waszych odbierał. Widziałam, o widziałam — umrę szczęśliwa!

Rzekła i długie milczenie zaleгло. Hellanodikowie patrzyli po sobie żałośnie.

— Cóż wy na to, Sędziowie Helleńscy! — odezwał się zmienionym głosem Timoptolis. — Ustawy nasze odwieczne i święte znacie. Jakaż wasza rada?

Ale oni, patrząc w ziemię smutnie, milczeli. Nikt nie chciał wymówić słów potępienia, nikt wbrew ustawom prastarym nie ważył się odezwać. Lud poglądał na nich, czekał i milczał.

Timoptolis brodę siwą targał wzruszony, wkońcu rzekł:

— Żaden z nas rady nijakiej nie najduje; obrani bowiem jesteśmy gwoli strzeżenia ustaw, a nie deptania. Srogie są, lecz nie myśmy je stanowili. Niechaj się od żalu raczej serca nasze łamią, niżli prawa. Nie my, sam twój czyn cię potępia, Fereniko...

Urwał i nie śmiał dokończyć.

Tedy z pomiędzy tłumu wysunął się Pejsidoros. Błady był jak trup, wargi mu się trzęsły. Padł na kolana przed Hellanodikami.

— Wysłuchajcie mnie, wielcy Sędziowie Helleńscy, — wołał z płaczem, ręce ku nim podnosząc — wysłuchajcie mnie, zanim ją

na śmierć podacie! Dam za nią i prawu i wam okup godny, dam za nią, czegoby żaden Hellen nie oddał za skarby króla perskiego, ani za berło faraonów: dam za nią prześwietny olimpijski wian i chwałę moją, dzisiaj dobytą. Zdeptała prawo — ja wzamian mojego się wyrzekam. Kto mocen karać, ułaskawiać też mocen. Pozwólcie nam odejść, błagam! Złożyłem u nóg waszych za nią, com jeno miał najdroższego w życiu. Nie chcę, nie żądam dla siebie już nic, dla niej tylko żebrzę litości, łaski!

— Łaski! Łaski! Litości! — powtórzyło głosem ogromnym trzydzieści tysięcy ludu.

Jako szumny wiatr, kiedy przez bór przeleci, tak niosło się przez tłumy wołanie ono:

— Litości! Łaski!

I Ferenike, dumna przed chwilą i nieugięta, położyła rękę na głowie klęczącego syna i w rozrzewnieniu szeptała:

— Litości nad nim! Litości!

Hellanodikowie jęli się pocichu naradzać pomiędzy sobą. I znów milczące oczekiwanie zawisło nad stadjonem. Timoptolis kazał od szranków przynieść krater, używany do losowania.

— Powstań — rzekł do Pejsidora — wieńiec twój i zwycięstwo przy tobie muszą

pozostać. Nad tem, co uczynić z matką twoją, głosować będziemy galkami.

To mówiąc, rękę do krateru włożył i galkę weń wpuścił. Za nim poszli wszyscy Hellanodikowie. Cisza była taka, że slychać było brzęczenie galek o dno glinianego naczynia. Wysypał je potem na darniowe siedzenie: galki były wszystkie białe.

— Bogom dzięki złóż! Wolna jesteś, odejdz! — rzekł poważnie do Fereniki. — Żyj szczęśliwa! — dodał serdecznym głosem.

Pejsidoros w uniesieniu radosnem ręce jej całował. Szmer zadowolenia rozszedł się po tłumach i zmienił się w huczny okrzyk. Ona, słowa nie mogąc powiedzieć, płakała cicho. Zaczem głęboko skłoniwszy się przed Sędziami Helleńskimi, odeszła. Syn wiódł ją za rękę. Ciżba rozstępowała się przed nimi, tłumne rzesze przeprowadzały ich do głównego wyjścia.

— Raduj się, szczęsna białogłowo!

— Ciesz się, ciesz, Fereniko!

— Raduj się długo jeszcze słońcem i takim synem!

Oni zaś oboje, trzymając się za ręce, szli poprzez majdan tyłoma pozdrowieniami żegnani, a dusze ich łączyły się w uczuciu miłości wzajemnej i niewymownego szczęścia.

Złotemi promieniami obzierało się za nimi słońce, ku zachodowi zniżone, leciały za nimi, dopóki nie zniknęli w bramie stadjonu, nawoływania, spojrzenia, serca wszystkich narodów Hellady.



## VII.

Południe. Gaj święty z olśniewającą białością wszystkich świątyń swoich, rzeźb i kolumnad, z bladą zielenią swych oliw, topól i platanów, z połyskami złota i bronzu, z tłumem posągów i z jaśnieniem szat nieprzejrzanej rzeszy — tonął w blasku lipcowego dnia.

Skończyły się ofiary dziękczynne, stos na wielkim ołtarzu dogasa. Pod kolumnami, u wnijscia do świątyni Zeusa, Hellanodikowie w purpurze stanęli półkręgiem za drogocennym stołem ze złota i kości słoniowej. Wyrzeźbił go był najmisterniej i bóstw mnogich postaciami uświetnił Kolotes Paryjczyk. Na stole wieńce leżały, uwite z gałązek oliwnego drzewa, co rosło po drugiej stronie, za Zeusową świątnią. Dzisiejszego ranka naciął ich złotym nożykiem chłopiec, który musi mieć oboje żyjących jeszcze rodziców, a sam urodą jaśnieć. U stopni, wiodących do świątyni, stoją rzędem olimpjonikowie, strojni w szaty najpiękniejsze. Na nich, na szczęśliwych zwycięzców, oczy tłumów po-

zierają z podziwem i zazdrością. Ich imiona, z mianem ojca i z nazwą rodzinnego miasta, wywołuje kolejno jeden z Hellanodików, drugi w księgę je pisze ku wiecznej pamięci. Wywołany różnym krokiem wstępuje na podwyższenie, a Timoptolis wkłada mu wieniec na skronie. Grzmią salpingi, lud okrzykami pozdrawia zwycięzcę, który siebie, swój ród i ojczyznę wsławił. Szczęśliwy! Posąg jego może stanąć w Altis, ojczysty gród powracającego przyjmie uroczyście; wolen od wszelkich danin, będzie miał prawo zasiadać do stołu w prytanejonie wśród mężów najzasłużeńszych miastu.

Gdy Pejsidoros brał wieniec, końca nie było wołaniom i oklaskom. Poczcił<sup>1)</sup> w nim lud krzepkie ciało i duszę piękną i męstwo jego macierzy.

Ta matka siedziała w tej chwili przed bramą Altis, w powłóczystej, niewieściej odzieży. Czekala na syna. On zaś, ledwie poczuł wieniec na czole, jął sobie zaraz drogi szukać przez ciżbę, tak spieszo było mu do niej.

Zastał ją pod murem, na ławce kamiennej w cieniu platanów. Przez gałęzie cedziła się jasność słoneczna i kładła się na fałdach jej szat, na murze i na murawie świetlanej

<sup>1)</sup> = zaszczytnie wyróżnił.

kółkami. Ona w zadumie dłonie splecione założyła na kolanie i patrzyła przed siebie oczyma, co widziały raczej głębi jej własnej duszy, niż cały ten piękny weselny świat. Więc przybliżył się do niej cicho i na te białe, zaplecione ręce olimpijski wieniec położył — matce.



*SŁOWNICZEK RZECZOWY*

- Acheront* — (gr. Acheron) rzeka w Tesprotji w Epirze w jego południowo zachodnim zakątku; przepływa przez jezioro Acherusia, znika pod ziemią i wpada do morza Jońskiego. Ponieważ płynie głęboką szczeliną ciemną, utworzoną przez wysokie, nagie skały, przeto wytworzyło się u Greków wierzenie, że tam jest wejście do podziemia, krainy, w której przebywają dusze zmarłych, a nazwę tej rzeki przeniesiono na rzekę, płynącą w podziemiu, czyli w Hadesie.
- Achiwi* — (gr. Achaioi) zaszczytna nazwa wszystkich Greków, którzy wyprawili się na zdobycie Troi. W czasach historycznych zajmowali Achajowie tylko północne wybrzeże Peloponezu.
- Ajgina* — wyspa w zatoce Saronńskiej, między Argolidą a Attyką, z miastem tej samej nazwy.
- Ajgineta* — (gr. Aiginetes) obywatel miasta Ajginy (zob.).
- Alkman* — Jończyk z Sardeis (Sardes w Lidji w Azji Mniejszej) około r. 625 przed Chr., liryk; czynny był głównie w Sparcie na Peloponezie jako nauczyciel chórów dziewcząt. Dochowały się tylko bardzo drobne ułamki jego poezyj.
- Amazonki* — (gr. Amazones) według podań greckich wojownicze niewiasty, zorganizowane w państwo, w Azji Mniejszej koło Trapezuntu nad rzeką Thermodon. Pomagały Trojanom w ich wojnie z Grekami, wtargnęły do Attyki za panowania Tezeusza, lecz zostały pobite. W sztuce greckiej (rzeźbie, malarstwie) stanowiły ulubiony temat dla artystów (zob. ryc. 11).
- ambrozyjski* — (greckie: ambrosios) nieśmiertelny, bogom właściwy, od bogów pochodzący, boski, wspinały; gr. ambrosia = nieśmiertelny pokarm bogów.

*amfiktjonowie* — (gr. *amphi* — ktiones = dokoła mieszkający) członkowie amfiktjonji, t. j. związku sąsiadujących z sobą państw (miast), utworzonego dla obrony miejsca świętego (świątyni), w stosunku do nich centralnie położonego. Sąd rozjemczy amfiktjonji zapobiegał wojnie między członkami, która mogła spowodować straty dla świątyni. Szczególne znaczenie miała amfiktjonja delficka, do której należało 12 miast. Posłowie tych państw zgromadzali się na wiosnę w Delfach, w jesieni w Anteli w wąwozie termopilem.

*amfóra* — po łac. *amphora* (gr. *amphoreus* lub *amphiphoreus* od *ampho* = oba(j) równocześnie lub *amphi* = po obu stronach i *phero* = niosę) naczynie zwykle duże z gliny o dwu uchach, z wąską szyją, niekiedy ostro zakończonym spodem do wtykania w ziemię; także ustalona miara na płyny (oliwę, miód, wino), rzadziej na suche rzeczy (zboże) = 39,3 litrów (zob. ryc. 1).

*Andrajmonida* — (grec. *Andrajmonides*) syn Andrajmona, t. j. Thoas, wojownik grecki pod Troją (zob. Kronida).

*Antikyra* — miasto w krainie Malis nad rzeką Sperchejos (zob. ryc. 19).

*Apollonja* — z kilku miast tej nazwy pewne znaczenie w starożytności miało miasto w Illirji, dziś *Polina*, kolonia Koryntjan i Korkyrejczyków, znana z praworządności; w czasach rzymskich siedziba nauk.

*Apollonjata* — (gr. *Apolloniatas*) mieszkaniec miasta Apollonji (zob.).

*Apulja* — kraina w południowo-wschodniej części Italji. Znajdowały się tam miasta greckie, założone przez kolonistów. Cała Italja południowa i Sycylja nazywały się Wielką Grecją, zanim dostały się pod panowanie rzymskie. W Apulji kwitnęło garncarstwo. Mnóstwo waz greckich wykopano w tej krainie i umieszczono w muzeach.

*apulijski* — przymiotn. utworzony od nazwy Apulja (zob.).

*Argejczyk* — obywatel miasta Argos (zob.).

*Argos* — miasto w krainie Argolis w północno-wschodniej części Peloponezu.

*Arkadja* — (gr. *Arkadia*) kraina w północ. Peloponezie,

bardzo górzysta, uboga, zamieszкана przeważnie przez pasterzy.

*Arkadyjczyk* — (gr. *Arkas*, liczba mn. *Arkades*) mieszkaniec Arkadji (zob.).

*Asopos* — z czterech rzek tej nazwy, płynących w Grecji, wymieniona jest w opowiadaniu Herodota o bohater-  
skiej śmierci Leonidasa i Spartan ta, która przerzyna krainę Malis; w starożytności wpadała do morza, obecnie do rzeki Sperchejosu (zob. ryc. 19).

*atleta* — (gr. *athletes* w związku z czasown. *athleo* = iść w zawody, walczyć) współzawodnik (ubiegający się o nagrodę w walce *athlon*).

*bachmat* — (wyraz tatarski: *bachn* = szeroki, turecki *at* = koń, nazwa przysła od Tatarów na Ruś, a stamtąd do nas) koń grubo płaski na niskich nogach, wogóle koń tej postaci.

*Bojotja* — (gr. *Boiotia* = kraj bydła) Beocja, kraina na północ od Attyki.

*buleuterjon* — (gr. *buleuterion* w związku z czasown. *buleuo* = radzę, jestem członkiem rady) ratusz; w Olimpij mieszkanie Hellanodików (zob.).

*Charyty* — (gr. *Charites*, używające wdzięku *charis*, u Rzymian: *Gratiae*) trzy podrzędne boginki w służbie u Hery i Afrodyty.

*chiton* — (w grec. wyraz *obey*, wzięty od Semitów, u których brzmiał on *keton* i oznaczał bawełnę, sprowadzaną od Indów) biała lub kolorowa koszula, krótka lub długa, wełniana lub lniana bez rękawów, używana w domu i na ulicy, noszona przez mężczyzn i kobiety bezpośrednio na ciele, dokoła bioder obwiązana zwykle pasem (zob. ryc. 6—8, 10).

*chlamyda* — (gr. *chlamys*) męska szata zwierzchnia, płaszcz podróżny, wojenny, używany przez jeźdźców a potem i młodzieńców; był to podłużny kawał sukna, zarzucany na lewe ramię, a spinany dwoma końcami na prawem; dolne końce opadały dzięki wszytym w nie ciężarkom ołowianym (zob. ryc. 9).

*dajmon* — (gr. *daimon*) bóstwo (bóg lub bogini), potężna lub straszna istota, mogąca dobry lub zły wpływ wywierać; częściej złe bóstwo.

- dorycki* — przymiotn., utworzony od Dorów, nazwy szczepu greckiego, który najpóźniej (z końcem 2-go tysiąclecia przed Chr.) wtargnął do Grecji i zajął głównie Peloponez, podbiwszy lub wypędziwszy poprzednich mieszkańców greckich: Achajów i Eolów; dorycka piosenka — napisana w narzeczu i duchu doryckim.
- disk* (os) — (gr. diskos) krążek z kamienia lub brązu, używany do ćwiczeń sportowych już w odległej starożytności (wspomina o nim Homer). Rzucania dyskiem zaniechano w późniejszej starożytności, obecnie je wznowiono (zob. ryc. 35).
- epēb* — (gr. ephebos = znajdujący się w wieku młodzieńczym; hebe = wiek młodzieńczy) młodzieniec, mający 18 lat.
- ekechejrija* — (gr. ekecheiria, powstałe z echecheiria; echo = trzymam i cheir = ręka) zaniechanie kroków nieprzyjacielskich, zawieszenie broni, pokój.
- eksedra* — (gr. exedra) oznacza miejsce, na którym można siedzieć na wolnym powietrzu; miejsce, które otwierało się na jakiś krużganek; otwartą z jednej strony dużą salę; półokrągłą nyżę czasem wielkich rozmiarów (zob. ryc. 12, objaśnienie).
- Elejczyk* — obywatel miasta Elidy (zob.).
- Elida* — (gr. Elis) kraina w północno zachodniej części Peloponezu i najważniejsze w niej miasto również Elis, zwane także Eleia (w miejscowym narzeczu Valis, Valeia = nizina).
- Eos* — jutrzienka i bogini, ją sprowadzająca; była matką Memnona, który przybył Trojanom na pomoc i zginął z ręki Achillesa.
- Epidamnos* — miasto nadbrzeżne w Illirii, teraz Durazzo.
- Erinje* — (gr. Erinyes) boginie kary; mieszkaly w podziemiu i stamtąd karały nieprawości na ziemi; mimo to nie czczono ich, lecz nienawidzono, gdyż były nieubłagane.
- Eros* — bóg miłości, syn Afrodyty i Aresa. Przedstawiano go jako małe dziecko nagie z łukiem i strzałami lub jako dorastającego młodzieńca.
- Eumenidy* — (gr. Eumenides = łaskawe) eufemistyczna

- (określająca rzecz przykrą łagodnym wyrazem) nazwa Erinij (zob.).
- Fejdias* — (gr. Pheidias) największy rzeźbiarz grecki, czynny w połowie 5 w. przed Chr. głównie w Atenach. Wykonywał rzeźby z marmuru, brązu, złota i kości słoniowej. Jego postaci bogów były majestatyczne, olbrzymie. Główne dzieła: najslawniejsza, nieznaną nam z kopij starożytnych, Atena Lemnia, nazwana tak dlatego, że ufundowali ją Ateńczycy, którzy przesiedlili się na wyspę Lemnos; powtarzana w kopjach Atene Partenos (= dziewica) w Partenonie na Akropolu ateńskiej i znany z monet elejskich Zeus w świątyni w Olimpii (obie rzeźby ze złota i kości słoniowej, zob. ryc. 28), Atena Promachos (= walcząca na przodzie) z brązu na Akropolu ateńskiej pod gołym niebem, wysoka na 7 m., koniec jej włóczni i pozłacana kita hełmu widziane były z morza.
- flet(nia)* — najbardziej ulubiony instrument dęty Greków, z kształtu podobny do naszego klarnetu lub oboju. Muzykant grał zwykle na dwóch fletach równocześnie; ustniki tkwiły w przylegającej do ust opasce, którą zawiązywano na tyle głowy. Używano fletu na uroczystościach (wtór do śpiewów chóru w tragedji i komedji) i przy składaniu ofiar oraz w życiu prywatnym na ucztach. Grę na fletach uprawiali zawodowo mężczyźni i kobiety z niższych warstw, zwłaszcza niewolnicy; osoby z wyższych warstw nie grywały, gdyż twarz podczas gry brzydko wyglądała.
- fletnista* — muzykant, grający na fletni (zob.).
- Fokijczycy* — mieszkańcy krainy Fokis (zob.).
- Fokis* — kraina w środkowej Grecji, na północny zachód od Beocji. W niej leżały Delfy ze sławną wyrocznią Apollina. (zob. ryc. 19).
- gereński* — przymiotnik, utworzony od nazwy Gerenja (gr. Gerenia), miasta nad zatoką Messeńską, z którego pochodził Nestor, sędziwy bohater Iljady.
- gimnasta* — (gr. gymnastes w związku z czasown. gymnazo = każę ćwiczyć się nago, gymnos = nagi) nauczyciel ćwiczeń cielesnych, który kształcił przyszłych atletów (zob. ryc. 34, 35); musiał znać także teorię gimnastyki.

*gimnazjon* — (gr. *gymnasion*, *gymnos* = nagi) plac lub budowla (z wielkim dziedzińcem, krużgankami, kapielami), gdzie nago uprawiano ćwiczenia cielesne.

*Grecja Wielka* — zob. *Apulja*.

*Hekatombajon* — (gr. *Hekatombaion*) pierwszy miesiąc w roku u Ateńczyków i w kilku innych państwach (miastach); odpowiadał mniej więcej okresowi czasu od połowy czerwca do połowy lipca; nazwa pochodzi stąd, że miesiąc ten następował po święcie Hekatombaia ku czci Apollina, w czasie którego składano bogatą ofiarę, zwaną hekatombe (hekaton = sto, bus = wół).

*Hellanodikowie* — (gr. *Hellanodikai* = sędziowie helleńscy) sędziowie na igrzyskach olimpijskich.

*Herajon* — (gr. *Heraion*) świątynia Hery.

*himatjon* — (gr. *heima* = ubranie, szata; od tego rzeczown. zdrobn. *himation* = cząstka ubrania); był to prostokątny kawał materji koloru białego na uroczystości, a barwnego do zwykłego użytku, który mężczyzna czy kobieta zarzucali na siebie i układali w fałdy, kiedy mieli wyjść na ulicę (zob. ryc. 7, 22); stanowił więc rodzaj płaszcza; kobieta przykrywała nim głowę, wychodząc z domu (zob. ryc. 10), mężczyzna w czasie żałoby.

*Hippodamejon* — miejsce wiecznego spoczynku Hippodamji (zob. ryc. 12, objaśnienie).

*hippodrom* — (gr. *hippos* = koń, *dromos* = bieg, więc *hippodromos* = bieg koni) budowla, przeznaczona do biegu koni, plac wyścigów konnych.

*hydria* — (gr. *hydria* od *hydor* = woda) naczynie, przeznaczone do noszenia wody; miało trzy ucha, jedno wzdłuż szyjki, dwa poniżej szyjki po bokach; noszono je na głowie.

*kantaros* — (gr. *kantharos* = żuk, bo dopatrywano się w tem naczyniu podobieństwa do odwróconego żuka) puhar, którego cechą jest wysoka nóżka i wygięte ucha (zob. ryc. 1).

*Karysteńczyk* — obywatel miasta *Karystos* (zob.).

*Karystos* — miasto na południowym krańcu wyspy *Eubei*.

*Kimmerjowie* — (gr. *Kimmerioi*) u Homera lud mityczny,

mieszkający nad *Okeanosem* (zob.), na najdalszym zachodzie, w wiecznej mgle i ciemnościach.

*Kissyjczycy* — (gr. *Kissioi*) od *Kissia*, nazwy, nadawanej przez dawniejszych Greków *Susianie* (dziś *Chusistan*), prowincji perskiej, której stolicą były *Suzy*.

*kitara* — (gr. *kithara*) lutnia, instrument o 7-miu, 9-ciu, 11-tu strunach, podobny więc do malej harfy; na ziemi greckiej znany na 2000 lat przed Chr.; o struny uderzano pałeczką (plektron) z drzewa, rogu, kości słoniowej, metalu, lub szlachetnego kamienia (zob. ryc. 9).

*kitarodos* — (gr. *kitharodos*; złożone z *kithara* = lutnia, *aoidos* = śpiewak) artysta, śpiewający, deklamujący i przygrywający sobie równocześnie na lutni (zob. ryc. 9).

*Klejtor* — (gr. *Kleitōr*) miasto w północnej części *Arkadii*.

*Klejtorejczyk* — obywatel miasta *Klejtor* (zob.).

*komedja* — (gr. *komodia*, utworzone z *ode* = pieśń i *komos* = wesoly pochod nocny rozbawionych, podpitych osobników, którzy w maskach śpiewali pieśni pochwalne ku czci *Dionyzosa*, boga wina, syjąc rubasznymi żartami) utwór dramatyczny, który rozwijał się z takich wesolych pieśni improwizowanych (wygłaszanych bez przygotowania).

*komiczny* — (gr. *komikos*) odnoszący się do komedji (zob.).

*Korkyra* — wyspa na morzu *Jońskim* naprzeciw *Epiru*, z miastem tej samej nazwy; dziś *Korfu*.

*Korkyrejczycy* — (gr. *Korkyraioi*) mieszkańcy miasta *Korkyry* (zob.).

*krater* — (gr. *krater* w związku z czasown. *kerannymi* = mieszam) naczynie, w którym mieszano zwykle  $\frac{2}{5}$  wina z  $\frac{3}{5}$  wody; z niego nalewano potem do kubków; wogóle duże naczynie gliniane do płynów (zob. ryc. 1).

*Kronida* — (gr. *Kronides*, patronymikon; w łac. jako wyraz obcy patronymicum, imię utworzone od imienia ojca, *onoma* = imię, *pater* = ojciec) syn *Kronosa* (zob.).

*Kronos* — Tytan, małżonek *Rei*, ojciec *Zeusa*, *Hery*, *Po-*

sejdona i Hadesa; po odebraniu mu władzy strącony do Tartaru.

*kylix* — (gr. kylix) naczynie do picia, o płytkiej a szerokiej czaszy na niezbyt wysokiej nóżce (zob. ryc. 1).

*Kyprida* — (gr. Kypris) przydomek Afrodyty, utworzony od nazwy wyspy Cypru (gr. Kypros), na której znajdowało się miasto Pafos (gr. Paphos) ze sławną świątynią, jej poświęconą.

*Kyrene* — w starożytności największe miasto handlowe na obszarze północno-wschodniej Afryki, zwanym Kyrenaika. W 2. w. po Chr. pod panowaniem Rzymian podupadło. Istnieje do dziś jako nędzna miejscina. Należy obecnie do Italji. Odkryto tam niedawno bogate wykopaliska.

*Lakedajmon* — urodzajna kraina w połud. części Peloponezu w dolinie Eurotasu u stóp gór Tajgetos; czasem oznacza miasto główne tej krainy, Spartę.

*Lakedajmończycy* — (gr. Lakedaimones) mieszkańcy Lakedajmonu (zob.).

*Lampree* — (gr. Lamprai) gmina w Attyce.

*lampter* — (gr. lampter w związku z czasown. lampo = świecę) świecznik, kandelaber (zob. ryc. 3, 4).

*lekytos* — (gr. lekythos) wydłużona flaszka gliniana z całkiem wąską szyjką (zob. ryc. 1) na oliwę do namaszczania ciała, olejki, perfumy, a zatem do celów toaletowych; używano ich także przy oddawaniu czei zmarłym.

*Majnalon* — (gr. Mainalon) miasto w połudn. Arkadii.

*Malijczyk* — mieszkaniec krainy Malis, nad zatoką Malijską (zob. ryc. 19).

*Megara* — główne miasto w krainie Megaris, na zachód od Attyki.

*Megarejczyk* — obywatel miasta Megary (zob.).

*Mende* — miasto na półwyspie Pallene, pierwszego od zachodu z trzech półwyspów Chalkidyki, położonej na południe od Macedonji nad morzem Trackiem, które jest częścią północno zachodnią morza Egejskiego.

*Mendejczyk* — obywatel miasta Mende (zob.).

*Messenja* — (gr. Messenia) kraina w połudn. zach. części Peloponezu.

*Metroon* — (gr. Metroon w związku z rzeczown. meter = matka) świątynia matki bogów, zwanej Kybele, w Olimpii (zob. ryc. 12).

*Mykeny* — (gr. Mykenai) miasto i gród w krainie Argolis w północno wschod. Peloponezie, potężne i bogate w 2-gim, osłabione w 1-szem tysiącleciu, zburzone w 5. wieku przed Chr. przez Argejczyków, trwały dalej jako wieś, aż upadły zupełnie. Z czasów rozkwitu i potęgi pozostały podziwu godne ruiny (Iwia brama) i olbrzymie groby. Mykeny odkopał własnym kosztem wzbogacony kupiec niemiecki Schliemann w 2-giej połowie w. XIX. Dzięki jego wykopaliskom poznano kulturę kreteńsko-mykeńską. W Mykenach kopią znowu Anglicy.

*Myron*, rzeźbiarz attycki około r. 460 przed Chr. Razem z Fejdiasem był uczniem Ageladasa z Argos. Odlewał posągi w bronzie. Udało mu się przedstawić postaci w żywym ruchu i z właściwym wyrazem duchowym. Główne dzieła jego: dyskobol (diskos — dysk, ballo-rzucam, zob. ryc. 35); na Akropolu ateńskiej grupa, przedstawiająca Atenę, która porzuciła flet, i Marsjasa, który go znalazł; krowa, oddana tak naturalnie, że kto na nią patrzył, myślał, że zaraz zaryczy.

*Naksos* — (gr. Naxos) wyspa największa wśród Cyklad, w południowej części morza Egejskiego; na niej leży miasto tej samej (i dziś) nazwy.

*Nemea* — dolina i miejscowość w północno zachodniej części krainy Argolis na południe od Koryntu; odprawiano tam co trzy lata naprzemian raz w lecie raz w zimie (jesieni) igrzyska ku czci Zeusa, któremu były poświęcone gaj i świątynia. Igrzyska obejmowały: zawody muzyczne, gimnastyczne (pentatlon, pankratjon) i konne.

*Nemejski* — odnoszący się do miasta Nemei (zob.).

*Nike* — (gr. = zwycięstwo) bogini zwycięstwa, często skrzydlata, gdyż zlatuje z Olimpu, gdzie Zeus, jako kierujący bitwami, użycza zwycięstwa (zob. ryc. 21).

*oinochoa* — (gr. oinochoe złożone z oinos = wino cheo = leje) dzban do czerpania wina z mieszalnika

(krateru zob.) i wlewaniu zeń do kielichów czy kubków (zob. ryc. 1).

*Ojtajski* — (gr. Oitaios) przymiott. utworzony od Oite, nazwy gór w połudn. części Tessalji nad zatoką Malijską (zob. ryc. 19.).

*Okeanos* — u Homera wielka rzeka świata, która opływa dokoła ziemi i morze.

*Olimpijski* — (gr. Olympios) odnoszący się do Olimpu (pasma gór na granicy Tessalji i Macedonji, 2970 m wysokie) siedziby bogów wedle wierzeń Greków; przebywający na Olimpie (który uważano wprost za niebo); przydomek bogów, zwłaszcza Zeusa; olimpijska pogoda oblicza, właściwa Zeusowi, którego przedstawiała sztuka, jako starszego mężczyznę, pełnego spokoju i majestatu.

*olimpjonika* — (gr. olympionikes) zwycięzca na igrzyskach olimpijskich (Olympia i nike = zwycięstwo). Także od tego wyrazu greckiego utworzona nazwa pieśni pochwalnej (ody) na cześć zwycięzcy na igrzyskach olimpijskich, jakie mamy zachowane w spuściznie poety Pindara (zob.).

*Pajonjos* — rzeźbiarz, pochodził z jońskiego miasta Mende (zob.); czynny był w połowie 5. w. przed Chr. Dziełem jego jest Nike, posąg bogini zwycięstwa, ustawiony w Olimpii naprzeciw wschodniej strony świątyni Zeusa Olimpijskiego (zob. ryc. 12. objaśnienie i ryc. 21).

*palajstra* — (gr. palaistra w związku z czasown. palaio = mocować się, stoczyć walkę zapaśniczą) szkoła zapaśnicza, krużganek dla ćwiczeń cielesnych, lokal dla zapaśników, pięściarzy, pankratystów, wogóle miejsce ćwiczeń dla młodzieży.

*pankratjon* — (gr. pag(n)kration, pan = wszystko i kratos = siła, przewaga) znaczy: „walka ogólna“; obejmowało jednak tylko zapasy i pięściarstwo; nazwę „walka ogólna“ objaśniają jako „zespolenie wszystkich sił ciała“ lub „walka wszelkimi środkami“, gdyż w pankratjonie dozwolone były: podstęp, gwałt, bicie, deptanie, wykręcanie członków, duszenie, lecz nie na igrzyskach olimpijskich (zob. ryc. 25, 26, 33, 36).

*pankratysta* — (gr. pag(n)kratistes) zapaśnik i pięściarz w jednej osobie, który uprawia pankratjon (zob.).

*panoplia* — (gr. panoplia) pełne uzbrojenie żołnierza ciężko zbrojnego, hoplity: tarcza, pancierz, hełm, nagonice, włócznia, miecz (zob. ryc. 11).

*Paros* — wyspa na morzu Egejskim koło Naksos i miasto tej samej nazwy.

*Paryjczyk* — obywatel miasta Paros (zob.).

*paryjski* — pochodzący z wyspy Paros (zob.).

*pentatlon* — (gr. pentathlon = pięciobój; pente = pięć, athlos = walka) obejmowało: bieg, skok w dal, rzut oszczepem, rzut dyskiem, zapasy (zob. ryc. 23, 24, 31, 32, 35, 36).

*Pindar* — (gr. Pindaros) z Teb w Beocji, żył 518—422 przed Chr.; grecki poeta narodowy, wysoko ceniony przez rodaków z powodu wielkiej wartości swoich poezji. Posiadamy jego pieśni pochwalne na cześć zwycięzców w zawodach sportowych (gr. epinikia, nike = zwycięstwo). Dzieli się one według miejscowości, w których zwycięstwo przypało zawodnikom (olimpijskie, pityjskie = delfickie, nemejskie, istmijskie = korynckie). Były to pieśni chórowe, w czasie uroczystego wjazdu zwycięzcy do ojczyńskiego miasta śpiewane przez jego rówieśników.

*Polymnja* — (gr. Polymnia, polys = liczny, hymnos = pieśń pochwalna) bogata w hymny (pieśni) córka Zeusa, muza liryki i muzyki. Księgom „Dziejów“ Herodota nadano jako tytuły imiona muz. Polyhymnia jest brzmienie łacińskie.

*Praksyteles* — (gr. Praxiteles) sławny rzeźbiarz, czynny w połowie IV w. przed Chr.. W przeciwieństwie do artystów w. V. przedstawiał bogów jako pięknych ludzi (Apollina, Afrodytę, Hermesa). Znaleziony w Olimpii i umieszczony w tamtejszem Muzeum Hermes, niosący na ręce małego Dionyzosa, jest oryginalnym jego dziełem, wykutem ręką mistrza z bloku marmurowego.

*Propyleje* — (gr. liczba pojed. propylaion = budowla przed bramą, pro = przed, pyle = brama; zwykle w l. mn. propylaia) sławna budowla u wejścia na ateńską Akropolis od strony zachodniej, cała z marmuru pentelickiego (Pentelikon- góra w Attyce, nazwana od gminy



Pentele), wzniesiona w lat. 437—432 przed Chr. przez architekta Mnesiklesa z inicjatywy Periklesa. Największa to i najwspanialsza budowla tego przewodcy ludu ateńskiego. Składała się z 5 bram i 2 budynków skrzydłowych. Wzniesienie jej miało kosztować około 20 milionów złotych.

*prytanejon* — (gr. prytaneion) oznacza np. w Atenach budynek, w którym przez  $\frac{1}{10}$  roku urzędował wydział Rady miasta, a więc ratusz. Członkowie wydziału = prytaneis przebywali tam przez cały dzień i jadali na koszt państwa (miasta). Z nimi jadali posłowie obcych państw i honorowi obywatele miasta, np. zwycięzcy olimpijscy. Zaproszenie do stołu prytańców jednorazowo lub na stałe było wysokim odznaczeniem. O prytanejonie olimpijskim zob. ryc. 12, objaśnienie.

*pylagorowie* — (gr. pylagoroi lub pylagorai, powstałe z Pylaiai = należące do Pylai czyli Thermopylai rozumie się agorai = zgromadzenia) posłowie państw (miast), należących do amfiktjonji (zob. amfiktjonowie); wybierani byli przez lud.

*Pyle* — (pr. Pylai, używane zamiast Thermopylai) Thermopile (zob.).

*salpinga* — (gr. salpi(n)gks) instrument dęty z metalu, prosty, na dole zakończony rozszerzającym się otworem lejkwatym, w górze zaopatrzony w ustnik, używany w wojsku do dawania sygnałów i przy uroczystościach (zob. ryc. 11).

*Sauros* — grzbiet górski między krainą Pisatis a Arkadją w zachodnim Peloponezie.

*Skapte Hyle* — (gr. skaptos = wykopany od skapto = kopię i hyle = las, a więc las, w którym znajduje się kopalnia) miasto, położone w górach Pangaion między rzeką Strymon i Nestos w Macedonji. Mieszkańcy pobliskiej wyspy Tasos mieli tam kopalnie złota i srebra, które później zajęli Ateńczycy. Historyk grecki Tukidydes (zob. ryc. 20) posiadał tam również kopalnie w dziedzicznej dzierżawie.

*stadjon* — (gr. stadion, pochodzenie wyrazu niepewne) ustalona, oznaczona przestrzeń; miejsce dla zawodów

w biegu i innych; miara długości, różna w rozmaitych państwach (miastach); w Olimpji = 192 m 27 cm.

*Sykjon* — (gr. Sikyon = pole ogórkowe, bo sikyos = ogórek) w starożytności duże i zamożne miasto w krainie Argolis na Peloponezie na zachód od Koryntu. Największy rozkwit jego przygoda na w. VII i VI przed Chr. Zniszczyło je trzęsienie ziemi w I w. po Chr. W Sykjonie rozwinęło się najwcześniej malarstwo i powstały fabryki wyrobów metalowych.

*Tebanie* — mieszkańcy miasta Teb (zob.).

*Teby* — (gr. Thebai) w starożytności najznacniejsze miasto w Beocji, przeważnie wrogo do Aten usposobione; w lat 371—362 miało przewagę polityczną w Grecji dzięki Epaminondasowi; w r. 335 zburzone przez Aleksandra Wielkiego przy zachowaniu świątyń i domu Pindara (zob.); w r. 316 odbudowane przez generała Kassandrosa, następcy Aleksandra Wielkiego w Macedonji; za czasów rzymskich nie miało większego znaczenia. Podczas wyprawy Kserksesa potajemnie sprzyjało Persom, chociaż wysłało pod Thermopile oddział żołnierzy, których Leopidas zatrzymał z tego powodu za karę, jako zakładników.

*Temida* — (gr. Themis) córka Uranosa i Gai, uosobiona sprawiedliwość i opatrność, towarzyska Zeusa, dlatego wzywano ją na świadka przy obietnicach i przysięgach; bogini porządku, prawnego np. na zgromadzeniach, które zwoływano w jej imieniu.

*Tespjanie, Tespijczykowie* — mieszkańcy miasta Tespje (zob.).

*Tespje* — (gr. Thespiiai) bardzo stare i znaczne miasto Beocji na zachód od Teb, sławne ze świątyni Erosa i posagu tego boga duża Praksyteleasa.

*Thermopile* — (gr. Thermopylai. thermos = ciepły, pyle = brama) przesmyk nad zatoką Malijską między morzem a stromemi górami Ojtajskimi, długi około 2 km. W starożytności zamknięty był na obu końcach bramami. Od tego i od dwóch bijących jeszcze teraz źródeł gorących nazywał się Thermopylai = gorące bramy. Szerokość przesmyku wynosiła w różnych miejscach od 50 m — 3 m. Obecnie przesmyku tego niema, bo morze wypełniło się na wielkiej prze-

strzeni zwirowiskiem, naniesionem przez rzeki, wpadające do zatoki Malijskiej (zob. ryc. 19).

*theoria* — (gr. *theoria*) patrzenie, oglądanie; widowisko, uroczysty pochód, procesja, uroczyste poselstwo, wyprawiane przez miasto (państwo) dla uczczenia bóstw do miejsc, słynących z ich kultu, np. do Olimpji.

*Trachijski* — przymiotn. utworzony od Trachis (zob.).

*Trachińczyk* — obywatel miasta Trachis (zob.).

*Trachis* — miasto w Tessalji, położone na zboczu gór Ojtajskich (zob. ryc. 19.).

*tragik* — (gr. *tragikos* = odnoszący się do tragedji, *trager* = mąż, tworzący tragedje) poeta tragiczny, także aktor, grający w tragedji (zob.).

*tragedja* — (gr. *tragodia*, *tragos* = kozioł, *ode* = pieśń, a *więc* = pieśń kozłów); wieśniacy, obywatele swojej gminy, urządzającej nabożeństwo ku czci Dionyzosa, boga wina, przebrani w kozle skóry (naśladując tem Satyrów, towarzyszy boga), złączeni w chór, tańczyli poważnie przy wtórze jednego fletnisty (zob.) dokoła ołtarza boga (na którym płonęła ofiara z kozła) i śpiewali na jego cześć podniosłe, pełne zachwyty, pieśni o smutnych jego przygodach. Z takich pieśni wytworzyła się z czasem tragedja grecka.

*Typajon* — (gr. *Typaion*) góra w Elidzie (zob.) na lewym brzegu Alfejosu naprzeciw Olimpji.

*Tyrtajos* — (gr. *Tyrtaios*) Jończyk, twórca pieśni politycznych, czynny w VII. w. przed Chr. w Sparcie. W elegjach swych sławił ideał życiowy Spartan (wychowanie młodzieży na obrońców ojczyzny). Poezje jego były czynnikiem, pomnażającym u Spartan dzielność i rozsądek.

*Zanes* — mianownik liczby mnogiej do mian. licz. pojed. Zan, Dzan = ogólnie grec. Zeus (Dzeus).

## URYWKI Z POEZYJ GRECKICH, przytoczonych w książce, przełożyli:

- Str. 13. Z Alkmana, *Jan Czubek*.  
 „ 28. Z Hymnów homerowych, *Lucjan Rydel*.  
 „ 62. Ku czci poległych pod Termopilami, *Jan Czubek*.  
 „ 69. Z Homera Iljady, *Lucjan Rydel*.  
 „ 70. Z Tyrtajosa, *Jan Czubek*.  
 „ 90. Z Homera Odysei, *Lucjan Siemieński*.



4708044

## SPIS RYCIN.

		Str.
Ryc. 1.	*Naczynia greckie. Genick — Furtwängler, <i>Griechische Keramik</i> . . . . .	2
Ryc. 2.	*Przygotowania do ofiary. Obraz na wazie malarza attyckiego Polygnotosa, połowa 5. wieku przed Chr. <i>Monumenti dei Lincei IX. tav. 1.</i> . . . . .	3
Ryc. 3.	Lampfer. Świecznik. Springer, <i>Handbuch der Kunstgeschichte I f. 510</i> . . . . .	4
Ryc. 4.	Lampfer. Świecznik. Babelon-Blanchet, <i>Catal. des bronzes ant. de la Bibl. Nat. Nr. 1482</i> . . . . .	4
Ryc. 5.	*Klejnoty greckie. Antike Denkmäler I 12 . . . . .	5
Ryc. 6.	*Kapłan w chitonie jońskim. Cybulski, <i>Tabulae, quibus antiquitates Graecae et Romanae illustrantur</i> , tabl. XVIII . . . . .	6
Ryc. 7.	*Mężczyzna w chitonie i himatjonie. Cybulski, tabl. XVIII . . . . .	7
Ryc. 8.	*Orfeusz i Eurydyka. Furtwängler-Ulrichs, <i>Denkmäler griechischer u. römischer Skulptur</i> , tabl. 12 . . . . .	9
Ryc. 9.	Spiewak z kitarą. Lenormant et de Witte, <i>Elite des monuments ceramographiques II 16</i> . . . . .	10
Ryc. 10.	*Kobieta w himatjonie. Gerhart Rodenwaldt, <i>Die Kunst der Antike</i> , tabl. 11, nr. 236 . . . . .	16
Ryc. 11.	*Wojownik dmący w salpinge. Cybulski, tabl. II . . . . .	20
Ryc. 12.	*Plan Olimpji. Luckenbach, <i>Kunst u. Geschichte I fig. 67</i> . . . . .	21

	Str.
Ryc. 13. *Gaj święty (Allis) w Olimpji. Curtius-Adler, <i>Olympia. Die Ergebnisse der Ausgrabungen. Tafelb. II</i> , tabl. 132 . . . . .	29
Ryc. 14. Ofiara grecka. Obraz na attyckiej wazie czerwono figurowej 5. w. przed Chr. Gerhard, <i>Auserlesene Vasenbilder III</i> 155, 2 . . . . .	33
Ryc. 15. *Sokrates. Baumgarten - Poland - Wagner, <i>Die Hellenische Kultur</i> . f. 354 . . . . .	40
Ryc. 16. Alkibjades. <i>Monumenti dell' Istituto</i> , VIII, 25 . . . . .	41
Ryc. 17. *Eurypides. Furtwängler-Ulrichs, <i>Denkmäler griech. u. röm. Skulptur</i> , tabl. 48 . . . . .	47
Ryc. 18. *Herodotos. Bernoulli, <i>Griech. Ikonographie I</i> , tabl. XIX . . . . .	52
Ryc. 19. *Krainy nad zatoką Malijską i plan Termopil. Według Putzgera, <i>Atlasu historycznego</i> i Lübker'a, <i>Reallexikon des klass. Altertums</i> , wyd. 7 . . . . .	54
Ryc. 20. Tukydides. Bernoulli, <i>Griech. Ikonographie T. I</i> , tabl. XX . . . . .	66
Ryc. 21. Nike Pajonjosa. Furtwängler-Ulrichs, <i>Denkmäler griech. u. röm. Skulptur</i> , tabl. 10 . . . . .	68
Ryc. 22. Sofokles. Furtwängler-Ulrichs, <i>Denkmäler griech. u. röm. Skulptur</i> , tabl. 47 . . . . .	79
Ryc. 23. Bieg prosty. Obraz na wazie czarnofigurowej. <i>Monumenti dell' Istituto X</i> , tabl. 48 m. . . . .	83
Ryc. 24. Bieg długi. <i>Monumenti dell' Istituto X</i> , tabl. 48 e . . . . .	87
Ryc. 25. Walka na pięści. J. H. W. Tischbein. <i>Sir Will. Hamiltons collection of engravings from antiques vases</i> , I 56 . . . . .	88
Ryc. 26. *Pieściarz odpoczywający po walce zwycięskiej. Furtwängler-Ulrichs, <i>Denkmäler griech. u. röm. Skulptur</i> , fig. 14 . . . . .	93
Ryc. 27. Wschodni przyczółek świątyni Zeusa Olimpijskiego. Curtius-Adler, <i>Olympia. Die Ergebnisse der Ausgrabungen. Textband III</i> . . . . .	98

	Str.
Ryc. 28. *Przekrój poprzeczny świątyni Zeusa olimpijskiego. Curtius-Adler, <i>Olympia. Die Ergebnisse I</i> . . . . .	101
Ryc. 29. Woźnica z Delf. Bronz. Pierwsza połowa w. V przed Chr. Muzeum w Delfach. Z fotografii . . . . .	107
Ryc. 30. *Czworopręg i wóz wyścigowy. Obraz na wielobarwnym lekytosie stylu południowo-italskiego (4 w. przed Chr.). <i>Monumenti dell' Istituto X</i> 25 . . . . .	111
Ryc. 31. Przed skokiem. Z dysku brązowego. Baumeister, <i>Denkmäler des klassischen Altertums</i> , fig. 612 . . . . .	121
Ryc. 32. Po skoku. <i>Archäologische Zeitung</i> 1881, tabl. 49 . . . . .	121
Ryc. 33/34. *Ćwiczenia przygotowawcze młodzieńców przed zawodami. Obraz wewnętrzny na czaszy attyckiej (około 500 r. przed Chr.). Gerhard, <i>Auserlesene Vasenbilder</i> . . . . .	123
Ryc. 35. *Rzut dyskiem. Dyskopol Myrona. Brunn-Bruckmann, <i>Denkmäler griechischer u. römischer Skulptur</i> . . . . .	128
Ryc. 36. Walka zapaśników. Brunn-Bruckmann, <i>Denkmäler</i> , tabl. 431 . . . . .	131
Ryc. 37. Bieg w hełmach i z tarczami. Gerhard, <i>Auserlesene Vasenbilder IV</i> 256 . . . . .	133



## SPIS RZECZY.

	Str.
Rozdział I . . . . .	1
"    II. . . . .	19
"    III. . . . .	45
"    IV. . . . .	72
"    V. . . . .	97
"    VI. . . . .	115
"    VII. . . . .	140
Słowniczek rzeczowy . . . . .	143
Urywki z poezyj greckich . . . . .	159
Spis rycin . . . . .	161

